

Andrea Laurence

Niedosyt wrażeń

Tłumaczenie:

Marta Nowicka

PROLOG

Sobota, 20 października

*Przyjęcie weselne Willa i Adrienne
Taylorów*

To straszny banał, by na weselu drużba uwodził druhnę, ale poza nią nie było tam ani jednej seksownej dziewczyny.

Alex nie zamierzał traktować ślubu swojego najlepszego przyjaciela jako okazji do podrywu. Na takich spędach zwykle pełno było romantycznych kobiet

oczekujących od niego więcej, niż mógł dać. Tym razem więc też planował dopełnić obowiązków drużby i ulotnić się możliwie jak najszybciej. Czyli gdy tylko jego przyjaciel, jak wielu szaleńców przed nim, przejdzie na „ciemną stronę mocy”.

Jednakże drobna i zmysłowa Gwen Wright pokrzyżowała jego plany z chwilą, gdy wdzięcznie wkroczyła na śniadanie. Miała na sobie wąską brązową spódnicę i beżową bluzkę, która podkreślała jej ciemne oczy i brzoskwińową cerę. Spojrzała

w stronę Alexa i lekko się uśmiechnęła. Gdy spotkali się wzrokiem, zaintrygował go figlarny błysk w jej oczach.

Will przedstawił ich sobie parę minut później, a Alex ucieszył się, że Gwen, jako druhna, dzieli z nim obowiązki weselne. Uprzejmie ujął jej dłoń i zachwycił się delikatnością skóry. Chciał z nią porozmawiać, ale nie było kiedy. W chaosie przygotowań zniknęła w tłumie.

Nie miał innej szansy, by zamienić z nią parę słów, a co dopiero by jej

dotknąć. Upływała godzina za godziną, a on coraz bardziej tego pragnął.

Wieczorem, gdy stał obok Willa pod sklepieniem przejściem udekorowanym różami, przyglądał się Gwen idącej w jego kierunku w różowej sukni. Poczłł wtedy, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu. Gdy pod koniec ceremonii kroczył z nią w orszaku ślubnym, odciągnął ją na chwilę na bok i szepnął: „Potem”. Uroczol się zaczerwieniła, co znaczyło, że pojęła w lot, o co mu chodzi.

Gwen zajmowała się organizacją

przyjęcia jak wytrawna profesjonalistka. Według protokołu mieli z sobą zatańczyć i wtedy właśnie mogli po raz pierwszy porozmawiać. Mimo że Alex trzymał ją w ramionach, ona błędziła myślami gdzieś daleko – ustalała porządek przemówień, planowała krojenie tortu... Tak była zaabsorbowana tymi zadaniami, że nie śmiał posunąć się ani o krok dalej.

Gdy państwo młodzi wyszli, gości zaczęło ubywać. Dla Alexa i Gwen nadszedł od dawna wyczekiwany moment. Już od wielu godzin

przykuwała jego uwagę, ale chyba nie zdawała sobie z tego sprawy. Z pewnością była piękna. Podziwiał jej falujące włosy otaczające owalną twarz i ciemne oczy spoglądające spod długich gęstych rzęs. Delikatną postać podkreślała suknia druhny uwydatniająca jej proporcjonalne kształty. Ale miała w sobie jeszcze coś. Coś, co nie pozwalało oderwać od niej wzroku.

Siedziała wygodnie w fotelu dopiero od czterdziestu pięciu sekund, gdy nad

głową usłyszała męski głos. Czterdzieści pięć sekund to tyle co nic w porównaniu z długimi godzinami, jakie spędziła na nogach, wychodząc z siebie, by wszystko przebiegło jak należy. Padała na nos ze zmęczenia. Obejętne czego ten facet od niej chce, i tak do niej to nie dotrze. Nawet gdyby zaprosił ją do tańca sam księżę Harry, to uznałaby tę propozycję za mniej atrakcyjną od tego, by zdjąć szpilki i rzucić się na łóżko.

Odwróciła się i zobaczyła w pełnym świetle Alexa Stantona. Świetnie wyglądał w smokingu od Armaniego,

z jasnymi włosami zaczesanymi do tyłu. Starła się nie zważać na rozkoszny dreszcz, jaki poczuła, gdy szli w orszaku ślubnym. Wtedy jednak nachylił się ku niej i szepnął „Potem”. Na moment zabrakło jej tchu. W jaki sposób potrafił w tym jednym słowie zawrzeć zarówno „pragnę cię”, jak i „dziś wieczór odmienię twój świat” oraz „mam nadzieję, że jesteś gotowa”, pozostanie dla niej na zawsze tajemnicą.

– Panno Wright, zatańczymy?

Gdy tańczyła z nim po raz pierwszy, poczuła ten sam dreszcz, ale silniejszy,

a także ogromną potrzebę bliskości. Nie chciała jednak, aby sądził, że rzuca mu się w ramiona. Cokolwiek przedtem wyczytała z jego słów, tańczył z nią przecież tylko dlatego, że przewidywał to protokół.

Przyjęcie dobiegało końca. Gwen chciała jak najszybciej wrócić do domu i odpocząć, ponieważ według jej szacunków to „potem” było i minęło dawno temu.

A jednak gdy Alex zaprosił ją do tańca, jego gorące spojrzenie kazało jej zapomnieć o zboląłych stopach.

Mało który mężczyzna, z jakim miała do czynienia, potrafiłby wywołać w niej tak szybką reakcję. Alex nie przypominał większości jej partnerów. Świat przedsiębiorcy firmy deweloperskiej był dla niej bardzo odległy. Jednak Alex jakby nie zdawał sobie z tego sprawy. Gdy wyciągnął ku niej rękę, nie było wątpliwości, co to znaczyło: zamierzał spełnić obietnice. Interesowało go coś więcej niż taniec, a podając mu dłoń, dawała znać, że się zgadza.

Zmierzyła wzrokiem swojego

adoratora. Był przystojny, urokliwy, bogaty...Taka okazja może się już nie powtórzyć. Alex cieszył się opinią czułego i namiętnego kochanka, a Gwen zasłużyła sobie na noc rozrywki z mężczyzną, który umie się bawić. W pocie czoła pracowała w szpitalu i dzielnie pomagała Adrienne w przygotowaniach do ślubu. Może właśnie potrzebuje romansu bez zobowiązań? Z playboyem?

Pomógł jej wstać z fotela i łagodnie obrócił ku sobie na parkiecie. Objął ją w pasie i mocno przytulił.

Była zaskoczona swoją reakcją na jego dotyk. Ostry zapach wody kolońskiej Alexa odurzył ją, mieszając się z łagodną wonią róż i wosku świec. Musiała mocno trzymać się jego ramion, gdy kołysali się w rytm powolnej i zmysłowej muzyki.

Chwilę później Alex pochylił się i ją pocałował. Na początku zrobił to delikatnie, ale potem bardziej namiętnie, gdy poznał smak jej warg.

W końcu ucichły ostatnie dźwięki muzyki i prysł czar odgradzający ich od otaczającego świata. Jak się jednak

spodziewała, Alex nie wypuścił jej z ramion. Jego oczy błyszczały z podniecenia.

Przyjęcie dobiegło końca. Kwestia tego „jak”, „gdzie” i „co” wciąż była nieustalona, ale nie mogli przecież wiecznie stać na parkiecie.

– Muszę zabrać moje rzeczy z garderoby – oznajmiła lekko drętwym głosem.

Alex kiwnął głową, uwalniając ją z uścisku, a Gwen ruszyła w kierunku korytarza na tyłach hangaru dla łodzi.

– Spokojnie – szepnęła do siebie,

otwierając drzwi garderoby dla nowożeńców.

Była tam toaletka z lustrem, fotel, szafa na ubrania i łazienka. Wszystkie rzeczy Adrienne już zabrano, ale zostało parę drobiazgów należących do Gwen.

Szybko poprawiła włosy i makijaż. Wkładając do torebki puderniczkę i tusz do rzęs, zauważyła, że jej ręce drżą. Zastanawiała się, czy to ze zdenerwowania, czy też może podniecenie wytrąciło ją z równowagi.

Gdy sięgała po szczotkę do włosów, usłyszała, że ktoś wchodzi, a potem

zamyka drzwi na klucz. Nie odwróciła się. Wystarczyło, że uniosła wzrok, by ujrzeć w lustrze Alexa. Oparty plecami o drzwi, patrzył na nią płonącymi z pożądania oczami.

Kwestia „gdzie” została rozwiązana. Gwen była w siódmym niebie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Osiem miesięcy później

– Już prawie dojeżdżam – powiedział Alex. – Spóźniam się, jak to jest teraz w modzie.

Przez zestaw głośnomówiący corvetty usłyszał głos swojego najlepszego przyjaciela, Willa Taylora.

– Nie ma sprawy. Chciałem się tylko upewnić, czy pamiętasz drogę.

– Wchodzę właśnie w ostatni zakręt – skłamał.

Od domu w Sag Harbor dzielił go co najmniej kwadrans, ale chciał Willa uspokoić. To miały być wakacje. Dzień Niepodległości 4 lipca oznacza pełny relaks, wolność od obowiązków. Nie wyznaczyli sobie żadnej godziny, więc trudno było mówić o spóźnieniu.

– Czy reszta towarzystwa jest w komplecie?

– Tak.

Alex zwlekał chwilę, nim zapytał:

– Czy Gwen przyjechała z kimś?

Niebezpiecznie było o to pytać, ale musi zbadać teren. Wywrócił przecież

do góry nogami swoje plany, aby tu przyjechać ze względu na nią.

– Nie, jest sama. Przyjechała rano z nami.

Doskonale, pomyślał Alex. O ile było mu wiadomo, nikt, łącznie z Willem i Adrienne, nie miał pojęcia, co jesienią zaszło między nim a Gwen. A więc nie domyślał się, że zależy mu na tym, by ją zobaczyć. Ani że namiętnie pragnie mieć ją w łóżku podczas następnych pięciu dni tej eskapady.

– To ile nas jest? Dziesiątka? – Starał się brzmieniem głosu nie zdradzić, że

sonduje grunt. – To fajna okrągła liczba. Cieszę się, że Gwen mogła wziąć trochę urlopu. Nie widziałem jej od waszego ślubu, ale spodziewałem się, że Adrienne ją zaprosi.

Will coś odmruknął, ale nie podjął tematu.

– No to zaraz się zobaczymy.

– Cześć – powiedział Alex, kończąc rozmowę. Odchylił się w miękkim skórzanym fotelu, mocno chwycił kierownicę i dodał gazu.

Najbliższy tydzień Gwen spędzi z nimi w jednej z rezydencji w luksusowym

Hamptons w pobliżu Nowego Jorku. Sama.

Liczył na to, ale dopiero teraz ośmielił się o nią zapytać. Po ślubie Adrienne i Willa przeżył z Gwen cudowne dwa tygodnie. To najbardziej bystra i seksowna kobieta, z jaką był związany. Poważnym błędem byłoby jednak nie doceniać iskry życia w tak drobnej istocie. To istna mieszanka wybuchowa – w łóżku i nie tylko.

Dwa wspólne tygodnie minęły szybko, a zanim zdążył się obejrzeć, musiał wracać do Nowego Orleanu. Jak

wszystkie związki w jego życiu, ten trwał krótko i nie towarzyszyły mu żadne zobowiązania. Po prostu świetna przygoda erotyczna.

W odróżnieniu od większości kobiet, z którymi się spotykał, Gwen to absolutnie wystarczało. Nie spoglądała łakomym wzrokiem na stan jego konta ani znacząco na palec bez obrączki. Nastawiła się po prostu na zabawę. Alex odnosił wrażenie, że tak jak on ma mnóstwo pracy i nie chce komplikować sobie życia związkiem. Znakomicie się złożyło.

Tak znakomicie, że będzie gotowa na kolejną przygodę. Taką przynajmniej miał nadzieję.

W krótkim czasie, który wtedy spędzili razem, Alex widać nie zdążył się nacieszyć Gwen. Zwykle kobiety nudziły mu się już po kilku randkach. Jeśli domagały się dalszego ciągu, z miejsca ucinał rozmowy telefoniczne. Nigdy nie ukrywał znudzenia, ale wydawało się, że większość kobiet widziała się w roli tej jedynej, która zdoła go obłaskawić. Żadna nie była nawet tego bliska.

Miał wiele przygód, ale wyłącznie Gwen zdołała utkwić mu w pamięci. Przez ostatnie siedem miesięcy pracował w Nowym Orleanie nad nowym projektem związanym z nieruchomościami, pochłaniającym mnóstwo czasu. Mimo wszystko myśli o niej ustawicznie wkradały mu się do głowy – gdy siedział na nudnym zebraniu lub wieczorami, gdy leżał w łóżku. Nawiedzały go nawet wtedy, gdy spacerował po Bourbon Street, tętniącej nocnym życiem ulicy Nowego Orleanu.

Po tym, co przeżył z Gwen, wydawało mu się, że żadna z poznanych kobiet, nawet tam, gdzie bardzo o to łatwo, nie może się z nią równać. Noc w noc wracał do hotelu sam.

Po prostu nie mógł otrząsnąć się ze wspomnień o niej. Jej ręce łagodnie pieszczące jego brzuch, woń lawendowego szamponu, dowcipne riposty serwowane z miękkiem akcentem stanu Tennessee, pojawiającym się w chwilach zdenerwowania...

Jeszcze jeden wspólnie spędzony tydzień powinien uwolnić go od tej

kobiety. Wówczas mógłby znów ruszyć na łowy i umocnić swój wizerunek zatwardziałego kawalera.

Teraz, gdy projekt wystartował, mógł zrobić krok wstecz i pozwolić, by Tabitha i jej ekipa grali pierwsze skrzypce. Gdy wraz z kolegą, Wade'em, uruchomili swoją pierwszą firmę deweloperską, sami zajmowali się wszystkim od początku do końca. Obecnie, gdy się usamodzielniał i miał pieniądze na zatrudnienie pracowników, mógł robić, co chciał, pilnując, by nie pogubić się w szczegółach. Nie mógł się

doczekać chwili, gdy będzie miał wreszcie czas na zabawę. Kilka dni w jednej z rezydencji w Hamptons z okazji święta 4 lipca to wymarzone rozpoczęcie takich wakacji.

Wjechał na drogę prowadzącą do położonej na nadbrzeżu wakacyjnej posiadłości Willa i jego żony. Adrienne doszła do wniosku, że rodzinny dom letniskowy o powierzchni prawie tysiąca metrów kwadratowych jest zdecydowanie zbyt obszerny dla nich dwojga i postanowiła urządzić w nim zjazd towarzyski. W tym tygodniu

dołączy do nich około ośmiu osób, aby wypocząć i się zabawić.

Początkowo Alex nie zamierzał przyjąć zaproszenia, ale gdy dowiedział się, że będzie Gwen, zmienił plany. Chociaż uzgodnili, że nie będą się z sobą kontaktować, jakaś jego cząstka pragnęła, by od czasu do czasu Gwen przysłała mu esemesa. Chciał znów słyszeć jej śmiech i widzieć rozpromienioną twarz.

Miał nadzieję, że będzie gotowa na dalszy ciąg romansu, ale nie był tego pewien. Gdyby pojawiła się z innym

mężczyzną, czekałby go nudny tydzień złożony z pikników, przyjęć na basenie i zimnego łóżka.

Stary drewniany znak wskazywał podjazd do domu. Alex zwolnił, skręcił i zaparkował za range roverem i srebrnym mercedesem z otwieranym dachem. Nacisnął klakson, by oznajmić swe przybycie, i wysiadł z samochodu. Spodnie khaki i koszulka polo, które miał na sobie, trochę za ciepłe w mieście, przy miłym wiatyku w pobliżu wody sprawdzały się doskonale.

– Alex! – zawołała Adrienne z werandy. – Will, przyjechał Alex.

Schodziła po schodach, aby go powitać, a Alex spostrzegł, że świeżo poślubiona żona jego najlepszego przyjaciela wygląda jak zwykle uroczo. Miała na sobie dzinsowe szorty i wsuniętą do nich jasnozieloną bluzkę bez rękawów, ciemne włosy zawiązała w koński ogon, a jej cera była lekko zaróżowiona od słońca.

Nikt by się nie domyślił, patrząc na nią teraz, że kiedyś przeżyła katastrofę lotniczą i przeszła wiele operacji

plastycznych.

Gdy Adrienne wyciągnęła ręce, by go objąć, dało się zauważyć tylko wąską białą bliznę na lewym przedramieniu. Alex wziął ją w ramiona i uścisnął. Był ostatnio tak zapracowany, że z Willem i Adrienne też rzadko się widywał. Albo całymi miesiącami harował jak wół w firmie, albo siedział w domu, na totalnym luzie, a szefowa jego projektu, Tabitha, zajmowała się resztą. Szeroko zakrojony projekt w Nowym Orleanie pochłaniał nadspodziewanie dużo czasu.

– Czy Will ma ci pomóc z bagażami?

– zapytała. – Jest teraz w ogrodzie i zмага się z nowym grillem.

Na myśl o tym, że przyjaciel piecze coś na grillu, Alex się uśmiechnął. Chyba będą przymierać głodem, jeśli czegoś nie zamówią.

– Nie – odparł, wyciągając torbę. – To mój cały bagaż.

– A więc zaprowadzę cię do pokoju.

Śledząc wzrokiem jej klapki, Alex wszedł za Adrienne do domu, a potem ruszył na górę po schodach otaczających salon. Wędrowali długim białym korytarzem, mijając po obu stronach to

jakieś drzwi, to dzieła sztuki.

– Oto twój pokój – oznajmiła.

Alex wszedł do środka, rzucił torbę na wielkie łóżko z ozdobnym wezgłowiem, nadające ton całemu pomieszczeniu. Pokrywała je kapa zdobiona misternym deseniem i duże puchate poduszki. Z jasnego dębu zrobiono także komodę i szafkę nocną. W pokoju był jeszcze telewizor z płaskim ekranem, wyściełane krzesło i kanapa, a powoli obracający się wentylator pod sufitem zapewniał cyrkulację powietrza.

Szczerze mówiąc, było tu znacznie

przyjemniej niż w pokojach hotelowych, w których mieszkał w ciągu paru ostatnich miesięcy w Nowym Orleanie i za które słono płacił.

– Masz własną łazienkę – powiedziała Adrienne, wskazując drzwi w przeciwległej ścianie.

– Znakomicie. A gdzie ulokowałaś innych gości? – Chciał się zorientować, jak daleko będzie musiał wracać w negliżu z pokoju Gwen, zanim wszyscy się obudzą. Gdyby dopisało mu szczęście, jej pokój byłby naprzeciwko.

– Emma, Peter i Helena mieszkają

w końcu korytarza. Sabine, Jack i Wade zajmują pokoje po przeciwnej stronie. Will i ja mamy apartament na parterze, a pokój Gwen znajduje się przy kuchni.

Niech to szlag. Z logistycznego punktu widzenia Gwen była bardzo daleko od jego pokoju. Coś podobnego! To znaczy, że przemykać chyłkiem będzie znacznie trudniej. Alex jednak starał się nie okazywać niezadowolenia. Jeszcze by tego brakowało, by Adrienie zadawała mu jakieś pytania.

– A więc mam chyba wszystko, czego mi trzeba.

– Świetnie. No to rozgość się i do zobaczenia na dole.

Wymknęła się z pokoju, zostawiając go samego. Usłyszał głuchy odgłos kroków Adrienne na drewnianych schodach, następnie rozsunął zasłony i czekał, aż wyjdzie na patio. Zobaczył tam Willa, który kręcił się wokół stalowego grilla wmontowanego w letnią kuchnię w kształcie litery L. Dobudowano ją po ostatniej bytności tu Alexa. Adrienne pocałowała Willa w policzek i pomagała mu w zgłębianiu tajników nowego sprzętu do pieczenia.

W końcu rozsunął zamek torby, wyciągnął butelkę wina i bukiet pąsowych róż, które kupił dla Gwen. Ojciec go uczył, że na dobry początek, zwłaszcza w kontaktach z kobietami, przyda się jakiś upominek. Alex chciał kupić jej coś z biżuterii, ale ostatnim razem, gdy się o to pokusił, niemal roześmiała mu się w twarz. Chcąc tego uniknąć, wybrał teraz coś skromniejszego.

Przekonał się, że mając do czynienia z Gwen, musi szukać złotego środka między czymś przemyślanym, ładnym

i kosztownym.

Z bukietem ukrytym za plecami schodził na dół w poszukiwaniu jej pokoju. Mieszkał w nim parę lat temu podczas innego letniego spotkania organizowanego przez Taylorów, więc teraz odnalazł go bez trudu. Kiedyś było to pomieszczenie dla służby.

Drzwi były uchylone. Ze swojego punktu obserwacyjnego widział na łóżku otwartą walizkę. Zbliżył się do drzwi i zajrzał do środka. Gwen wkładała ubrania do komódki.

Była odwrócona plecami, więc przez

chwilę mógł ją podziwiać. Bawełniana letnia sukienka bez ramiączek spływała do jej kostek i bosych stóp. Kręcone popielatoblond włosy spinała kłamra, pozostawiając kosmyki na szyi. Ni stąd, ni zowąd poczuł nieprzepartą chęć, by ją pocałować.

Wśliznął się cichutko do pokoju.

– Cześć, ślicznotko – powiedział, obejmując ją ramionami, by pokazać wino i róże, i składając gorący pocałunek na karku. – To dla ciebie.

Poczuł, że lekko zadrżała, gdy jej dotknął, a potem zeszywniała. Nie

odwróciła się do niego ani nie odebrała prezentów, ale odpowiedziała niepewnym głosem:

– Cześć, Alex.

Alexa zaczęło dręczyć uczucie niepokoju rywalizujące z ogarniającym go pożądaniem. Nie takiej reakcji oczekiwał. Spodziewał się raczej uśmiechu, przytulenia, może serdecznego „Cześć, kochanie”, albo co najmniej podziękowania za kwiaty. Być może źle ocenił sytuację, toteż zaczął zastanawiać się, czy Gwen nie jest na niego obrażona. Czy oczekiwała, że po

rozstaniu on się do niej odezwie, choć uzgodnili, że nie będą się widywać?

Wydawało mu się wówczas, że jest zadowolona z przelotnego charakteru ich znajomości, ale nie byłaby pierwszą kobietą rozczarowaną lub załamana tym, że nie może liczyć na przyszłość u jego boku.

W końcu wzięła do ręki róże oraz wino i wciąż zwrócona do niego tyłem ustawiła je na komódce, nie patrząc na nie. Zapamiętaj sobie, powiedział Alex w myślach, że Gwen nie przepada za drogą biżuterią, różami i czerwonym

winem. Ale co naprawdę lubi?

– Jak się miewasz? – zapytała. Jej głos brzmiał teraz normalniej, nie tak nieśmiało. Może po prostu ją przestraszył?

– Jestem zapracowany – odparł i objął ją w pasie.

Nie poruszyła się, ale też nie przytuliła. Urok kwiatów nie zadziałał, lecz Alex dobrze wiedział, jak złagodzić chłodne przyjęcie ze strony kobiety. Gdy przylgnie do jej pleców, dając odczuć pożądanie, z pewnością ostudzi to jej dumę i pozwoli uświadomić, jak za nią

tęsknił.

– A ty? – zapytał, przesuwając dłońmi po jej brzuchu, by przyciągnąć oporne ciało ku sobie.

Przynajmniej zorientował się, w czym rzecz. Błądząc dłońmi po jej brzuchu, miękkim i zaokrąglonym, a nie płaskim i twardym, który zapamiętał – nagle zamilkł.

Odkrycie to zaparło mu dech w piersiach. Nie mógł się poruszyć ani też obrócić Gwen, by ujrzeć jej twarz.

– Jestem zapracowana – szepnęła, powtarzając po nim. – A także, jak może

zauważyłeś, w ciąży.

Jego ręce łagodnie gładzące zaokrąglony brzusek Gwen zastygły. Palce uciskały jej ciało mocno, niemal boleśnie. Powoli odsunęła dłonie Alexa, by móc obrócić się i wreszcie stanąć z nim twarzą w twarz.

Nie wiedziała, jakie wrażenie zrobi na niej ponowne spotkanie. Widok dobrze znanej, chłopięco przystojnej twarzy przyprawił ją o przyspieszone bicie serca. Miała wielką ochotę wsunąć palce w jego zmierzwione jasne włosy,

dotknąć ustami lekko widocznego zarostu. W okamgnieniu wszystko było tak, jak gdyby w ogóle się nie rozstali.

W tym samym czasie Gwen zastanawiała się jednak, czy jej przyjazd tutaj nie był błędem.

Złotoorzechowe oczy, niegdyś błyszczące figlarną namiętnością, teraz rozszerzyły się pod wpływem niewypowiedzianych emocji i wpatrywały się w jej brzuch. W istocie trudno było nie zwrócić uwagi na jej ciążę. Powiedzieć, że w ostatnim miesiącu rozkwitła, to mało. Od ledwo

zaokrąglonego brzuszka do pełnej drugiej połowy ciąży przeszła niemal z dnia na dzień.

Zaniepokoiło ją jednak nie tyle zaskoczenie, którego się spodziewała, lecz wypieki na jego twarzy oraz surowa zawzięta linia szczęki. Zawsze przecież był rozluźniony i beztroski. Nigdy nie widziała go zdenerwowanego, ale przypuszczała, że jeśli ma się dość pieniędzy, można rozwiązać każdy problem.

Teraz jego nastrój zmienił się diametralnie, a Gwen nie miała

pewności, czy w ciągu ostatnich dwóch minut w ogóle zaczerpnął tchu.

– Oddychaj, kochanie, bo wyzioniesz ducha.

Ich spojrzenia spotkały się, i to z taką mocą, że poczuła ucisk w piersiach. Chciała od niego uciec, ale się opanowała. Nie zrobiła przecież nic złego, dlaczego więc miałyby to robić?

– Mam oddychać? – odezwał się po chwili. – Pojawiasz się w ciąży, nie mówiąc mi o tym ani słowa, i każesz mi odetchnąć? Czy zachowałeś tę nowinę na moje urodziny, czy co?

– To nie twoja sprawa, co robię. Nie jesteśmy parą. Czemu miałabym... – Umilkła, zdając sobie sprawę z popełnionego błędu. Nie przyszło jej nawet na myśl, że Alex mógłby sądzić, że to jego dziecko. Była dopiero w piątym miesiącu, ale sądząc po jego minie, zbyt słabo orientował się w przebiegu ciąży, by to ocenić.

Spali razem, a teraz ona spodziewa się dziecka. Najwyraźniej pochopnie wyciągnął błędny wniosek.

– To nie jest twoje dziecko – wyjaśniła.

Alex już otworzył usta, chcąc się z nią spierać, ale jej odpowiedź go powstrzymała.

– Jesteś pewna? – spytał zbolałym głosem.

– W stu procentach. Nie widziałam się z tobą od listopada, a jestem dopiero w dwudziestym drugim tygodniu. Jeśli tylko parę plemników z twojego nasienia nie zaszyło się w moim mieszkaniu na czas wakacji, żeby zaatakować mnie w najbardziej nieoczekiwanym momencie, jesteś wolny od podejrzeń.

– Porządnie mnie wystraszyłaś, Gwen. Nie miała co do tego wątpliwości. Błysk gniewu w jego bursztynowych oczach mieszał się ze strachem. Kochając się, starannie się zabezpieczali. Oboje mieli ku temu powody. Alex mówił, że nie chce komplikować sobie życia dzieckiem, choć ona przypuszczała, że nie tylko to wchodziło w rachubę. A co do niej, no cóż, nie wiedziała, dlaczego to było wtedy dla niej takie ważne, ale czuła, że niespodziewana ciąża wprowadziłaby zbyt daleko idące zmiany w jej życiu.

Gdy napięcie opadło, było jej łatwiej mówić.

– Przepraszam. – Gdybyś był ojcem dziecka, powiedziałabym ci o tym. Tego przecież nie mogłabym długo trzymać w tajemnicy.

W przeciwieństwie do przygody z Alexem. We własnym interesie postanowiła nikomu o niej nie mówić, nawet Adrienne, która rozdmuchałaby sprawę. Gdy przyjaciółka wróciła z podróży poślubnej na Bali, Alex już dawno wyjechał i nie było sensu jej o tym mówić.

Epizod z Alexem to była tylko ostatnia wspaniała chwila uniesienia przed przerwą w kontaktach z mężczyznami. Nic ponadto.

Starła się natomiast udawać, że nic się nie stało. Wakacje i ciąża zmieniły jej punkt widzenia, w każdym razie do pewnego stopnia. Oskarżała hormony o to, że ulegała emocjom, gdy myśli o Aleksie przebijały się przez mury obronne, jakie wzniosła wokół serca.

Teraz Alex sprawiał wrażenie nieco skrepowanego: przestępował z nogi na nogę i wsuwał ręce do kieszeni spodni.

Był prawie skruszony, a takim go nie znała.

– Szkoda, że o tym nie wiedziałem – zauważył. – Will nie miał powodu sądzić, że mnie to by interesowało, ale gdybym wiedział, nie dotykałbym cię w ten sposób. Ani oczywiście nie przyniósłbym ci wina.

Uśmiechnęła się. Po ośmiu miesiącach bez mężczyzny jego przelotny dotyk bardzo jej się spodobał. Znaczył tyle, co odczute po raz pierwszy ruchy dziecka.

– Nie ma sprawy. Ciąża nie jest zaraźliwa.

Alex roześmiał się, rozładowując resztki napięcia i przypominając Gwen mężczyznę, który był jej kochankiem. Podczas tamtych dwóch tygodni tyle samo śmiali się i rozmawiali, ile kochali. Spacerowali po mieście, jadali lunchy w nowych knajpkach i po prostu cieszyli się sobą. Miło było spędzać czas z Alexem.

Widząc promienny uśmiech na jego twarzy, zatęskniła za jego dotykiem, za tym, by jak dawniej wziął ją w ramiona i szeptał do ucha czułe słówka. Te marzenia były jednak daremne,

ponieważ był ostatnim w długiej kolejce mężczyzn spisanych na straty. Jeśli chodzi o relacje damsko-męskie, Gwen miała żałosny bilans.

Zawsze pociągali ją tacy, którzy odchodzili. Faceta, który byłby lojalny i oddany, nawet nie brała pod uwagę. Chyba dlatego, że nie chciała, by ktoś pozostał z nią na dłużej.

Alex spojrzał na jej lewą rękę na brzuchu.

– Sądziłem, że skoro masz dziecko z jakimś facetem, to on może się wściekać, że cię obmacuję. Ja sam

chyba oszalałbym z zazdrości, gdyby ktoś próbował dobierać się do matki mojego dziecka.

O to przynajmniej Gwen nie musi się martwić.

– Zapewniam cię, że Roberta zupełnie nie obchodzi, co robię i z kim.

Alex znów odczuł lekki przypływ złości. Przygwoździł ją spojrzeniem swoich orzechowych oczu.

– Jakiego Roberta? Powiedz mi, jak ten drań się nazywa.

Szeroko otworzyła oczy. Nie była pewna, czy bardziej poruszyło ją to, że

Alex wygląda, jakby chciał stłuc ojca dziecka, czy też to, że dla niej gotów jest wpakować się w kłopoty. Uważała się po prostu za jeszcze jedną kobietę, którą Alex chce zaliczyć. Jednak na pewno nie tłumaczyłoby to takiej opiekuńczości z jego strony.

– Jakie to ma znaczenie? – zapytała.

– Mam zamiar go usadzić i dopilnować, aby zachowywał się właściwie wobec ciebie i dziecka.

Gwen poczuła ból w krzyżu od długiego stania w jednym miejscu. Łącznie z apetytem niemożliwym do

zaspokojenia i obolałym rosnącym brzuchem to jedna z wątpliwych przyjemności drugiej połowy ciąży, które zajęły miejsce porannych mdłości. Usiadła na brzegu łóżka.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale niepotrzebne. Sytuacja jest skomplikowana i trzeba dobrych kilku minut, żeby ją wytłumaczyć. Wierz mi jednak, że Robert jest wspaniałym mężem i będzie równie dobrym ojcem – oznajmiła, siedząc na brzegu łóżka.

– To on jest żonaty? Na Boga, Gwen! Chyba tobie też należy się reprimenda.

Westchnęła i poklepała materac obok.
– Usiądź, Alex.

Po chwili wahania usadowił się koło niej. Choć od przyszłej matki zachował odległość, jaką uważał za właściwą, ona czuła bijące od niego ciepło i unoszący się w powietrzu zapach wody kolońskiej. Z wysiłkiem powstrzymała się od tego, by zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że znów jest w jego ramionach.

To teraz mało prawdopodobne. On początkowo miał na to ochotę, ale nic bardziej niż nieoczekiwana ciąża nie

psuje erotycznego napięcia między mężczyzną a kobietą.

– Słuchaj, ty to wszystko błędnie sobie wyobrażasz. Ojciec dziecka nie zrobił nic złego. Co więcej, jego żona o wszystkim wie i to akceptuje. Robert i Susan, porządni ludzie, przeżyli tragedię, jaka nie powinna się nikomu przytrafić. Ja mogłam im pomóc, więc to zrobiłam.

Obserwował Gwen, gdy mówiła, starając się zorientować, do czego zmierza. Ona zdawała sobie sprawę z nieporozumienia. Jej matka nie

popierała tego, choć znała szczegóły. Tym bardziej że znała szczegóły. Tylko Adrienne, wiedząc, że Gwen kryje pod twardym pancerzem wrażliwą duszę, rozumiała, dlaczego przyjaciółka poświęciła się dla właściwie obcych ludzi.

Gwen głęboko westchnęła.

– Powiedziałam ci, że to nie twoje dziecko, ale nie wiesz wszystkiego. Prawda jest taka, że to nie jest też moje dziecko.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jestem surogatką – oznajmiła.

Alex wiedział, co to słowo znaczy, ale jakoś nie potrafił skojarzyć go z Gwen.

– To nie twoje dziecko?

– Nie, ja tylko wypożyczam brzuch. Biologicznie to jest dziecko Roberta i Susan, a po załatwieniu formalności adopcyjnych oni będą jego rodzicami również z prawnego punktu widzenia.

Spadło to na niego jak grom z jasnego nieba. W ciągu ostatnich paru minut

przeżywał huśtawkę uczuć. Najpierw czuł się ojcem, potem już nie. Teraz dowiedział się, że ona nawet nie jest matką. Nigdy nie sądził, że prokreacja może być czymś tak skomplikowanym.

– Dlaczego zgodziłaś się na coś takiego?

– A dlaczego miałabym się nie zgodzić? Nie byłam w żadnym poważnym związku ani nie miałam nic przeciwko temu. Spędzam wiele godzin w szpitalu i tam właśnie ich poznałam. Susan leżała przez parę tygodni na moim piętrze po wypadku. Była wtedy

w siódmym miesiącu ciąży. Nie tylko straciła dziecko, ale nie mogła już zejść w ciążę. Oni są fajną parą i tyle przeszli. Jak mogłam im nie pomóc?

– Ale chyba ci za to zapłacą?

– Oczywiście, że nie. Mówisz tak jak moja matka. Pokrywają wydatki medyczne i na tym koniec. Nie zrobiłam tego dla pieniędzy, a prawdę mówiąc, nie byłoby ich stać na opłacenie wszystkich kosztów. Ja nie spełniam zachcianki jakiejś nadzianej chudej baby z pretensjami, która nie chce sobie ciążą psuć figury.

Alex nie bardzo wiedział, jak zareagować. Gwen jest świętą, i chyba jedyną, jaką znał, kobietą, która nie uważa się za pepek świata.

– Co z tego masz poza tym ciepłem, jakiego dostarcza dziecko, które rośnie w tobie?

– Pewien dystans. Kiedy im to zaproponowałam, pomyślałam też, że wykorzystam ten czas na przerwę w kontaktach z mężczyznami.

– A więc wyrzekasz się mężczyzn?

Gwen uśmiechnęła się.

– Owszem, na razie.

Nie bardzo wiedział, jak się zachować. Obracał się w świecie, gdzie zamożni dogadzają sobie, jak tylko mogą. Spojrzał na rękę Gwen spoczywającą na łagodnej krągłości brzucha. Na nadgarstku miała srebrną bransoletkę z zapięciem w kształcie serca. Tę, którą jej kupił u Tiffany'ego, gdy ostatnio się kochali.

– Nosisz ją – zauważył.

Gwen uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, by spojrzeć na nadgarstek.

– Stale, odkąd mi ją podarowałeś.

Alex pokręcił głową. Gwen trzeba

było prawie wciskać prezenty. W końcu wybrała bransoletkę, bo zagroził, że nie wyjdzie ze sklepu, póki czegoś nie wybierze. Nie chciała diamentowych kolczyków. Róże i wino okazały się kompletnym niewypałem. Dobrze, że chociaż bransoletka się jej spodobała.

– To moja bransoletka czystości.

– Co takiego? – zapytał Alex. – Jak pas cnoty?

– Nic tak średniowiecznego, ale chodzi o to samo.

– Prezent ode mnie ma ci przypominać o unikaniu mężczyzn? Ironia, jakich

mało.

– Naciskałeś, żebym coś kupiła – odrzekła, wzruszając ramionami. – Zobaczyłam ją w gablocie i pomyślałam, że będzie to dobry symbol nowego etapu w życiu. Subtelne przypomnienie, żeby nie zbaczać z kursu, jak gdyby sama ciąża już mnie nie ograniczała. No bo kto by teraz miał na mnie ochotę? Świetna pora, żeby przestać chodzić na randki.

Alex miał na końcu języka wyznanie, że on w każdym razie wciąż jej pragnie, gdy usłyszeli głos Adrienne.

– Gwen? – zawołała.

– Lepiej, żebyś się stąd zmył – syknęła, zrywając się na nogi. Chwyliła róże i wino z komódki i wcisnęła mu je do rąk. – Zabierz to. Nie chcę tłumaczyć, skąd to mam.

Alex nie miał specjalnej ochoty wychodzić, ale też wyjaśniać Adrienne, dlaczego znalazł się sam na sam z Gwen. Szybko wstał, w drzwiach zerknął w stronę kuchni i pędem ruszył w przeciwnym kierunku.

Gdy dotarł do salonu, postanowił wrócić do swego pokoju, by się

rozpakować. Albo przynajmniej się odprężyć. W ciągu ostatnich paru minut przeżył zbyt wielki szok, by dołączyć do innych w ogrodzie i udawać, że nic się nie stało.

Sądził, że wie o kobietach wszystko. Długa lista pańienek przewijających się przez jego życie powinna mu dać gruntowną znajomość płci pięknej.

Jednak Gwen to wyjątek od wszelkich reguł. A dziś go kompletnie wytrąciła z równowagi.

Była szczerą i bezinteresowną. Gdy zobaczył ją tutaj po raz pierwszy,

dwoiła się i troiła, by uroczystość ślubna Willa i Adrienne przebiegła bezstresowo. Później dowiedział się, że jej praca polega na opiekowaniu się chorymi, a teraz okazuje się, że innym poświęca również cenny czas prywatny.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat spotykał się z wieloma kobietami, ale nie mieściło mu się w głowie, by któraś podjęła się czegoś takiego. Większość szukała hedonistycznej przyjemności albo kochanka. Były samolubne lub rozpuszczone, co do jednej. Nic dziwnego, że z żadną nie chciał pozostać

dłużej.

Ale Gwen... Nosić cudze dziecko, nie oczekując niczego w zamian? Poddać ciało trudom ciąży i porodu bezinteresownie, nie mając z tego korzyści w postaci własnego dziecka?

To coś innego niż pożyczyć sąsiadowi szklanekę cukru albo podarować bezdomnemu stary płaszcz. Ona rozumiała pojęcie dobroczynności znacznie szerzej.

Przemknął chyłkiem do swojego pokoju i zamknął drzwi, by odgrodzić się od świata. Dopiero gdy zagłębił się

w miękkim materacu, poczuł, że poziom adrenaliny w jego żyłach nareszcie opada.

Gwen jest kobietą, jakich brakuje. Szykowna, rozkoszna, opiekuńcza. Może święta, a może nie, w każdym razie ciężar mu spadł z serca, gdy się dowiedział, że nie jest ojcem tego dziecka. Chociaż niewiele brakowało.

Odkąd zaczął zaliczać kobiety, niemal pedantycznie się zabezpieczał. To był jedyny sposób ochrony nie tylko przed chorobą, ale i przed kobietami, które tylko marzyły o tym, by mieć z nim

dziecko oraz stały dostęp do jego konta. Firma Stanton Steel dorobiła się fortuny w czasach budowy kolei w Stanach Zjednoczonych. Następne pokolenia inwestowały w kolej, a Alex został jedynym spadkobiercą wielkiego majątku.

Do tej pory nie przydarzyła mu się żadna wpadka. Żadna kobieta nie zaszła z nim w ciążę, co dało mu sporą satysfakcję. Nie chciał sobie narzucać emocjonalnych, materialnych i finansowych zobowiązań.

Rodzice nauczyli go przynajmniej

tego, że małżeństwo zawarte ze względu na dziecko kończy się nieszczęśliwie dla każdej ze stron. Nie zamierzał zostać pracoholikiem, jak jego ojciec, który starał się wkupić w łaski dziecka, ani kimś tak zgorzkniałym jak matka, która zwałała na syna winę za swój marny żywot.

A jednak... gdy przez sekundę przemknęło mu przez głowę, że Gwen urodzi jego dziecko, ogarnęło go dziwne i nieoczekiwane uczucie. Rzecz jasna miał jej za złe i ogólnie był wściekły, że ukrywała to przed nim, ale trochę go to

też zaintrygowało. Gdyby nosiła jego dziecko, to być może też mogłaby być jego? Pragnął tego. Ta myśl przebiegła mu przez głowę tak szybko, jak mocno kołatało w piersi serce. Potem zreflektował się.

Nie zwierzyłby się nikomu z chwili słabości ani nie przyznałby, że gdy dowiedział się od Gwen, że nie jest ojcem, obok głębokiej ulgi poczuł ukłucie żalu i zazdrości. Czy coś z nim nie tak?

Musi wziąć się w garść. Dziecko na pewno nie przeszkodziło by mu w tym,

by znów uwieść Gwen. Ona wciąż jest samotna, więc plany na najbliższy tydzień jeszcze nie całkiem wzięły w łeb. Gdyby chciała, wciąż mogą się trochę zabawić, a potem, przy odrobinie szczęścia, będzie mógł znów ruszyć na łowy.

Usłyszał znajomy kobiecy śmiech dobiegający z ogrodu. Podszedł do okna i odsunął zasłonę. Gwen, stojąc obok połyskującego w słońcu turkusowego basenu, rozmawiała z Adrienne i innymi kobietami, których nie znał. Nie słyszał ich rozmowy, ale Adrienne coś mówiła,

a Gwen znów wybuchnęła śmiechem.

Brakowało mu tego dźwięku. Gdy była naprawdę rozbawiona, śmiała się z całego serca. Grzeczne tłumione chichoty to coś zupełnie nie w jej stylu. Uwielbiał jej luz. Czy to było rozbawienie czy rozkosz, dawała im wyraz, nie bacząc na to, co pomyślą inni.

Złote promienie słońca podkreślały jej biust i ramiona obnażone przez sukienkę. Przedtem zbyt wiele rzeczy zaprzętało jego uwagę, by mógł dostrzec, jak bardzo Gwen się zmieniła, odkąd

widział ją w listopadzie. W ubiegłym roku, wskutek długich godzin pracy w szpitalu, schudła. Za bardzo, jego zdaniem. Wiedział z doświadczenia, że kobieta o zaokrąglonych kształtach i z dobrym apetytem jest lepsza w łóżku i nie tylko.

Teraz, gdy obserwował ją przez okno, jej ciąża już rzucała się w oczy, a wszystko w niej wydawało się łagodniejsze i bardziej przyjazne. Skóra promieniowała różowym macierzyńskim blaskiem. Piersi powiększyły się, a biodra zaokrągliły. Stan

błogosławiony wyraźnie jej służył. Jemu również.

Znów poczuł ogień palący mu wnętrzności. Mimo że ich rozmowa go zszokowała, zapragnął Gwen bardziej niż kiedykolwiek. Kobieta, o której marzył całymimi miesiącami, zachwycała urodą. W blasku słonecznego światła i w długiej powłóczystej sukni wyglądała raczej jak starogrecka bogini niż pielęgniarzka.

Podniecenie zmusiło go do zmiany pozycji na mniej wygodną. Był zaskoczony, że reaguje na Gwen tak

instynktownie. Jej nieznane miękkie kształty obudziły w nim coś pierwotnego.

Dotychczas nigdy nie sądził, by kobieta w ciąży mogła mieć w sobie coś podniecającego. Tym bardziej że nigdy nie zamierzał się ustatkować i zakładać rodziny.

Gwen była jednak inna. W jego odczuciu jej osobliwa i z pewnością skomplikowana sytuacja nie stwarzała między nimi żadnych barier. Gdyby można było ją namówić do kontynuowania romansu, spędziliby

razem jeszcze jeden fantastyczny tydzień w łóżku. Alex nie mógł się tego doczekać.

Wyrzekłaś się mężczyzn, Gwen? Przekonamy się, jak to z tym jest, powiedział sobie w duchu.

Zasunął okno i zszedł na dół, by dołączyć do innych i ruszyć na podbój Gwen Wright.

– Lepiej późno niż wcale! – wykrzyknął Will w stronę domu.

Gwen odwróciła głowę, widząc, jak Alex wkracza na wyłożone niebieskimi

kafelkami patio. O tej porze roku wysoką białą pergolę pokrywającą tył domu oplatała winorośl, rzucając cień na prawie wszystko poniżej.

Plamy cienia i światła tańczyły na jego twarzy, gdy zbliżał się do ogrodowej kuchni, gdzie wszyscy się zebrali.

– Przyjęcie może się oficjalnie zacząć – oznajmił, promiennie się uśmiechając do Gwen, zanim sięgnął do małej lodówki po zimną butelkę piwa warzonego w miejscowym minibrowarze.

Gwen poczuła, jak jej policzki zalewa

fala ciepła nie mająca nic wspólnego ze słońcem. Może popełniła błąd, przyjeżdżając tutaj. Gdy Adrienne zaprosiła ją na kilkudniowy wypad z okazji Dnia Niepodległości, trochę się wahała. Przyjaciółka obiecała jej relaks nad oceanem w towarzystwie paru osób.

Ten kilkudniowy odpoczynek od pracy stanowił dla niej dar niebios. Z tygodnia na tydzień codzienne zajęcia w szpitalu i wchodzenie na czwarte piętro coraz bardziej dawały się jej we znaki. Nie mogła sobie wyobrazić, jak to będzie w ostatnich miesiącach ciąży.

Niewątpliwie potrzebowała takiej chwili wytchnienia.

Wiedziała jednak, że ponowne spotkanie z Alexem będzie trudne, zwłaszcza ze względu na jej stan.

Nie żeby wówczas wkroczyli na wojenną ścieżkę. Oboje wiedzieli, że to była tylko przygoda. Gdy on miał wyruszyć w interesach do Nowego Orleanu, uznali to za naturalne zakończenie swojej znajomości. Jednak gdy Alex wyjechał, dopadł ją jakiś paskudny niepokój, jak nigdy dotąd.

Ostatecznie jednak życiowe

komplikacje zajęły jej uwagę, utwierdzając w przekonaniu, że zawsze źle wybiera mężczyzn. Alex nie był tu wyjątkiem. Dlatego decyzję o rocznej przerwie w kontaktach z panami uznała za bardzo rozsądną.

Hormony drugiej połowy ciąży miały jednak duży wpływ na jej libido. Gdyby więc mu wciąż na tym zależało, nie miałyby nic przeciwko temu, by wykorzystać go na parę nocy upojnego seksu. Przecież on tak samo postępował z kobietami. Dlaczego więc ona miałyby odmawiać sobie tej przyjemności?

Nagle usłyszała głos Adrienne.

– Alex, czy znasz już wszystkich? –

Przyjaciółka postawiła szklankę mrożonej herbaty na stole i zaczęła przedstawiać gości.

Gwen słyszała to wszystko wcześniej, ale słuchała po raz drugi, by sobie odświeżyć pamięć.

Najpierw Emma, rzec można siostra przyrodnia Adrienne, a ściślej biorąc córka George i Pauline Dempseyów. Oni stracili starszą córkę w tej samej katastrofie, w której o mały włos nie zginęła Adrienne. Nieoficjalnie

zaadoptowali Adrienne i pozwalali, by od czasu do czasu zabierała Emmę na wakacje. Emma właśnie ukończyła liceum, a kiedy wróciła do domu, musiała się szykować na pierwszy rok studiów w Yale.

Następna osoba to Sabine, nieco dziwna dwudziestoparolatka, która prowadziła sklepik Adrienne. Miała kolczyki w nosie i jaskrawo fioletowy kosmyk w czarnych włosach, więc Gwen nie bardzo wiedziała, co o niej myśleć.

Peter i Helena, para w średnim wieku,

mieszkali w kamienicy obok nowego domu Willa i Adrienne w dzielnicy Upper West Side. Na koniec – Wade, jeden z kolegów Willa i Adrienne z Yale i dawny partner biznesowy Alexa, oraz Jack, redaktor jednego z dużych nowojorskich wydawnictw.

To był jakiś melanz nazwisk i twarzy, a gdyby padło jeszcze jedno, to wszystkie wyleciałyby Gwen z głowy. Za kłopoty z pamięcią oskarżała ciążę. Łatwo jest prawie wszystko uznać za wynik odmiennego stanu. Prawda wyglądała jednak tak, że Gwen nie

miała po prostu pamięci do nazwisk.

Gdy przedstawiono gości, stwierdziła, że dość już siedziała na słońcu. Początkowo to było miłe, ale teraz jeszcze chwila, a spaliłaby sobie skórę. Ze szklanką mrożonej herbaty skryła się w cieniu pergoli i usiadła na jednym z pokrytych poduszkami krzeseł.

W przyjemnym chłodzie od razu poczuła się lepiej.

Na szczęście termin porodu nie wypadł w środku lata. Chybaby tego nie zniosła. Jej mieszkanie nie miało klimatyzacji, jedynie mały wiatraczek

w oknie sypialni. Zwykle jej to nie przeszkadzało, ale ostatnio upał dokuczał jej niemiłosiernie.

Wychylając odświeżający łyżek herbaty, przyglądała się mężczyznom gromadzącym się wokół grilla. Milionerzy potrafią kierować działalnością przedsiębiorstw i budować imperia, ale gotowanie w plenerze nie jest ich mocną stroną. Alex otworzył szafkę za grillem gazowym i majstrował przy butli. Parę minut potem rozległ się zwycięski okrzyk.

– Nareszcie jest ogień! – zawołał triumfująco redaktor, chyba Jack.

Adrienne poklepała ich po plecach i odeszła.

– Idę przygotować mięso – oznajmiła z uśmiechem, znikając wewnątrz domu.

Sabine z fioletowym kosmykiem włosów szybko znudziła się widokiem grilla i przysiadła się do Gwen, która nie miała wątpliwości, że to miła osoba, ale po prostu nie wiedziała, czy mają wspólne tematy do rozmowy.

– Kiedy masz termin? – spytała Sabine, pijąc piwo.

– W połowie października – odrzekła Gwen.

– Mój synek skończy w październiku dwa lata... A czy wiesz, czy to będzie chłopiec czy dziewczynka?

Gwen starała się ukryć zaskoczenie tym, że Sabine ma dziecko. Własnej matki z fioletowymi włosami nie mogła sobie wprost wyobrazić.

– Dziewczynka. Tydzień temu miałam USG.

– A wybrałaś dla niej jakieś imiona?

Im większy miała brzuch, tym więcej zadawano pytań, na które musiała

odpowiadać. W pierwszych miesiącach nie było problemu. Teraz wolą z miejsca wyjaśniać całą sytuację, zanim zaczną ją atakować pytaniami.

– Właściwie nie. Jestem surogatką, więc nie ja będę wybierać imię dziecku. Jej rodzice chcą ją nazwać Caroline Joy albo Abigail Rose. Ilekroć z nimi rozmawiam, wymieniają coraz to nowe imiona. Na razie nazywam ją Orzeszkiem, bo była podobna do orzeszka na pierwszym zdjęciu USG.

W miarę jak Gwen mówiła, Sabine robiła coraz większe oczy. Najwyraźniej

sposób podania tej informacji w nieprzerwanym potoku słów zbił ją z tropu.

– Surogatka? No, no! Nie potrafiłabym się zdecydować na coś takiego.

Gwen starała się nie mieć za złe Sabine, która chyba nie zdawała sobie sprawy, że mogła ją urazić, trafiając tymi słowami w czuły punkt. Gwen nigdy nie chciała założyć własnej rodziny. Matka nią poniewierała, gdy znalazła nowego mężczyznę. Nie zamierzała zgotować takiego losu własnemu dziecku. Ponieważ nie

sądziła, by kiedykolwiek miała dzieci, oznaczało to, że nigdy nie doświadczyłaby ciąży. Dlatego rola surogatki wydała się jej okazją nie do pominięcia.

W ogóle nie wzięła pod uwagę, że poczuje więź emocjonalną z cudzym dzieckiem. Reakcja Sabine jej to uświadomiła. Gwen nie doceniała tego, czym jest noszenie w sobie żywej istoty. Z chwilą, gdy poczuła pierwszy ruch płodu w brzuchu, Orzeszek stał się dla niej prawdziwą osobą. Gdy była w mieszkaniu sama, miała zwyczaj z nim

rozmawiać. Orzeszek pomagał jej ustalać menu.

Miała mętlik w głowie. Odwróciła się od Sabine i dostrzegła, że Alex przygląda się jej z przeciwnej strony patio, swobodnie oparty o drewnianą balustradę, gdy Jack albo Wade, nie była pewna, coś do niego mówili.

Jednak Alex na nich nie patrzył, nawet nie markował tego. Patrzył na nią. Jakaś siła tkwiła w jego oczach, inna jednak od dawnego wyrazu pożądania.

Tym razem był to jakby podziw, choć Gwen nie miała pojęcia, skąd się bierze.

Jest w ciąży, spłukana i wyczerpana.
Czy jest co podziwiać?

– To jedyny seksowny facet –
skomentowała Sabine.

Zaskoczona Gwen odwróciła się do
niej. Na myśl o Aleksie z Sabine
poczuła przyływ zazdrości.
Postanowiła zgrywać głupią.

– Kto? Wade? – zapytała.

– Nie, ten facet, co się spóźnił. Alex.

– Aha – odrzekła Gwen, obawiając
się, że gdyby powiedziała coś więcej, ta
obca kobieta mogłaby wyczuć w jej
słowach nutę goryczy lub zazdrości.

– Niestety wydaje mi się, że wpadłaś mu w oko...

Gwen ożywiła się. Spojrzała w stronę Alexa, ale on wrócił do rozmowy z kolegami.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo on nie spuszcza z ciebie wzroku.

– Może po prostu zabawnie wyglądam

– westchnęła.

– Nie – odparła Sabine poważnym tonem. – Kiedy jesteś odwrócona, on wpatruje się w ciebie jak w najładniejszy tort truskawkowy na wystawie. Na pewno chciałby go posmakować.

Gwen odruchowo pogłaskała brzuch i kiwnęła głową.

– To miło, że tak mówisz, ale wątpię, czy miałby ochotę na choćby kawałek.

– Oh, nie mam wątpliwości – zapewniła Sabine, uśmiechając się jak osoba, która wie, o czym mówi.

– Ale nawet gdyby tak było, mam teraz tak skomplikowane życie, że to mnie nie interesuje.

Sabine zaśmiała się i potrząsnęła głową.

– To chyba nie ma znaczenia. Trochę

znam takich nadzianych chojraków. Dostają, co chcą, a potem olewają. Na twoim miejscu dałabym się skusić. Powiem ci coś jeszcze, jeśli tego nie wiesz. Z powodu tych wszystkich hormonów i mocniejszego przepływu krwi w drugiej połowie ciąży seks może być fantastyczny. A z tak doświadczonym facetem jak Alex, co najmniej dziesięć razy bardziej.

Gwen szeroko otworzyła usta, ale nie wykrztusiła słowa. Spojrzała na Alexa. Znow się jej przyglądał, a tym razem jego zachwyty był widoczny jak na dłoni.

Poczuła rozkoszną falę gorąca.

Do diabła. Nie przypuszczała, że wciąż będzie dla niego atrakcyjna, a to z pewnością komplikuje sytuację.

Silna wola. Przypomniała sobie o niej, biorąc głęboki wdech i zaczynając bawić się bransoletką. Obiecała sobie przerwę w kontaktach z mężczyznami, a Alex jest właśnie symbolem mężczyzny, który ją do tego skłonił.

Jeśli ona czuje pożądanie, to tylko z powodu hormonów i samotności. Jednak potrafi to zwalczyć. Musi. Nieważne, czego chce Alex. Nie może

być tak, że on może spełniać wszystkie swoje zachcianki.

A jednak, sięgając wzrokiem przez patio w jego kierunku, była prawie pewna, że czas jej celibatu zbliża się do dzikiego i namiętnego kresu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy przełykała ostatni kęs kolacji, miała wrażenie, że zaraz pęknie. Ostatnio znów nabrała apetytu, a wszystko było tak smakowite, że nie potrafiła się oprzeć. Na kolację pochłonęła pierś kurczaka z grilla i cheeseburgera wraz z mnóstwem dodatków, które przygotowała Adrienne. Czowała się więcej niż najedzona.

Przynajmniej na około godzinę.

Ponieważ Alex przez cały czas patrzył

na nią pożądliwie, powinna chyba powściągnąć wilczy apetyt i jeść z umiarem. Jednak Orzeszek dopominał się o swoje.

Po skończonym posiłku zaczęto zbierać naczynia, a panowie poszli do domu na partyjkę pokera. Zapowiadało się, że gra będzie się toczyć głośno i o wysoką stawkę. Gwen zabrała swój talerz oraz salaterkę z sałatką ziemniaczaną i dołączyła do innych kobiet w kuchni.

– Co ty tu robisz? – zbeształa ją Helena, odbierając jej talerz i salaterkę,

gdy Gwen przekraczała próg. – Powinnaś odpoczywać.

– Jestem w ciąży, ale nie dotknął mnie paraliż – odparła Gwen, marszcząc brwi. – Jeśli zmywanie naczyń zagraża stanowi odmiennemu, to ktoś powinien mi to powiedzieć, bo robię to przez cały czas.

– Oczywiście, że nie zagraża. Ale skorzystaj z okazji, żeby tym razem odpocząć – odrzekła Adrienne, szybko przechodząc obok niej z półmiskiem i drugą salaterką. – My się tym zajmiemy.

Kuchnia była dość obszerna, ale nawet Gwen się zorientowała, że cztery sprzątające tam kobiety obijały się łokciami i starały się wyminąć.

Jeszcze jedna, w dodatku z wystającym brzuchem, jest tu potrzebna jak dziura w moście.

Wzdychając, szybko chwyciła ulubiony cukierek miętowy z torebki zostawionej na barku i wróciła do ogrodu. Słońce już zaszło, ale niebo rozjaśniały pomarańczowoczerwone smugi światła.

Za basenem i rozległym trawnikiem

rozciągającym się po obu stronach domu dostrzegła hangar na łodzie i pomost prowadzący do portu.

Doszła do wniosku, że spacer pomógłby jej trochę uporządkować myśli. Zdjęła sandały i odrzuciła je na bok, po czym przeszła po starannie wypielegnowanym trawniku. Miękkie i chłodne źdźbła trawy zachęcały, by zanurzyć w nich stopy.

Był piękny wieczór, jakiego nie widziała od bardzo dawna. Wzdłuż granicy lasu dostrzegła migotliwe światełka robaczków świętojańskich

pojawiających się w mroku. Znad wody ciągnął ciepły słony wietrzyk, mieszający się z zapachem świeżo skoszonej trawy.

Przypominało jej to dom rodzinny w stanie Tennessee. Za domem dziadków płynął tylko niewielki strumyk, ale trawa i migotliwe robaczki były takie same. Bardzo lubiła wspinać się na huśtawkę z opony, jaką zawiesił dla niej tata, i huśtać się całymi godzinami.

Na chwilę ogarnęła ją nostalgia. Kochała Manhattan – jego energię,

radosne podniecenie, kulturę, nigdy jednak nie czuła się tam jak u siebie w domu.

Zastanawiała się nawet, czy kiedykolwiek opuściłaby Tennessee, gdyby nie to, że tylko w ten sposób mogła uciec od matki. Wyjazd z Tylorem, chłopakiem, z którym niewiele ją łączyło, to nie był pomysł mądry, ale gwarantował przynajmniej, że wyrwie się z jej szponów.

Wkrótce rozstała się z nim, ale zyskała dzięki niemu to, na czym jej bardzo zależało – prawie tysiąc kilometrów

zbawiennej odległości i własne mieszkanie.

Gdy doszła do pomostu, postanowiła pójść nim dalej i przyjrzeć się morzu. Od czasu do czasu przepływający statek marszczył powierzchnię wody, na ogół spokojną o tej porze dnia. Gdy dotarła do końca surowych drewnianych desek, nabrała w płuca rzeńskiego morskiego powietrza.

Ucieczka od chaosu sprawiła jej nieoczekiwaną frajdę. Pogodny nastrój tego miejsca przenikał ją do szpiku kości i rozpręzał mięśnie. Nawet

Orzeszek się uspokoił i przestał rozrabiać.

Jaka szkoda, że nie stać jej na to, by tu zamieszkać. Mogłaby pracować jako pielęgniarzka domowa jakiejś starszej zamożnej mieszkanki Hamptons. Jednakże opieka nad jakimś hipochondrykiem nie wchodziłaby w grę.

Na Manhattanie wiodła życie dość nerwowe, ale pełne wrażeń. Pracowała w jednym z najlepszych szpitali w kraju i przychodziła z pomocą wielu ludziom. W ciągu ostatnich pięciu lat

ustabilizowała sobie życie. Miała przyjaciół. Była szczęśliwa. Przynajmniej do niedawna.

Mniej więcej rok temu, po kolejnym zawodzie miłosnym, zaczęło ją dręczyć przykre uczucie, że czegoś jej brakuje. Czego – nie wiedziała. Nigdy nie dążyła do małżeństwa i założenia rodziny, która wymknęła się z rąk jej matce. Jednocześnie jednak, cokolwiek robiła, też dobrze nie funkcjonowało. Ogólnie rzecz biorąc, była zadowolona, ale nigdy w pełni szczęśliwa.

Stąd właśnie wziął się pomysł, by

zrobić sobie przerwę w kontaktach z mężczyznami, przeżyć rok bez spotkań z nimi, skończyć z chaosem w życiu uczuciowym.

Miała nadzieję, że po upływie tego czasu będzie lepiej wiedzieć, czego chce. Pozostały jej jeszcze cztery miesiące ciąży i wciąż miała w głowie zamęt.

– Wiesz, że podobno rekiny lubią grasować w tych chłodnych wodach i żywić się palcami nóg kobiet ciężarnych. To ich przysmak. Jak sushi.

Nie była zaskoczona, bo rozpoznała

już cichy odgłos jego kroków po pomoście. Nie zadała więc sobie trudu, by się odwrócić i na niego spojrzeć.

– Nie. Wszyscy wiedzą, że rekiny płyną na wakacje na Florydę. Mają tam swój bufet. A ich największy smakołyk to opalony surfer.

– Hm. Czyli stawiają ilość ponad jakość – mruknął Alex, siadając obok niej po turecku. – Co ty tu robisz sama jak palec?

– Dziewczyny wyprosiły mnie z kuchni, więc wybrałam się na spacer i wylądowałam tutaj. A ty dlaczego nie

grasz w pokera?

Alex wzruszył ramionami i rzucił okiem na port.

– Nie lubię pokera. Równie dobrze mógłbym dać im po kilka tysięcy dolarów i sprawa załatwiona. Ale na pewno pobiłbym ich na głowę w squasha.

Gwen odpowiedziała uśmiechem. Zawsze uważała, że Alex jest wysportowany i towarzyski, więc nie zdziwiła się, że w każdej niemal dyscyplinie sportu potrafi sprawić tęgie lanie kumplom z firmy.

Imponował jej wytrzymałością. Zarumieniła się na myśl o tym, mając nadzieję, że w wieczornym zmroku on tego nie zauważy. Nie chciała go zachęcać.

– A więc co u ciebie słychać ostatnio? Poza ciążą i tak dalej? Prawdę mówiąc, niewiele dotąd rozmawialiśmy.

– W porządku. Jak zawsze praca zajmuje mi mnóstwo czasu. Przygotowania do narodzin dziecka to też nie przelewki. Sporo wizyt u lekarzy i wypełniania papierków. To znacznie bardziej skomplikowane niż ciąża po

normalnym zapłodnieniu.

– Ale teraz, gdy już stało się, co się miało stać, czy nie możesz znów spotykać się z mężczyznami?

Gwen nie mogła powstrzymać śmiechu.

-Teoretycznie tak, ale widzisz to?-
Opuściła wzrok, wskazując brzuch. – To odpycha mężczyzn. Bałabym się takich, co interesowałiby się mną w tym stanie. Mogą być fetyszystami, z którymi absolutnie nie chcę mieć do czynienia.

– Muszę cię zapewnić, że nie masz w sobie nic odpychającego. – Alex

podłożył jej palec pod brodę i spojrzał głęboko w oczy.

W okamgnieniu atmosfera zrobiła się gorętsza i jakby naładowana elektrycznością, a Gwen poczuła kołatanie serca. Spowiała ich ciemność, ale w oczach Alexa odbijały się światła portu i srebrna poświata księżyca rozjaśniała jego twarz. Był bardzo przystojny, wręcz piękny. Coś w rysach jego twarzy przykuwało jej uwagę. Rozbrajający uśmiech i figlarne błyski w oczach dopełniały reszty. Niesforne kosmyki blond włosów aż kusiły, by

zanurzyć w nich palce.

Przypominał anioła z obrazu, który powinien wisieć w muzeum. Doskonały, ponętny i nietykalny.

Gwen zagryzła wargi, czując się trochę nieswojo. Alex jest tak blisko niej. W głębi ducha pragnęła go pocałować, pójść za radą Sabine i zatracić się w jego ramionach. Jednak czy to jest dobre wyjście?

Wolała zatem oprzeć głowę na ramieniu Alexa. W ten sposób delectowała się jego ciepłem, nie dopuszczając do pocałunków.

– A przede wszystkim – dodała, ostentacyjnie puszczając jego słowa mimo uszu – tak jak ci już powiedziałam, zapominam o mężczyznach do chwili urodzenia dziecka. Spotkania z tobą to był mój ostatni zryw przed okresem postu – wyjaśniła, gładząc brzuch. – Teraz muszę mieć trochę czasu dla siebie.

W świetle księżyca i pod osłoną nocy Alex obserwował jej wewnętrzną walkę z natłokiem myśli. W przeciwieństwie do botoksowych ślicznotek, z którymi

miewał romanse, Gwen to kobieta, po której wyraźnie było widać, co czuje i przeżywa.

– Przestań – wyszeptał.

– Co mam przestać?

– Przestań używać ciąży jako pretekstu do trzymania ludzi na dystans. Na mnie to nie podziała.

Gwen z trudem przełknęła ślinę, nieco szerzej otworzyła oczy. Zbiło ją z tropu to, że ją przejrzał.

– Nie wiem, czego ty chcesz...

– Pragniesz mnie – przerwał jej. –

A ja cię pragnę tak mocno jak wiele

miesiący temu. Nic w tym złego. Coś przyciąga nas do siebie, a ty stawiasz między nami jakąś barierę. Skoro mnie pragniesz, nie masz powodu tego ukrywać.

Już miała jakoś zareagować, ale po jego słowach jakby na chwilę nabrała wody w usta. Alex pomyślał, że to dobra okazja, by wreszcie ją pocałować. Niestety poderwała się szybciej, niż oczekiwał.

– Co ty we mnie widzisz, Alex?

– Słucham?

– Oboje wiemy, że nie należę do

kobiet, w jakich gustujesz. Nie jestem wysoka, szczupłą, atrakcyjną dziewczyną po operacjach plastycznych, która chce się wydać za nadzianego faceta. Ostatnio wyglądałam nieźle, ale teraz jestem w ciąży i żyję w celibacie, a jedno i drugie kompletnie nie zgadza się z tym, co ty sobie cenisz. Od wielu miesięcy nie byłam u fryzjera ani nie zafundowałam sobie żadnego nowego ciucha, który by nie pochodził ze sklepu dla przyszłych matek. Naprawdę nie rozumiem, co ty we mnie widzisz.

Alex rzucił jej ujmujący uśmiech

i magiczne spojrzenie, które zwykle popychały kobiety w jego ramiona.

– Nie tak dawno – tłumaczył – spędziliśmy z sobą kilka cudownych tygodni, a więc dobrze wiesz, co w tobie widzę... Chyba że hormony osłabiły ci pamięć.

Gwen zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

– Rzeczywiście te dwa tygodnie były super, ale nie rozumiem, dlaczego chcesz mnie znowu poderwać. Zwłaszcza że dzieje się tyle innych rzeczy. Czyżbyś zaliczył już wszystkie

wolne kobiety na Manhattanie?

– Nie. Jest ich aż nadto, tak w Nowym Jorku, jak i w Nowym Orleanie. – Żadna jednak nie zaabsorbowała go tak jak Gwen.

– Ale dlaczego ja? – spytała go wyzywająco.

Naprawdę sądziła, że nie jest w jego typie. Nie wiedziała, jakie właściwie kobiety przypadają mu do gustu. Jednak tak czy inaczej była piękna, inteligentna, rozkoszna i ciepła. Te zalety musiały przyciągać tak pewnego siebie mężczyznę jak Alex.

– Dlaczego nie? – odparł. – Byliśmy razem przez cudowne dwa tygodnie. Nie mieliśmy ani zbyt romantycznych oczekiwań, ani nieporozumień. To była od początku do końca doskonała przygoda miłosna. Między innymi podoba mi się u ciebie to, że nie wymagasz ode mnie więcej. Tyle kobiet sądziło, że jakoś mnie odmienią, a ja nie mam zamiaru wiązać się i unieszczęśliwiać na resztę życia. Kiedy jestem z tobą, nie muszę się tak mieć na baczności, mogę się zrelaksować. Trudno o coś bardziej intrygującego.

– Alex, ja...

Korzystając z jej wahania, zamknął pocałunkiem jej usta, tłumiąc słowa. Początkowo, w pierwszej chwili zaskoczenia, jakby zeszywniała, a gdy opory ustąpiły, poddała się pocałunkowi. Zmiękła, by przylgnąć do jego ciała i wzniesioną ręką łagodnie pieścić jego twarz.

Jej usta miały cudowny smak. Kiedyś mu powiedziała, że w szpitalu zawsze trzyma garść miętówek w kieszeniach fartucha. Prawie zawsze jedną miała w ustach. Alex niemal zapomniał, jak

smakuje, dopóki nie podrażniła mu języka, zachęcając do dalszych pieszczot.

Położył rękę na jej biodrze i przesunął ją w górę, przytulając Gwen tak mocno, jak ich pozycja na pomoście na to pozwalała. Zaczął pieścić jej rozgrzaną skórę przez cienką sukienkę plażową, wydobywając z ust Gwen cichy jęk rozkoszy. To przyzwolenie go ośmieliło. Prawą rękę przesunął wyżej, by objąć dłonią jej pierś.

– Przestań.

– Dlaczego? – zapytał, gdy zetknęli się

czołami, zamykając oczy.

– Bo ja... nie mogę tego robić, Alex...

Zawiedziony podniósł się i stanął na pomoście. Schylił się i chwycił ręką dłonie Gwen. Gdy dotknął jej skóry, dreszcz przeszedł po jego rękach, napinając każdy mięsień oczekującego ciała. Gwen wynurzyła stopy z wody i postawiła je na drewnianych deskach pomostu, gdy ją podciągał.

Zamiast ją puścić, przytulał ją w nadziei, że ona może zmienić zdanie.

Zapomniał, że Gwen jest w ciąży, dopóki nie zdał sobie sprawy, że

jedynymi częściami jej ciała, z jakimi się styka, są piersi oraz zaokrąglony brzuch. Tę pozycję nagle odczuli jako niezręczną i oboje chcieli się przekonać, co takiego ją powoduje.

Napięcie między nimi nagle opadło, gdy Gwen spojrzała w dół i zaczęła chichotać.

– Mówiłam ci już, ciąża to niemal dosłownie straszak na mężczyzn. – Podniosła rękę, by zasłonić usta, ale nie mogła powstrzymać zaraźliwego śmiechu.

Nie wiedziała natomiast, że ten śmiech

działał na niego jak afrodyzjak, jak zresztą wszystko u niej. Ujął jej twarz w dłonie, schylił się i znów ją pocałował.

Śmiech ucichł natychmiast, gdy zastygła w jego ramionach. Nie odepchnęła go, ale też nie poddała się pocałunkowi tak jak za pierwszym razem. Wyczuł w jej reakcji jakieś wahanie, nawet wtedy, gdy jej piersi naciskały na jego twarde tors, napełniając go nieprzytomnym podnieceniem.

Gwen nie chciała ustąpić, toteż

odsunął się od niej i potrząsnął głową. Nie rozumiał, jak mogła odmawiać sobie czegoś, czego oboje pragnęli.

Sytuacja nie była aż tak skomplikowana, jak Gwen to przedstawiała. On ani myślał jednak rezygnować z uwiedzenia jej. Kiedyś przekona ją, że miał rację.

Teraz to Gwen zrobiła krok do tyłu. Światła portu odbijały się w jej niespokojnych oczach. Oddychała nierówno, a każdym ruchem klatki piersiowej jeszcze bardziej kusila Alexa przez swą nieosiągalność.

– Przepraszam. Po prostu nie mogę i tyle. Dobranoc, Alex – powiedziała, po czym odwróciła się na pięcie i zniknęła w mroku nocy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz rano obudziły ją jakieś głosy w kuchni. Odwróciła się, sięgnęła po zegarek i jęknęła. Po dziewiątej! Jak mogła aż tak zasnąć?

To pewnie dlatego, że do trzeciej nad ranem nie udało jej się zmrużyć oka i przewracała się z boku na bok. Wciąż nawiedzały ją myśli o pocałunku z Alexem. Wyobrażała sobie jego uśmiech. Każdy haust powietrza, jaki wciągała do płuc, naznaczony był jego

zapachem.

Pod wpływem wrażeń z poprzedniego wieczoru również wspomnienia sprzed kilku miesięcy ożyły w pełni barw. Przeżyła rozkoszną przygodę, ale znajdowała się wtedy w innej, znacznie prostszej sytuacji.

To, że pragnie Alexa, nie zmienia faktu, że pocałunek na pomoście był błędem. Fantastycznym i wzruszającym, ale jednak błędem. Nie mogła tego cofnąć, ale mogła starać się nie posuwać sprawy dalej.

Jeśli czuła głód seksu, powinna

próbować nachodzić Wade'a lub Jacka. Albo pierwszego z brzegu faceta, jakiego spotka po powrocie do miasta.

Jednak nie Alexa. Ustąpić mu to byłby zły pomysł. Nawet jeśli rozkosz, jaką dawała każda jego pieśczość, mówiła głośno coś wręcz przeciwnego.

Po prostu wiedziała, że tym razem to się źle skończy. Wskutek ciąży łatwiej ulegała emocjom niż zwykle. Nie chciała się zbyt blisko wiązać z Alexem, bo to byłby błąd. Łatwo pograżyłaby się w świecie marzeń.

Spośród wszystkich jej kochanków

Alex dawał najmniej szans, że przy niej pozostanie. Kiedy się poznali, to jej nie przeszkadzało, ale teraz znalazła się przecież w zupełnie innej sytuacji.

Pogładziła ręką brzuch, chcąc poczuć ruchy dziecka.

– Orzeszku, gdy dorośniesz, nie zakochaj się w kimś takim jak Alex. Zaslugujesz na mężczyznę, który przy tobie pozostanie i ofiaruje ci coś więcej niż seks i błyskotki. Bo to nie wystarczy.

Poczuła, jak w reakcji na jej słowa Orzeszek przewraca się na bok i wbija łokieć, stopę albo coś kanciastego w jej

pęcherz. Dziecko najwyraźniej przeciwko czemuś protestowało.

Ten ruch zmusił ją, by wyskoczyć z łóżka i pomknąć do łazienki. Z nich dwojga przynajmniej jedno jest w dobrej formie.

Poprzedniego wieczoru Will wspomniał coś o biletach dla VIP-ów, które zdobyli dla wszystkich na dzisiejszy dobroczynny turniej gry w polo. To miał być gwóźdź programu tego wypadu za miasto.

Na bilety wydali z pewnością fortunę. Turniej sponsorowała duża ceniona

wytwórnia win.

Gwen wzięła prysznic, ubrała się i wyszła z pokoju. Reszta gości od dawna była już na nogach. Kilka pań wybrało się na patio, ale ona wolała wdrapać się na stołek barowy w kuchni i dotrzymywać towarzystwa Adrienne, która robiła porządki.

– Dzień dobry mamie – powiedziała z uśmiechem przyjaciółka. – Czy dobrze spałaś?

– Tak – skłamała. – Czy spóźniłam się na śniadanie?

– Nie, skądże. Chłopcy wstali

wcześniej, żeby trochę pograć w golfa, więc już dawno jedli. Reszta właśnie odeszła od stołu.

Adrienne wyjęła talerz i nałożyła na niego trochę jajecznicę, boczku, sałatki owocowej i herbatnik.

Gwen poczuła cudowny zapach. Zaczęła jeść, popijając smakowite kęsy szklanką ciepłego mleka, które nalała jej Adrienne. Nie znosiła mleka, ale czego to się nie robi dla dobra dziecka.

– Kiedy idziemy na mecz? – zapytała.

– Zaczyna się dopiero o czwartej, ale mamy kawałek drogi do Bridgehampton,

a chłopcy będą chcieli pojawić się tam na pewno wcześniej. Mamy jeszcze mnóstwo czasu, jeśli zaplanowałaś sobie coś konkretnego.

Gwen wzruszyła ramionami.

– Właściwie to najbardziej lubię słodkie lenistwo. Chciałam tylko wiedzieć, kiedy mam być gotowa do wyjścia.

Adrienne z uśmiechem oparła się o barenki.

– Sądzę, że powinnaś jak najczęściej pozwalać sobie na słodkie lenistwo. Po to tu jesteś, żeby wypoczywać. Wiem, że

nie lubisz specjalnie gry w polo. Nie musisz jechać na mecz, jeśli nie chcesz.

– Nie pleć głupstw – skarciła ją Gwen.- Oczywiście, że pojedę. Nie wiem, ile zapłaciliście za bilety, ale nie chcę, żeby mój się zmarnował. Tak czy inaczej, czymkolwiek byśmy się tu nie zajmowali, zawsze wyda mi się to lepsze od pracy przez dwanaście godzin bez przerwy i od samotności w moich czterech ścianach.

– Wiesz, rozmawiałam z Willem...

– Nie – przerwała Gwen, natychmiast domyślając się, o co chodzi

przyjaciółce.

Mówiły już o tym co najmniej trzy razy i nie chciała do tego wracać.

– Zamieszkaż u nas – naciskała Adrienne. – Miałabyś własny pokój i łazienkę. Nie musiałabyś wdrapywać się po tych wszystkich schodach. Będzie też komu wezwać pomoc, w razie czego.

– Wykluczone.

– Ale to jest rozwiązanie tymczasowe. Możesz podnając swoje mieszkanie i zaoszczędzić na jakąś podróż albo coś sobie fundnąć, kiedy będzie już po wszystkim. Ty mnie przygarnełaś, gdy

nie miałam się gdzie podziać. Pozwól, że teraz ja ci się odwdzięczę.

Gwen doceniała wspaniałomyślność przyjaciółki, ale mowy nie było o tym, by przyjęła jej propozycję.

– To była całkiem inna sytuacja. Byłaś spłukana i bez dachu nad głową. Absolutnie, na sto procent, nie zawlokę mojego ciężarnego brzucha do waszego miłosnego gniazdka – tłumaczyła Gwen.

– Jesteśmy małżeństwem od ośmiu miesięcy, a dom ma ponad tysiąc metrów kwadratowych – odparła Adrienne.

– Wciąż jesteście nowożeńcami. Jestem pewna, że mnóstwo samotnych kobiet mieszkających w czteropiętrowych domach bez windy codziennie rodzi dzieci. Nie martw się o mnie. Prawdę mówiąc, będę w lepszej sytuacji niż większość z nich, bo kiedy dziecko przyjdzie na świat, nie będę już musiała się nim zajmować ani taszczyć go po tych cholernych schodach.

– A może byś zamieszkała u Roberta i Susan? To przecież ich dziecko.

– Robert i Susan mieszkają w niewielkim mieszkanku w Hoboken.

Na pewno chętnie by mnie do siebie wzięli, ale na tak niewielkiej przestrzeni wciąż wchodzilibyśmy sobie w drogę. I miałabym dużo dalej do pracy. Dziękuję.

Gwen dostrzegła, że Adrienne zaczyna ją rozumieć. Jej milczenie wskazywałoby, że skapitulowała, ale Gwen wiedziała, że to tylko pozory.

Na szczęście rozmowę przerwał powrót grupy golfistów. Do domu weszło pięciu mężczyzn, rzucając z hukiem torby golfowe w holu i głośno o czymś rozprawiając.

Will wszedł do kuchni i pożądlawie objął ramionami Adrienne, pociągając ją do pocałunku, a w reakcji na to jeden z pozostałych mężczyzn zagwizdał.

Właśnie dlatego, między innymi, Gwen nie chciała tu zamieszkać. Byłaby piątym kołem u wozu. Na dobitkę jest prawie pewna, że takie sceny migdalenia się wpędziłyby ją w depresję.

Po chwili w kuchni pojawił się też Alex, który wyjął z lodówki butelkę wody.

– Mogą do tego wynająć pokój

w hotelu – rzucił, patrząc Gwen w oczy. Szeroko się do niej uśmiechnął i puścił oko, gdy nikt nie widział.

Jedzenie stanęło jej w gardle. Policzki płonęły. Wielki Boże, jak coś tak niewinnego jak zalotne puszczenie oka może tak na nią podziałać? Przerwa w kontaktach z mężczyznami obraca się przeciwko niej.

Miała jej pomóc zyskać pewien dystans, a tymczasem pogłębia jej bezbronność wobec mężczyzny, który właśnie ją do decyzji o tej przerwie skłonił.

Wypiła duży łyk mleka i włożyła do ust kawałek melona. Nie śmiała znów spojrzeć na Alexa, jednak spostrzegła, że Adrienne z zaciekawieniem ją obserwuje.

Przyjaciółka zmrużyła na chwilę oczy i zwróciła się do Alexa.

– Jak długo będziesz tym razem w Nowym Jorku, Alex? – zapytała.

Wzruszył ramionami, wypijając duszkiem pół butelki wody.

– Projekt w Nowym Orleanie jest w toku, więc przez pewien czas nie muszę tam się pokazywać. Tabitha

wszystko ma na oku. Chodziło mi jednak po głowie, żeby tego lata zrobić objazd okolicy, zbadać kilka potencjalnych miejsc dla czegoś następnego. A dlaczego pytasz?

Otóż to, pomyślała zaintrygowana Gwen. Dlaczego Adrienne o to pyta? Na pewno coś się za tym kryje.

– No cóż – zaczęła Adrienne. – Martwię się o Gwen i jej mieszkanie. Musi wchodzić pieszo na czwarte piętro i nie ma klimatyzacji.

– Mam wiatraczek okienny – mruknęła Gwen.

– W końcu sierpnia, kiedy będziesz prawie w ósmym miesiącu, to tyle co nic.

Gwen wzruszyła ramionami. Od pięciu lat w miesiącach letnich daje sobie radę bez klimatyzacji.

– Chciałabym, żeby do narodzin dziecka zamieszkała u nas – ciągnęła Adrienne – ale ona jest uparta.

– Nie rozumiem – zawołała Gwen – do czego zmierzasz? Szukasz poparcia dla swojego pomysłu, żeby lepiej mną manipulować? – spytała szorstkim tonem.

– Nie, myślałam o czymś innym. Alex ma ogromny dom, który prawie ciągle stoi pusty.

Gwen omal nie udławiła się kawałkiem bekonu, który próbowała przełknąć.

Czyżby Adrienne proponowała, by zamieszkała u Alexa? Uważała ich pewnie co najwyżej za zwykłych znajomych. Gdyby znała prawdę, na pewno coś takiego nie przyszłoby jej do głowy.

– Kiedy cię nie ma, płacisz jakiejś pani za podlewanie kwiatów

i odbieranie poczty – Adrienne zwróciła się do Alexa. – Dlaczego Gwen nie mogłaby się tym zająć i zamieszkać u ciebie? Masz duży apartament gościnny, w ogóle niewykorzystywany.

Gwen szeroko otworzyła oczy. Była przerażona. Czy Alex będzie w domu, czy nie, i tak u niego nie zamieszka. To się jej nie mieści w głowie.

Odwróciła się do niego, sądząc, że będzie równie przerażony, on tymczasem sączył wodę małymi łydkami, sprawiając wrażenie człowieka, który całkiem serio bierze pod uwagę taką

opcję.

Czy mężczyzna, który potrafi się wiązać z kobietą na góra dwa tygodnie, pozwoli na to, by jakaś u niego zamieszkała, choćby tymczasowo?

– Sądzę, że to trochę nieeleganckie namawiać do wprowadzenia się do Alexa, nie konsultując tego najpierw z nim samym – zauważył Will.

Nareszcie ktoś mówi coś rozsądnego. Zbyt poirytowana, by dokończyć śniadanie, Gwen wstała, zdecydowana postawić sprawę jasno.

– Jestem dorosłą kobietą. Nikt z was

mnie nie zmusi, żebym się wprowadziła do kogokolwiek. Szkoda waszego gadania – oświadczyła.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, obróciła się na pięcie i wybiegła z kuchni.

Alex śledził ruchy graczy w polo po trawiastym boisku, ale prawdę mówiąc, nie skupiał się na grze. Po lewej stronie zobaczył Gwen i Adrienne w namiocie dla VIP-ów. W turkusowej sukience i dużym białym kapeluszu Gwen łatwo rzuciła się w oczy.

Był zadowolony, że schroniła się przed słońcem i odpoczywa. Upał był nieznośny, a jej musiał szczególnie dokuczać.

Z powodu sporej odległości, jaka ich dzieliła, nie pociągała go tak jak dawniej. Pomogło też to, że dzisiaj nadal trzymała się z daleka.

Po tym, jak poprzedniego wieczoru rzuciła się do ucieczki po ich pocałunku nad wodą, nie powinno go to dziwić. Miał nadzieję, że jeśli pozostawi jej trochę czasu na refleksję, może zmienić zdanie. Być może działał zbyt

pospiesznie.

Gwen nie miała oporów podczas ich pierwszego romansu, a teraz kompletnie się zmieniła. Może ciąża zasiała w niej myśl o założeniu rodziny? A może całkiem serio traktuje okres wstrzemięźliwości?

Gdy podchodził do niej blisko, dostrzegał w jej oczach zakłopotanie. Wciąż go pragnęła, ale z jakichś tajemniczych powodów broniła się przed tym.

Od wieku młodzieńczego nie był dłużej niż parę tygodni z jedną kobietą

i po rozstaniu nigdy do niej nie powracał. Był przekonany, że skoro na świecie żyją ponad trzy miliardy kobiet – z czego cztery miliony w Nowym Jorku – absolutnie nie ma powodu, by ten sam owoc kosztować dwa razy.

Jednak chodziło być może o to, że obawiał się gorzkiego smaku następnego kęsa. Wiedział, jak rozumują kobiety. Chcąc dopiąć swego, nie wahają się posuwać do kłamstwa. A jeśli mówią, że nie szukają poważnego związku, to oznacza, że gotowe są poczekać rok czy dwa, aż się im oświadczy.

Coś takiego perswadowała jego matka jego ojcu, natychmiast zaszła w ciążę, i ojciec musiał się z nią ożenić. O ile mu wiadomo, byli przez cały czas nieszczęśliwi.

Nie miał najmniejszej ochoty przeżyć tego samego. Niestety, kobiety zawsze domagają się od niego więcej, niż gotów jest im dać. A więc przeskakiwał od jednej do drugiej, żeby sprawy się nie skomplikowały.

Gwen jest jednak inna.

Powtarzał to sobie w duchu setki razy, odkąd po ośmiu miesiącach przerwy

ujrzał ją po raz pierwszy od ślubu Willa i Adrienne. Działała na niego coraz to inną stroną osobowości. To go podniecała, to zaskakiwała lub irytowała. Obudziła w nim śmiesznie opiekuńczy instynkt. Co gorsza, nieustannie wkradała się do jego myśli oraz serca. Całymi miesiącami po zakończeniu ich związku wciąż powracała w snach.

Stanowiła tak silną pokusę, że Alex złamał swe zasady i zgodził się przyjechać na krótkie wakacje z okazji Dnia Niepodległości tylko po to, by ją

znów zobaczyć. To się nigdy przedtem nie zdarzyło.

Gwen odpychała jego zaloty. Wszystko, co Alex miał do dyspozycji, to seks i pieniądze. Wyglądało na to, że nie interesuje jej ani jedno, ani drugie, więc musiał wpaść na inny sposób przyciągnięcia jej uwagi.

Oczywiście jeśli zależałoby jej na poważnym i stabilnym związku, to nie mógłby jej pomóc. Jednak nie był pewien, czy ona w ogóle wie, czego chce. W swoich reakcjach była nieobliczalna.

Musi znaleźć się jakaś płaszczyzna porozumienia, która pozwoliłaby mu znów zaciągnąć ją do łóżka tak, by nie musiał składać jakichś wielkich romantycznych obietnic, których nie byłby w stanie dotrzymać. Otwartość i szczerłość wydawała mu się lepsza.

– Czy Adrienne wie, że ty i Gwen sypialiście z sobą? – spytał Will ni z tego, ni z owego.

Gdy Alex usłyszał to pytanie, pałący strumień wina niemal wypełnił jego nozdrza. Zdołał go przełknąć i głęboko odetchnął, zanim się odezwał.

– Nie, nie wie – wybełkotał i zakaszał w zwiniętą dłoń.

Nie ma sensu udawać głupka. Will znał go zbyt dobrze i przez wiele lat obserwował jego kontakty z mnóstwem kobiet.

– Gwen nie chce, żeby Adrienne o tym wiedziała.

Will przytaknął, podnosząc do ust kieliszek.

– Ona sobie was zbyt romantycznie wyobraża.

– Chyba tak.

Alex wiedział, że Will, żeniąc się

z Adrienne, wygrał los na loterii. Jego żona jednak patrzyła na wszystko przez różowe okulary, żyła złudzeniami. Aż do przesady.

– Skąd się dowiedziałeś? – zapytał Alex.

– Napięcie między wami łatwo wyczuć. Widziałem, jak na nią patrzysz, myśląc, że nikt tego nie widzi. Kiedy to się stało? To musiało być tuż po naszym ślubie.

– Tak. Kiedy wybrałeś się z Adrienne w podróż poślubną na Bali.

– No to już dość długo jej nie

widziałeś.

– Tak. Wiesz, że byłem w Nowym Orleanie przez ostatnie cztery miesiące. Od listopada nawet nie zamieniłem z nią słowa.

– To ciekawe.

– Co przez to rozumiesz?

– Że wciąż się o nią starasz, po tak długim czasie.

Dobrze wiedział, co Will miał na myśli -- że darzy Gwen prawdziwym uczuciem. Cenił ją, cieszył się jej towarzystwem, ale uczucia? Alex nie darzył kobiet uczuciami. Nawet Gwen.

– Dlaczego nie? – burknął zniechęcony. – Byłbym głupi, nie wykorzystując okazji, żeby znów z nią być. To piękna nieskomplikowana kobieta, a przy okazji również wspaniała kochanka. Nic dodać, nic ująć.

Will zachichotał i poklepał Alexa po plecach.

– Po prostu sobie to wmawiasz i w końcu to może okazać się prawdą.

Alex zmarszczył brwi.

– Bo taka jest prawda. A poza tym ona mnie rzuciła, więc nie łączy nas prawie

nic.

Will próbował stłumić śmiech, ale bezskutecznie.

– Gwen cię rzuciła? Czy nie zrobił tego najpierw Alex Stanton?

– Być może, ale sprawa nie jest skończona, więc nie spisuj mnie na straty. Zostały nam jeszcze cztery dni. Chyba ją przekonam, że póki jest tutaj, może wart jestem tego, żeby porzuciła śluby wstrzemięźliwości. Potem może znów żyć jak zakonnica, ja tymczasem będę się zabawiał, a Gwen, jak wiele innych kobiet, zamieszka w moich

wspomnieniach.

– Mów, co chcesz, ale pozwól, że ci coś poradzę. Jeśli chcesz zachować w tajemnicy to, co jest albo czego nie ma między wami, lepiej bądź ostrożniejszy. Nigdy nie widziałem, żebyś patrzył na jakąś kobietę tak jak na Gwen. Adrienne to za chwilę zauważy.

Ruszył przez trawnik w stronę żony.

– A konkretnie, to jak ja na nią patrzyłem?

Will zatrzymał się i odwrócił z napiętym i poważnym wyrazem twarzy.

– Prawie tak, jak gdybyś pragnął być

ojcem tego dziecka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To był wyczerpujący dzień. Za dużo słońca, wrzawy i chodzenia na piechotę. Za dużo energii straciła na to, by trzymać się z daleka od spojrzeń Alexa, a także od ciągłego gadania Adrienne o tym, że powinna się przeprowadzić.

Gdy orszak samochodów wjechał na okrężny podjazd przez willę, Gwen chciała tylko wyspać się za wszystkie czasy. Ktoś proponował, by obejrzeć jakiś film, ale ją interesowało tylko

jedno: bliski kontakt z poduszką.

Nie zwracała uwagi ani na Adrienne, ani na Alexa, przeprosiła i szybko poszła do swego pokoju.

Zwalczyła pokusę, by pójść spać w ubraniu, zdjęła biżuterię i włożyła za duży podkoszulek z uniwersytetu Tennessee. Po chwili spała już jak kamień.

Trochę po północy obudził ją jednak dotkliwy ból w krzyżu. Podsunęła poduszkę pod kolana, przewróciła się na bok, ale przez dwadzieścia minut ból nie ustępował i rozbudził ją na dobre.

Włączyła lampkę i usiadła na łóżku. Gdyby była u siebie, wzięłaby gorący prysznic, aby rozluźnić mięśnie, ale widok kostiumu kąpielowego na komódce podsunął jej lepszy pomysł.

Pływanie w basenie odpręży ją i przyniesie ulgę obolałym mięśniom, pomyślała.

Nasłuchiwała chwilę i uznała, że grobowa cisza świadczy o tym, że wszyscy już poszli spać.

Znakomicie. Po raz pierwszy od zajścia w ciążę włoży swój ulubiony kostium bikini, granatowy w białe

kropki, w którym nie chciała pokazywać się publicznie.

Okazało się, że nadal świetnie na niej leży, choć talia wypadła nieco niżej, pod wystającym brzuchem. W kostiumie jednoczęściowym dla ciężarnych będzie pływać w dzień, razem z resztą towarzystwa.

Bransoletkę rozpięła i położyła na komódce, chwyciła ręcznik i przeszła chyłkiem przez ciemny korytarz, a potem wprost przez kuchnię.

Na zewnątrz zapadła już ciemna noc, ale przy włączonych światłach woda

basenu jaśniała turkusowym blaskiem. Gwen rzuciła ręcznik na jeden z leżaków i poszła do basenowej drabinki.

Zanurzając stopę, poczuła, że woda jest chłodna, ale nie za zimna. Zagłębiała się powoli, centymetr po centymetrze, dopóki woda nie sięgnęła jej do pasa.

Śmiało popłynęła przed siebie i wynurzyła się na drugim końcu basenu, biorąc oddech i odgarniając mokre włosy z twarzy. Czuła się rozkosznie w wodzie, w dodatku była lekka jak piórko. Ból w krzyżu zaczął ustępować.

Odepchnęła się od ściany i popłynęła z powrotem. Pokonała kilka długości basenu, a potem położyła się na plecach.

Woda zakryła jej uszy i tłumiała otaczające dźwięki, a nad sobą widziała tylko cichą rozgwieżdżoną noc.

Jako nastolatka setki razy leżała w nocy na trawie, obserwując gwiazdy i wypowiadając życzenia. Marzyła wtedy, że kiedyś wyjedzie z Tennessee i dokona w życiu czegoś wielkiego i ważnego. Już w wieku piętnastu lat wiedziała, że chce zostać pielęgniarką. Pragnęła pomagać ludziom i zmieniać

ich życie na lepsze.

Sądziła, że dlatego właśnie ofiarowała się z pomocą Robertowi i Susan. Od wielu lat pracowała jako pielęgniarka, ale nie zaspokajało to w pełni jej potrzeby pomagania innym. Oprócz opiekowania się żołnierzami na polu bitwy lub dziećmi w krajach Trzeciego Świata nie bardzo wiedziała, co mogłaby robić więcej.

Jednak proponując, że wynosi w swoim łonie dziecko Roberta i Susan, dokonała prawdziwego wyczynu. Wzbogaciła życie dwojga bliźnich.

Odruchowo uniosła ręce nad głowę, a potem szybko je opuściła. Powierzchnia wody lekko zafalowała.

Gdy stanęła w basenie, zobaczyła przelatujący po niebie meteor.

– Musimy wypowiedzieć jakieś życzenie, Orzeszku – powiedziała. – Czego pragniemy?

Mając do dyspozycji szeroki wachlarz możliwości, trudno było zdecydować. Oczywiście tego, by Robert i Susan mieli zdrowe i szczęśliwe dziecko. Ale czego chciała ona sama? Poświęciła tyle czasu na opiekę nad innymi, że nie

potrafiła na to odpowiedzieć. Zawód pielęgniarki jej nie wystarczał. Nawet rola surogatki nie przyniosła jej oczekiwanej satysfakcji.

Miała mętlik w głowie. Czego pragnie dla siebie? Wolności? Rodziny? Namiętności?

– Czego chcę? – odezwała się na głos.

Może gwiazdy wskażą jej właściwy kierunek. Gdy pytania krążyły jej po głowie, pomyślała od razu o rozbrajającym uśmiechu Alexa, jego potarganych włosach, niemalże słyszała jego stłumiony przez wodę śmiech.

– Pragnę go, Orzeszku, a nie powinnam. Co byś zrobił na moim miejscu?

– Jeśli go pragniesz, idź za głosem tego pragnienia – przez wodę dotarł do jej uszu jakiś przyciszony głos.

Zaskoczona próbowała stanąć, ale znów zniknęła pod powierzchnią.

Gdy w końcu wynurzyła głowę z wody, zobaczyła Alexa, który stał na brzegu basenu. Miał na sobie niezapięte dżinsy, nic poza tym.

Widok nagiego mocnego torsu i silnych mięśni zaparł jej dech

w piersiach. Nagle przypomniała sobie, co czuła, pieszcząc jego skórę oraz jak ją łaskotały w nos krótkie włoski, gdy oparła głowę na jego piersi. Sięgnęła teraz wzrokiem tam, gdzie włoski ciemniały i znikwały w rozpięciu dżinsów.

Wygląda na to, że Alex nie ma nic pod spodem, jak gdyby wsunął je w pośpiechu, by zbiec na dół. Poczowała nagłą falę gorąca. Pragnęła Alexa, lecz nie chciała, by o tym wiedział.

Jak długo tu stał i słuchał, co mówiła? Oglądał jej wystający nad powierzchnię

wody biały brzuch? Przyplływ złości szybko zagłuszył falę pożądania.

Wściekła, chlusnęła w jego stronę wodą, ale zdążył cofnąć się i uniknąć ochlapania.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał.

– Wypraszam sobie, żebyś mnie szpiegował – warknęła, z furją bijąc o wodę nogami, by jej drobne ciało nie poszło na dno po głębokiej stronie basenu. – Co tu robisz? – zapytała.

– Nie mogłem zasnąć. Zszedłem na dół, żeby wypić szklanek wody i sprawdzić, czy zostało jeszcze trochę

ciasta, które upiekła Helena. Zobaczyłem cię przez okno w kuchni. Co tu robisz sama w środku nocy?

Gwen puściła to pytanie mimo uszu i popłynęła do płytszego końca basenu, chcąc dosięgnąć stopami dna. Alex szedł w ślad za nią betonowym brzegiem.

– Bolał mnie krzyż, właściwie to ten ból mnie obudził. Sądziłam, że pływanie mi pomoże – wyjaśniła.

Z zatroskaną miną Alex zmrużył oczy, jak to mu się ostatnio często zdarzało. Gwen marzyła o tym, by znów na nią spojrzeć z tym znanym jej już wyrazem

słabo skrywanego pożądania. Wtedy chociaż wiedziałyby, jak reagować. To znaczy... prawie.

– Może chciałybyś, żebym ci rozmasował plecy? Robię to znakomicie – zaproponował.

Nie. Pozwolenie mu na to zrujnowałoby jej plany.

– To bardzo miło z twojej strony, ale dziękuję, nie skorzystam – odrzekła.

Alex przykucnął na krawędzi basenu.

– Unikasz mnie, od kiedy cię pocałowałem.

Chciała zaprzeczyć, ale to by było bez

sensu, bo Alex miał rację.

– To prawda.

– Dlaczego?

Ciemność częściowo skrywała blask jego złotych oczu, ale dało się zauważyć nieco zboląłą minę. Ciekawe, dlaczego czuł się zawiedziony, skoro mógł mieć każdą, jaką tylko chciał, kobietę?

– Bo na pewien czas odstawiłam mężczyzn na bok. Mówiłam ci o tym, a ty nie słuchasz. Próbuję zyskać trochę czasu dla siebie, ustalić priorytety, i bardzo mi przykro, ale twoje zalecanki w tym nie pomagają. Nie potrzebuję

rozrywek.

– Nie zgadzam się. Kiedy patrzę na twoje kształty w tym skąpych bikini, myślę, że to cudowny pomysł. Przeżylibyśmy razem kilka wspaniałych dni, a potem mogłabyś znów rozmyślać o priorytetach. Nikogo bym nie skrzywdził.

– Owszem, skrzywdziłbyś mnie. Jestem teraz zagubiona. Cięża miała mi pomóc uświadomić sobie, czego chcę od życia, ale do porodu zostało niewiele czasu, a ja wciąż nie mam pojęcia. Staram się jednak o pewne pozytywne

zmiany. Coś mi się zdaje, że następna przygoda z tobą byłaby dla mnie krokiem wstecz, a nie do przodu.

– Chyba niczego takiego dotychczas nie usłyszałem od kobiety. Uważają mnie zwykle za takiego, który idzie naprzód. Gwen, wiesz, że ja...

– Nie chcesz się angażować w poważne związki. Wiem. Za pierwszym razem nie było problemu. Sama nie miałam ochoty na nic poważnego.

Łagodnie pogładziła brzuch i ciągnęła:

– Zresztą teraz też mi na tym nie

zależy. Prawdę mówiąc, na nic nie mam ochoty. Ale kiedy poczuję się gotowa, będę pewnie chciała dla siebie czegoś lepszego. Nie sądzę, żebyś był mężczyzną, który może mi to dać.

– Gwen – powiedział, nachylając się w jej stronę – bardzo mi przykro, że...

– Nie masz za co przeproszać, Alex. Zawsze byłeś ze mną bardzo szczery, ale tym razem nie dam się skusić.

Najwyraźniej czując się głupio, odwróciła wzrok. Mówiła dość głośno, pewnie, z zadowoloną miną,

niewątpliwie wyobrażając sobie, że on przyjmie do wiadomości jej słowa i sobie pójdzie, nie zmuszając jej do kontynuowania rozmowy.

Alex dobrze jednak widział, że Gwen toczy z sobą wewnętrzną walkę. Ta wymiana słów tylko potwierdziła to, co już wiedział. Gwen go pragnie, uparcie temu zaprzeczając. Tylko w jeden sposób można ją skłonić do wyznania prawdy...

– Boisz się.

Gwałtownie odwróciła głowę,
jednocześnie zaniepokojona

i zirytowana.

– Skąd twoja pewność, że mnie tak dobrze znasz? Byłam dla ciebie tylko Miss Października.

– Być może. Ale tak się składa, że październik to mój ulubiony miesiąc. A poza tym mam spore doświadczenie, jeśli chodzi o kobiety. Ciebie też zdążyłem poznać.

– Słucham cię – odparła.

– Wiem, że cały swój czas poświęcasz innym. Kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy, stawałaś na głowie, żeby uszczęśliwić drugiego człowieka.

Pragnienia innych stawiałaś ponad własnymi. Adrienne, twoich pacjentów, przyjaciół. A nawet moje podczas naszej krótkiej przygody. Teraz posunęłaś sprawę jeszcze dalej, zostając surogatką.

– Czy jest w tym coś złego? – zapytała.

– Nie ma w tym nic złego, jeśli tylko sama przez to nie cierpisz. Różnica między świętym a męczennikiem jest subtelna. Nie musisz czuć się nieszczęśliwa, robiąc to, co uważasz za ważne. To kwestia równowagi.

Powiedz, co ostatnio zrobiłaś dla siebie samej.

Alex widział, jak trudno jej odpowiedzieć na to pytanie. Była wściekła, że tak długo musi się zastanawiać.

– Ostatnio postąpiłam egoistycznie, zgadzając się na przygodę z tobą.

Spodziewał się raczej czegoś bardziej prozaicznego, na przykład że zafundowała sobie nową suknię albo wizytę u pedicurzystki. W najśmielszych marzeniach nie przewidywał odpowiedzi tak pasującej do jego

argumentów.

– Dlaczego egoistą jest ktoś, kto robi coś dla siebie? Można być wspaniałomyślnym wobec innych, nie zapominając o sobie – zauważył.

Westchnęła głośno.

– Dobrze, wygrałeś. Co jeszcze chcesz ode mnie usłyszeć?

– Chcę, żebyś potwierdziła, że mnie pragniesz. Powiedz to.

Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Światła nocy rozjaśniały jej posępne spojrzenie.

– Powiedz.

– Pragnę cię – burknęła nieco zirytowanym tonem.

W jej głosie nie było ani trochę namiętności. Alex chciał, by te słowa zabrzmiały szczerze. Nim nastanie świt, powie mu to w zupełnie inny sposób.

Powoli wstał i nie zdejmując dzinsów, wskoczył z pluskiem do wody. Zaskoczona cofnęła się. Gdy już nieco się uspokoiła, Alex objął ją w pasie i mocno przytulił.

– Już ci mówiłam, że nie interesuje mnie następna przygoda.

– Owszem, mówiłaś, ale mydlisz

sobie oczy. – Opuścił wzrok i zobaczył, że Gwen go odpycha.

– Zdjęłaś bransoletkę cnoty – zauważył.

– Chlor źle działa na srebro – wykrztusiła. – To nie jest podświadoma zachęta.

– Oboje wiemy, że nie ma sensu przez całe wakacje oszukiwać się, zaprzeczając temu, że łączy nas fantastyczna więź – odrzekł Alex.

Zastygła w bezruchu i wstrzymała oddech.

– Wiem, że ułatwiłbym ci sytuację,

gdybym sobie poszedł i nigdy więcej cię nie dotknął. Ale nie zrobię tego. Może to egoistyczne, ale nie zamierzam rezygnować z tego, co już mamy. Nie mogę przestać myśleć o tym, jak bardzo cię pragnę, Gwen.

Nie czekając na jej reakcję, wziął jej twarz w dłonie. Jej ciemne, szeroko otwarte oczy wciąż wyrażały zdziwienie, ale na ustach pojawił się łagodny uśmiech.

Alex nie potrzebował dalszej zachęty. Powoli nachylił się, z łatwością unosząc ją w wodzie. Gdy połączyli się ustami,

przeszył go nagły dreszcz rozkoszy, ale zapanował nad nim. Pragnął Gwen, wiedział jednak, że pośpiech jest złym doradcą. Chciał pomóc jej odkryć alchemię seksualną, jaka ich łączyła. W tym celu musiał posuwać się naprzód powoli, ale pewnie.

Na początku jej usta wahały się, otwierała się stopniowo. Była jak rzadki gatunek wina. Chciał wchłonąć jej aromat, możliwie jak najdłużej zachować go w ustach, aby go należycie docenić i zapamiętać.

Upojony pożądaniem, przesuwał ręce

wzdłuż łagodnych zagłębień jej ciała, po jej młodej jedwabistej skórze. Byli wciąż połączeni pocałunkiem, gdy uniósł ją i posadził na brzegu basenu, aby wyrównać różnicę wzrostu między nimi.

Gdy jej pośladki dotknęły zimnego betonu, zeszywniała. Ten drobny szok minął chwilę później, gdy rozchyliła uda i przyciągnęła go do siebie.

Pożądał jej. Każdy dotyk, cichy okrzyk, jaki wydobywał się z jej ust, zachęcał, by ją posiadał. Palce Alexa pociągnęły za kokardkę góry od bikini.

Ciemnoniebieski kawałek materiału, który pozostał mu w rękach, cisnął z satysfakcją na mokry betonowy brzeg basenu.

Upajał się rozkosznym widokiem jej obfitych piersi, których kontury odsłaniane przez głęboki dekolt podsycaly jego apetyt przez cały dzień. Teraz mógł je oglądać w pełnej krasie.

– Alex – wyszeptała z wyraźną nutą pożądania w głosie, za którą bardzo tęsknił.

Odpowiedział gestem ręki, wsuwając ją między jej uda i masując ją przez

wilgotny materiał kostiumu. Czuł, jak jego pieścizoty przyprawiają o dreszcz jej wspaniałe i apetyczne ciało. Pieścił też najczulsze jego miejsca, aż powoli w nią wszedł. Gwen wiała się z rozkoszy i uderzała stopami o powierzchnię wody, gdy jej pobudzenie narastało. Nie zaprzestając pieścizot, Alex obserwował jej twarz, czekając, aż całkowicie podda się rozkoszy.

– Powiedz to – wyszeptał.

– Pragnę cię, Alex – zawołała, zanim załapała ją pierwsza fala rozkoszy.

Usatysfakcjonowany zamknął jej usta

pocałunkiem. Wessał jej zduszony krzyk uniesienia, a ciało wchłonęło jej gwałtowne dreszcze. W końcu, w milczeniu, opadła na niego bezwładnie.

-Teraz nie było trudno to przyznać, prawda?

Próbowała spojrzeć na niego krzywo, ale nie starczyło jej sił. Wciąż drżała, nieregularnie oddychając. Gdy Alex wy dostał się z basenu, pomógł jej wstać i owinał delikatnie ręcznikiem.

Upewniwszy się, że odzyskała siły, ruszył wolnym krokiem po górę od jej

bikini. Przemoczone dzinsy ciężko zwisające z bioder mogły opaść do kostek, gdyby poruszał się zbyt pośpiesznie.

Objął Gwen ramieniem i poprowadził do domu. Wolną ręką podtrzymywał dzinsy w pasie, by mogli szybciej przejść przez kuchnię i salon.

Gdy dotarli do jej pokoju, zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz. Gdy odwrócił się w stronę Gwen, nie miała już na sobie ręcznika. Z zuchwałym i złośliwym błyskiem w oczach podeszła do niego i szarpnęła dzinsy.

Jak można było oczekiwać, bez trudu osunęły się na uda. Gwen pomogła mu uwolnić się od przemoczonych spodni, po czym zaniósła je do łazienki razem z górą bikini.

Wróciła naga, jak ją Pan Bóg stworzył. Fale poskręcanych włosów opadały jej na ramiona, a policzki były wciąż zaróżowione od rozkoszy. Stała kilka kroków przed nim, przyglądając mu się zza długich gęstych rzęs.

Z powodu zmian w ciele mogła stracić pewność siebie. Na pewno nie podziwiała swoich nowych kształtów

tak jak on. Jakże mogła nie zdawać sobie sprawy, że teraz też jest piękna?

Alex podał jej rękę i zaciągnął do łóżka. Skoro ona o tym nie wie, musi jej to pokazać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gwen pozwoliła Alexowi zaprowadzić się do łóżka. Odsunął pościel, by mogła się do niej wsunąć, i położył się obok. Trochę zmarzła po wyjściu z basenu, a więc teraz rozkoszowała się ciepłem ciała Alexa.

Zdawało się jej, że pod prześcieradłem jest mniej obnażona. Skąpy kostium kąpielowy nie ukrywał zaawansowanej ciąży, ale gdy Alex patrzył na nią całkiem naga, czuła się

jakoś bardzo niezręcznie.

Gdy dawno temu poznali się i kochali, imponowała szczupłą sylwetką po miesiącach ćwiczeń i unikania węglowodanów. Teraz jej ciało wygląda zupełnie inaczej. A jeśli Alexowi to przeszkadza w większej mierze, niż sądziła? A jeśli zmienił zdanie?

Palcami delikatnie odsunął jej z czoła wilgotny kosmyk i przejechał nimi w dół, do ust.

– Jaka jesteś piękna – powiedział.

Chciała zaprotestować, ale zmusił ją

do milczenia, kładąc palec na jej dolnej wardze. Pragnęła, by znów ją pocałował, by ją przytulił, odpędzając wszystkie troski i niepokoje, choćby tylko na ten wieczór.

Nic innego jej nie obiecywał, ale póki co to było wszystko, czego potrzebowała: fizycznego kontaktu z mężczyzną bez dalszych kłopotliwych zobowiązań.

Alex nie jest jednak człowiekiem, z którym można się związać. Seks między nimi powinien być bezproblemowy i satysfakcjonujący. Nie

miała absolutnie żadnego powodu, by dłużej odmawiać sobie tej przyjemności.

Była zaskoczona, jak szybko reaguje na jego pieszczoty. Po spotkaniu na basenie sądziła, że jest zaspokojona na jedną noc. Myliła się jednak. Ta przygoda tylko rozpałała w niej żar namiętności, który domagał się ciągłego podsycania. Pod prześcieradłem ręka Alexa wędrowała po jej ciele. Łagodnym ciepłem dłoni ogrzewał jej chłodną skórę, wytyczając szlak przyjemności zmysłów.

– Czy wciąż ci zimno? – wyszeptał

z ustami przy jej szyi.

– Nie – odparła, odrzucając kopnięciem pościel.

Gdy dotarł do jej piersi, Gwen zdumiała się, jak bardzo stały się wrażliwe. Nadal z ustami przy jej skórze, Alex wydał głuchy pomruk, którego wibracje jeszcze bardziej ją podnieciły. Uczucie błogości osłabło na chwilę, gdy Gwen zorientowała się, że Alex wędruje w dół jej ciała. Napięła się, gdy jego ręka zatrzymała się na wypukłości brzucha. Może to dla niego za wiele, może będzie mu trudno

pogodzić się z tak namacalną rzeczywistością?

Wstrzymała oddech, mocno zacisnęła oczy, by nie widzieć jego reakcji. Dopiero gdy poczuła, że napiętą skórę brzucha pokrywa gorącymi pocałunkami, była w stanie wypuścić powietrze zatrzymane w płucach.

Ręka Alexa zeszła niżej, głaszcząc wewnętrzną stronę ud. Gdy jego wargi też przesunęły się w dół i Gwen poczuła ciepły oddech na podbrzuszu, instynktownie rozchyliła nogi. Pierwszy kontakt z jego ustami napełnił jej ciało

spazmem rozkoszy tak wielkim, że wygięło się w łuk. Alex czekał, aż Gwen się odpręży, by znów obdarzyć ją pieścizotami. Chwilę później próbowała powstrzymać krzyk rozkoszy, jaki z niej wydobył. Nic z tego. W ciągu paru sekund doprowadził ją na próg ekstazy. Zagłębił spojrzenie w jej oczach i powoli się z nią połączył. Z zaciśniętymi oczami delectowała się doznaniem, których tak jej brakowało.

Otworzyła oczy, starając się utrwalić w pamięci rysy jego twarzy. Chciała też nie zapomnieć jego urywanego oddechu

i słonego smaku skóry.

Dopiero gdy znieruchomiał, zorientowała się, że bacznie się jej przygląda.

– Za dużo myślisz. Źle wykonuję moją robotę, skoro jesteś w stanie tak się skupić – stwierdził.

Gwen uśmiechnęła się, czule całując go w usta.

– Zapewniam cię, że robisz świetną robotę. Ja po prostu chcę, żeby to długo trwało.

Od tej chwili wszystko działo się bez słów. Gwen poddała się rozkoszy,

przywierając ciałem do Alexa, gdy oboje zbliżali się do orgazmu. Musiała ukryć głowę w jego ramieniu, by stłumić krzyk. Gdy wreszcie zaczerpnęła tchu i podniosła głowę, Alex zmarszczył brwi i wyglądał na przerażonego.

– Co się stało? – zapytała skonsternowana.

Otworzył usta, ale przez kilka chwil nie mógł zebrać myśli.

– Nie użyliśmy prezerwatywy. Zapomniałem. Byłem zbyt...

Potrząsnął głową i mruknął coś pod nosem. W normalnych okolicznościach

Gwen bezwzględnie tego przestrzegwała. Jakże mogli zapomnieć o czymś tak ważnym? Gdy jednak przypomniała sobie, że nie może zajść w ciążę, przerażenie w dużej mierze ustąpiło.

– Nic nie szkodzi – odparła, odgarniając kosmyk złotych włosów z twarzy.

– Żartujesz? Ja zawsze wkładam prezerwatywę. Zawsze.

Martwiła się jego niepokem.

– Przecież ja już jestem w ciąży, Alex. Może trochę późno o tym mówić, ale wszechstronnie mnie przebadano przed

zabiegiem in vitro. A co z tobą? – zapytała.

To pytanie jakby wyrwało go z rozmyślań. Spojrzał na nią i przytaknął, zdając sobie sprawę, że Gwen ma rację. Był jednak wciąż trochę zaniepokojony.

– Badam się co pół roku i wszystko jest okej.

Ciężar spadł jej z serca, pozostał jednak pewien zawód. Ileż to kobiet musiało przejść przez jego łóżko, skoro bada się tak regularnie? To dobrze, że nie przyszło jej na myśl, by go przy

sobie zatrzymać. To nie wchodzi w grę.

– Wiesz, to nie była najmądrzejsza rzecz, jaką zrobiliśmy, ale tym razem nam się chyba upiecze – oznajmiła.

Alex rozluźnił się i kiwnął głową, a potem pochylił się i ją pocałował. Gwen wyczuła, że wciąż jest trochę spięty, ale starał się to ukryć. Pamiętała, jaki był skrupulatny, jeśli chodzi o antykoncepcję, gdy ostatnio się kochali.

Ostrożnie położył się na łóżku obok niej i przytulił ją do siebie plecami.

Był wczesny ranek, gdy promień słońca wyrwał Alexa z błogiego snu. Zamrugał i rozejrzał się wokół, zanim przypomniał sobie, gdzie jest.

W łóżku Gwen.

Odwrócił głowę i zobaczył, że jej niesforne pukle włosów i ręka leżą w poprzek jego piersi. Wciąż spała do niego przytulona.

Powinien już pójść do siebie, jeśli wydarzenia ostatniej nocy mają zachować w tajemnicy przed resztą domowników. Wolałby naciągnąć kołdrę i przespać cały ranek z Gwen

w ramionach.

To jednak czysta mrzonka. Na zewnątrz było jasno, toteż dawno już powinien być w swoim pokoju.

Will zawsze wstawał skoro świt. Alex nie znał zwyczajów innych gości, lecz nie chciał oczywiście, by ktokolwiek go nakrył, jak wraca do siebie w niekompletnym stroju.

Miał tutaj tylko dzinsy, ale jęknął, gdy sobie uświadomił, że wiszą przemoczone w łazience. Gdyby choć przez chwilę pomyślał, że wyląduje w basenie albo w łóżku Gwen,

odpowiednio by się ubrał. I na pewno zabrałby prezerwatywę.

Uświadomienie sobie tego błędu było dla niego jak policzek i rozbudziło go na dobre. Nie mógł sobie tego darować. Bez prezerwatywy. Jakże mógł zapomnieć o czymś tak ważnym?

Nigdy przedtem nie kochał się bez zabezpieczenia. Nie miał najmniejszej ochoty dać się usidlić tak jak ojciec. A co do kobiet, to w ciągu ostatnich lat żadnej nie pozwolił owinać się wokół małego palca do tego stopnia, by zapomniał o czymś ważnym.

Nie miał pojęcia, dlaczego tak go to dręczy. Gwen nie może przecież zająć w ciążę. Oboje mają za sobą badania lekarskie, niczym nie ryzykowali. Dlaczego więc spędza mu to sen z powiek?

Należy jeszcze wziąć pod uwagę coś innego: różnicę między Gwen a wszystkimi jego poprzednimi kobietami. Gdy ją spotkał po raz pierwszy, przedostała się przez prawie wszystkie mury obronne, jakimi się obwarował. Prawdopodobnie nie wiedziała o tym, ale tak było.

Nigdy nie starałby się jej odnaleźć, a tym bardziej nie kochałby się z nią, gdyby nie oszalał na jej punkcie.

Ostatnimi miesiącami Gwen nawiedzała jego myśli i marzenia tak, że wciąż pragnął mieć ją w ramionach. Poprzedniej nocy przeniknęła jego mechanizmy obronne, zbliżając się do niego bardziej niż jakakolwiek kobieta przed nią. Bez bariery z lateksu ich zespolenie nabrało szczególnego znaczenia. Większego niż planował.

Śpiew ptaków za oknem wyrwał go z zadumy i oznajmił, że ranek zaczął się

na dobre. Zerknął na nocną szafkę i stojący na niej zegar. Minęła szósta. Bezwzględnie musi wrócić do swojego pokoju, w dzinsach lub bez dzinsów.

Delikatnie ujął nadgarstek Gwen i powoli uwolnił się z jej objęć. Mruknęła coś i zwinęła się w kłębek w ciepłym zagłębieniu, które zostawił w pościeli po sobie.

Stojąc obok łóżka, patrzył na nią z podziwem. Jej włosy były rozrzucone na poduszce, a pełne i zmysłowe usta nosiły ślady pocałunków. Na sam jej widok ścisnęło mu się serce.

Na ogół po nocy z kobietą nie czuł się najlepiej. W porannym świetle chłodna rzeczywistość upominała się o swoje prawa. Światło dzienne sprowadzało go na ziemię. Gdy widział kobietę we śnie lub tuż po obudzeniu, wydawało mu się to czymś zbyt intymnym.

Seks... To był tylko seks. Jednak kontakt z kobietą pozbawioną starannego makijażu kojarzył mu się z nadmierną poufałością, której się obawiał. Wolał odchodzić, zanim opadła zasłona ułudy.

Z Gwen było inaczej. Wiedział, że igra z ogniem, ale nie czuł się

niekomfortowo, gdy się jej przyglądał. W głębi ducha pragnął nawet ją zaskoczyć śniadaniem przyniesionym do łóżka. Przygotować jej naleśniki, pocałować usta zmoczone syropem klonowym.

Naleśniki? Co mu strzeliło do głowy? Najwyższy czas sobie pójść.

Westchnął, przeczesał palcami potargane włosy i poszedł do łazienki, zanim popełni jakieś głupstwo – na przykład usmaży naleśniki lub zakpi sobie z tego, co pozostało mu z reguł postępowania z kobietami.

Tak jak przewidywał, jego dzinsy były wciąż mokre i zimne jak lód. Gdyby nawet udało mu się je wciągnąć, to znaczyłby ślad strużką wody przez całą drogę na piętro. Musi znaleźć inne rozwiązanie.

Chwycił ręcznik i owinał się nim wokół bioder. Odkręcił kran i zmoczył włosy. Gdyby po drodze natknął się na kogoś, to udawałby, że skoro świt poszedł popływać sobie trochę w basenie.

Szybko zerknął na wciąż pogrążoną we śnie Gwen i wymknął się na

korytarz. Z ulgą spostrzegł, że dom nadal spowija ciemność i cisza. Szósta rano – to trochę wcześniej dla urlopowiczów.

Gdy wrócił do swojego pokoju, od razu poszedł do łazienki. Kiedy ciepła woda spływała po jego ciele i zmywała zapach Gwen, wnętrzości skręcało mu nieprzyjemne poczucie winy z powodu ostatniego wieczoru. Gwen jest tak piękna, tak namiętna. Nie można się jej oprzeć. Poprzedniego dnia powinien był jednak wrócić do swojego pokoju, zamiast wskakiwać do basenu i ją uwodzić. Ona chciała ustalić, czego

chce od życia. Zasłużyła sobie na mężczyznę, który się z nią ożeni i razem z nią zadba o ognisko domowe.

On nie jest tym mężczyzną.

Kilka ostatnich dni z Gwen obudziło gdzieś głęboko w nim pragnienie, by nim zostać, ale to trwało chwilę. Od lat młodszych żadną kobietą nie interesował się dłużej niż parę tygodni. Przekonał się na własne oczy, że małżeństwo z rozsądku może być koszmarem.

Dawno temu uznał, że nie nadaje się do małżeństwa, a z Gwen, mimo różnych

rzeczy, które przychodziły mu teraz na myśl, sytuacja była podobna. Prędzej czy później związek z nią stałby się pętlą u szyi i musiałby odejść.

Dlatego miał jej do zaproponowania tylko to, co był w stanie dać. Przez kilka dni kusił ją nic nieznaczącym odurzającym seksem – bez zobowiązań. Nigdy nie myśleli o niczym innym. Nie padło między nimi ani słowo na ten temat.

Gdy ubrał się i zszedł na dół, Will był już na nogach i nalewał sobie pierwszą filiżankę kawy.

– Ale z ciebie ranny ptaszek – zauważył Will, patrząc na niego podejrzliwie. – Czy źle spałeś? – spytał, podając Alexowi parujący kubek kawy.

– Coś w tym rodzaju – wymamrotał Alex, wpatrując się w kubek i unikając wzroku przyjaciela, choć wiedział, że to nie ma sensu.

Will był dziennikarzem z krwi i kości, umiał czytać między wierszami i zwietrzyć tajemnice lepiej niż jakakolwiek znana mu osoba.

– Co masz zamiar robić? – wyszeptał Will.

Z kubkiem kawy w ręce Alex zbliżył się do baru, przy którym siedział przyjaciel. Will ma rację, lepiej rozmawiać po cichu. Pokój Gwen jest tuż obok.

– Miałem zamiar trochę pobiegać – odpowiedział wymijająco na pytanie Willa.

Rzeczywiście planował to na ten ranek, zakładając, że wysiłek fizyczny pomoże mu nie myśleć o Gwen. Ubrał się zresztą odpowiednio, choć robił to bez większego przekonania. Gwen uparcie tkwiła w jego myślach, od kiedy

postanowił tu przyjechać.

Will potrząsnął głową, ale postanowił nie naciskać.

– Czy mogę pobiegać z tobą?- zapytał.

– Wydaje mi się, że inni jeszcze długo nie wygrzebią się z łóżek.

– Oczywiście, ale daj mi wchłonąć trochę kofeiny. Co dziś jest w programie?

– Słyszałem coś o zwiedzeniu kilku winnic w okolicy, łącznie z degustacją.

Alex zmarszczył brwi, mimo że lubił wino.

– A Emma i Gwen? One nie mogą pić

alkoholu.

Will przytaknął i zaczął sączyć kawę małymi łyчками.

– Emma byłaby zachwycona, gdyby mogła się trochę poopalać na tarasie i pogadać ze swoim chłopakiem przez telefon. Odrobinę samotności dobrze jej zrobi. Od wypadku Pauline i George depczą jej po piętach.

– A co z Gwen? – spytał Alex.

Will wzruszył ramionami.

– Sama zdecyduje. Przecież może pojechać z nami i nic nie pić. Chyba w programie jest też degustacja serów

i oliwy z oliwek. Może też skorzystać ze zwiedzania ogrodów i winiarni.

Jakoś to zupełnie nie trafiło w gusta Gwen. Wczoraj, podczas wielogodzinnego turnieju polo, robiła dobrą minę do złej gry, uprzejmie odmawiając kanapek z kawiozem i pasztetem, i obojętnym wzrokiem patrząc na konie.

Następny dzień z degustacją wina to by było chyba dla niej za dużo szczęścia naraz, tym bardziej że nie mogłaby wprowadzić się w stan przyjemnego rauszu.

– Może zaproponuję, że z nią zostanę. Ona nie ma samochodu. Jeśli wszyscy wyjedziemy, będzie się czuła jak w potrzasku – powiedział Alex.

– Ależ nie. Mamy małe volvo w garażu. Mogę jej zostawić klucze.

To by oczywiście rozwiązało kwestię jej osamotnienia, lecz Alexowi wciąż nie podobał się pomysł, by zostawić Gwen samą na cały dzień.

– Sama będzie się nudzić. Zrezygnuję z winiarni i wezmę ją na małą wycieczkę.

Will zmarszczył brwi nad swoją

filizanką kawy.

– W jakim celu?

– Może jej zaproponuję drobny masaż.

– We własnym wykonaniu?

– Nie, mam na myśli prawdziwy masaż w salonie odnowy biologicznej. Z seanssem pedicure i tak dalej. Kobiety to lubią.

Will nieufnie przyglądał się Alexowi.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale niezbyt delikatne, wiesz o tym?

– Czy nie mogę być miły wobec kobiety w ciąży, proponując jej, żeby trochę sobie dogodziła?

– Oczywiście, że tak, ale nie zdziw się, jeśli Adrienne coś zwęszy. A nawet jeśli nie nabierze podejrzeń, to obawiamy się, że to nie najlepszy pomysł.

– Owszem, to pomysł fatalny – odrzekł Alex z szerokim uśmiechem.

Byłby od rana do wieczora sam na sam z Gwen. Mniej więcej. Nie mógł przecież, po niesamowitej wspólnej nocy, wyjechać i pozostawić jej na cały dzień samej. I nie chciał, jeśli miał być w porządku wobec siebie.

Może daleki od intymności dzień w jej towarzystwie pozwoliłby mu nabrać do

niej trochę dystansu, fizycznego przynajmniej? A może jeszcze bardziej zbliżą się do siebie, emocjonalnie tym razem, ale czy życie może istnieć bez ryzyka?

Odstawił pusty kubek, gdy kofeina wreszcie go rozbudziła. Jest za wcześnie, by umawiać się na wizytę w spa, ale zadzwoni tam, gdy tylko będzie można.

– No to idziemy pobiegać?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gwen z zaciekawieniem przyglądała się, jak goście wsiadają do samochodów, by wyruszyć na zwiedzanie winnic. Nawet gdyby nie była w ciąży, nie pojechałaby na tę wycieczkę. Była zmęczona i nie miała ochoty dyskutować na temat roczników win i bukietów zapachowych.

Rozmyślała już o spokojnym popołudniu wypełnionym czytaniem i odpoczywaniem, gdy spostrzegła, że

nie tylko Emma macha ręką odjeżdżającym.

Obok niej stał Alex.

– To ty nie jedziesz? – spytała zdziwiona.

Alex pokręcił głową.

– Nie.

Zerknęła na Emmę, która właśnie obróciła się na pięcie i wyciągnęła komórkę z kieszeni.

– Hey, Tommy! – zawołała i zniknęła w domu. Pewnie na dłuższą chwilę.

Gwen przypomniała sobie, że jako osiemnastolatka kochała się na zabój

w jednym chłopaku.

Odwróciła się do Alexa z rękami założonymi na piersi. Miał na sobie spodnie khaki i koszulę w szkocką kratę, włosy w kolorze miodu spadały mu na oczy. Jak zwykle emanował z niego nieodparty urok. Gwen czuła, że jest gotowa znów ulec pokusie. Zresztą tego ranka nie zadbała nawet, by włożyć bransoletkę.

– Dlaczego? – zapytała.

Alex podszedł bliżej i spoglądał na jej drobną postać.

– Chciałem trochę pobyc z tobą

i sprawić ci wielką frajdę.

Słyszając te słowa i czując bijące od niego ciepło, niemal zapomniała języka w gębie. Nieskładnie formułowała odpowiedź.

– Mam nadzieję, że n-nie zrezygnowałeś z wycieczki po to, żebyśmy przez cały dzień baraszkowali w łóżku. I to wtedy, kiedy po domu krąży Emma.

Alex uśmiechnął się i położył dłonie na jej ramionach, obnażonych w letniej sukience na cienkich ramiączkach. Ten dotyk wystarczył, by jej ciało zalała fala

pożądania. Ożyły wspomnienia z poprzedniej nocy. Pomysł, by pójść z nim do łóżka, może nie jest w sumie taki zły...

– Mam dla ciebie niespodziankę.

Gwen zmierzyła go wzrokiem podejrzliwie. Nie lubiła niespodzianek, za wiele miała przykrych w życiu.

– Nie chcesz się dowiedzieć, o co chodzi? – spytał.

– Ależ chcę, tylko wszędzie wietrzę jakiś podstęp.

– Spokojnie. To będzie superdzień, obiecuję ci. Czy jesteś gotowa do

wyjazdu?

Spojrzała na swoje bose stopy.

– Chyba muszę coś włożyć na nogi.

– No to idź – odparł z uśmiechem. –

Powiem Emmie, że wyjeżdżamy. Tylko nie zwlekaj, bo nie możemy się spóźnić.

Wrócili do domu i Gwen poszła do swojego pokoju. Miała na sobie powłóczystą letnią sukienkę. W szafie wisiało ich kilka, a były na tyle luźne, że nie musiała kupować ubrań dla kobiet w ciąży. Wiedziała jednak, że prędzej czy później będzie musiała to zrobić.

Włożyła sandały i na wszelki wypadek

zabrała rozpinany sweterek, gdyby mieli wracać późno. Gdy wyszła przed dom, usłyszała warkot potężnego silnika corvetty.

– Niedługo wrócimy! – krzyknęła w kierunku Emmy.

Alex czekał przy samochodzie, przytrzymując otwarte drzwi. Złożył dach, aby mogli cieszyć się łagodną pogodą i podmuchami wiatru znad oceanu.

– Dziękuję ci, złotko – powiedziała, wsuwając się na siedzenie.

Zatrzasnął drzwi, okrążył samochód

i usiadł za kierownicą.

– No to dokąd konkretnie jedziemy? – zapytała, gdy wjeżdżali na autostradę.

– Powiedziałem ci, że to niespodzianka. Ale miła, obiecuję. Odpręż się trochę, wyluzuj.

Gwen roześmiała się i rozparła na siedzeniu. Miał rację, powinna się wyluzować. Za dużo rzeczy w jej życiu odbywa się pod dyktando programów i spotkań. Choć doceniała wysiłki Willa i Adrienne, by wakacje wszystkim się udały, tutaj raczej nie miała okazji, by prawdziwie wypocząć.

Zamknęła oczy i głęboko odetchnęła. Jechać przez wiejskie okolice odkrytym samochodem to prawdziwa frajda, tym bardziej że nasuwało jej to wspomnienia z dzieciństwa, kiedy pełen zapachów wiatr smagał jej twarz i rozwiewał włosy, gdy siedziała w tyle furgonetki dziadka.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, zobaczyła, że zbliżają się do jakiegoś miasta. Pojawiło się więcej domów, a po obu stronach drogi ciągnęły się chodniki.

W okręgu Hamptons nie brakowało

luksusowych willi, ale Gwen wolała niewielkie i skromne domki: mury bielone wapnem, werandy pokryte dachem, ogrody trochę dzikie, w stylu angielskim. To wszystko, co było tu na długo, zanim w to miejsce przybyli potentaci i wznieśli pałace warte wiele milionów dolarów.

Po domach pojawiły się sklepy, a Gwen zobaczyła tabliczkę z nazwą miasta: East Hampton. Minęli luksusowy sklep spożywczy, sklep z winami, piekarnię i niewielki salon jubilerski. Na rogu jednej z ulic malowniczy taras

małego bistra ocieniała pasiasta markiza. Urocze miejsce.

Sądziła, że Alex się zatrzyma i swoim zwyczajem zacznie na niej wymuszać, by weszła do jakiegoś sklepu. Gdy ostatnio robili razem zakupy, zaciągnął ją do Tiffany'ego i nalegał, by coś sobie wybrała. Śmiesznie było oglądać gabloty z biżuterią, której cena przekraczała kilka jej miesięcznych pensji. Czy to nie przesada teraz, podczas dwutygodniowych wakacji?

Jeśli wtedy zdecydowała się na bransoletkę, to wyłącznie dlatego, by

Alex dał jej spokój. Musi jednak przyznać, że bardzo jej się spodobała. Dzisiaj nadgarstek bez niej wydawał się nagi, ale sądziła, że lepiej było ją zostawić w domu.

Poza tym nie może raczej nosić symbolu czystości, skoro ostatnio niewiele ma z nią wspólnego.

Alex zaparkował samochód na ulicy i zgasił silnik.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił.

Wziął ją za rękę i przeprowadził na drugą stronę ulicy do piętrowego budynku. Na drzwiach wisiała tabliczka

z napisem Raj. Salon Odnowy Biologicznej.

Miała ochotę podskoczyć z radości. Wpadłaby już w zachwyty, gdyby Alex kupił jej tu jakiś luksusowy szampon. Domyślała się, że chodzi o coś więcej.

Znalazła się w... raju. Jednak przed chwilą zauważyła przy wejściu informację, że dziś salon jest zamknięty.

– Chyba dzisiaj nie pracują – rzekła zawiedziona.

– Pozory często mylą – odrzekł Alex.

Otworzył drzwi i gestem ręki zaprosił ją do środka.

W recepcji serdecznie powitała ich wysoka szczupła kobieta.

– Dzień dobry. Jestem Leigh, właścicielka salonu. Czy pani Wright?

– Tak, proszę mi mówić Gwen – odparła.

– Świetnie. Mamy zarezerwowane pół dnia zabiegów pielęgnacyjnych dla pani.

Zaskoczona Gwen popatrzyła na Alexa.

– Pół dnia?

– Czy miałaś w planie coś innego? – odrzekł, wzruszając ramionami z nieśmiałym uśmiechem.

– Ale przecież wisi informacja, że salon jest zamknięty.

– Tak jest – ciągnęła pani Leigh. – Pan Stanton zarezerwował nasz salon na pół dnia, więc możemy poświęcić uwagę tylko i wyłącznie pani. Wszystko już gotowe, łącznie z masażem prenatalnym, po którym na pewno poczuje się pani tak lekko jak nigdy. Czy możemy zaczynać?

Gwen nie wierzyła własnym uszom.

Pół dnia usług salonu odnowy biologicznej specjalnie dla niej! Istne szaleństwo. Będzie się cieszyć każdą chwilą. Nie posiadając się z radości,

pocałowała Alexa w usta, by mu podziękować. Szeroki uśmiech podniecenia rozjaśniał jej twarz.

Następnych parę godzin Alex przesiedział spokojnie w salonie zen, sprawdzając majle i czytając magazyny podróżnicze. Od czasu do czasu pani Leigh prowadziła swoją klientkę z jednego gabinetu zabiegowego do drugiego. Opatulona miękkim szlafrokiem, sprawiała wrażenie uskrzydłonej i szczęśliwej.

Alex promieniał. O to mu przecież

chodziło. Czasem należy odwrócić role. Gwen, która całe życie zajmowała się innymi, zasłużyła sobie na to, by teraz ją pielęgnowano, by ona znalazła się w centrum uwagi.

Nie interesowała jej biżuteria ani kwiaty. Nie należała do kobiet, na których robią wrażenie błyskotki lub przepych. Nie przypominał sobie też, by w jakiejś ich rozmowie wspominała o jego pieniądzach. Ogromna fortuna rodzinna, której był jedynym spadkobiercą, budziła zaciekawienie, ale Gwen to nie obchodziło.

Cenił ją również właśnie dlatego. To ją różniło od innych jego kobiet. Wiedział, że dzień relaksu w salonie odnowy sprawi jej ogromną frajdę. Zasłużyła na to absolutnie. Gotów byłby zapłacić trzy razy więcej, byle tylko zobaczyć uśmiech beztroski i zadowolenia na jej twarzy.

Gdy wreszcie skończyły się zabiegi, Gwen wynurzyła się z damskiej przebieralni ubrana i wciąż rozpromieniona. Alex zaproponował, że albo wrócą coś przegryźć do domu, albo pójdą na późny lunch do bistra, które

widzieli po drodze. Wybrała to drugie.

Ruszyli przez miasto do restauracji, oglądając wystawy sklepowe. Nie spieszyli się, mieli cały dzień dla siebie. Gdy dotarli do bistra, wybrali stolik pod gołym niebem. Gwen zamówiła herbatę mrożoną z owocem granatu, a potem podzielili się pizzą z chrupiącą szynką, figami, rukolą i grubymi plastrami mozarelli.

Po ostatnim kęsie Alex z rozbawieniem obserwował, jak Gwen czule głaszcze się po brzuchu. Przez większość dnia luźna sukienka ukrywała

ciężę, ale nacisk jej ręki na materiał nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Wyglądała pięknie z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

Czy kiedykolwiek widział ją szczęśliwą? Cieszył się, że ma w tym swój udział. W dzieciństwie ojciec spełniał wszystkie jego zachcianki. W ten sposób porozumiewał się z synem. Gdy Alex dorósł, postępował podobnie, ofiarowując kobietom drogie prezenty zamiast szczerych uczuć.

Z Gwen dawanie prezentów mu nie wystarczało. Chciał widzieć błysk

radości w jej oczach, a nie, jak u innych kobiet, tylko zachłanność. Przywiązywał do tego dużą wagę, choć nie bardzo wiedział, dlaczego.

Nieco dalej zauważył grupę starszych pań, które szły chodnikiem w kierunku ich stolika. Wracały z zakupów, bo niosły różne torby.

Jedna z nich, drobna, mniej więcej wzrostu Gwen, przyglądała się im dobrotliwym okiem babci. Nie zdziwił się więc, gdy się zatrzymała i nachyliła do Gwen.

– W którym jesteś miesiącu, kochanie?

– spytała.

Gwen uśmiechnęła się.

– W połowie szóstego.

– Moja najmłodsza córka też jest w szóstym. To będzie moja pierwsza wnuczka. – Podniosła torbę, z której wystawały różowe śpioszki. – Mam już pięciu wnuków, więc to wielkie przeżycie! A czy to będzie dziewczynka czy chłopczyk?

– Dziewczynka.

– Wspaniale! Przepraszam, że przerwałam wam lunch, ale bije od was taka radość, że nie mogłam się

powstrzymać. Nie mam wątpliwości, że mając tak pięknych rodziców, w przyszłości dziecko złamie wiele serc! Lepiej więc uważaj na nią, tatusiu.

Alex uśmiechnął się uprzejmie do starszej pani i pomachał jej ręką, gdy wracała do swojej grupy. Nie było sensu tłumaczyć ich skomplikowanej sytuacji osobie, której już nigdy nie zobaczą.

Ale ta kobieta miała rację... Mogliby mieć piękne dzieci o jego złotych włosach, z lokami Gwen. O dużych ciemnych oczach matki i z jego

uśmiechem. Po chwili wyobraził sobie małego chłopczyka i dziewczynkę radośnie biegających po ogrodzie.

Gdy odwrócił głowę do Gwen, z zadumą głaskała brzuch i wybiegała wzrokiem w dal. Jej nieco zatroskana mina sprowadziła go na ziemię. Gdy on marzył o biegających jasnowłosych dzieciach, których nie mieli, jej przychodziły do głowy myśli bardziej ponure. Skupione na tym, że nie oni są rodzicami jej dziecka.

Jego też ogarnął posepny nastrój. Co u licha uwzięło się na niego, że zaczął

sobie wyobrażać, jak mogłyby wyglądać ich dzieci? To byłoby w stylu jakiejś zadurzonej nastolatki, a on jest przecież dorosłym mężczyzną, który w dodatku postanowił nigdy nie być ojcem.

Jakim cudem Gwen potrafiła zasiać w nim takie dziwaczne jałowe myśli? Zdenerwowany, zostawił na stoliku opłacony rachunek z napiwkami.

– No to idziemy?

Gwen oderwała się od swych myśli i przytaknęła. Wciąż wyglądała na zafrasowaną.

Miał ochotę jej coś powiedzieć, ale

co? Przy chwiejności ich relacji wiele rzeczy można zinterpretować opacznie. Pozostało im jeszcze kilka dni wakacji. Nie chciał palnąć jakiegoś głupstwa, które by je mogło zepsuć.

Pomógł jej wstać z krzesła.

– Ta starsza pani miała rację co do jednego: rzeczywiście promieniejesz.

– Nic dziwnego. Przez pół dnia poddawano mnie najróżniejszym zabiegom kosmetycznym.

– To prawda, ale od dawna bije od ciebie jasny macierzyński blask. Dzisiejsze zabiegi miały tylko pozwolić

ci odpocząć. – Nachylił się i pocałował ją w odsłonięte ramię. – I nadać skórze większą jedwabistość, jeśli to w ogóle możliwe.

Wziął Gwen za rękę i poprowadził między stolikami do chodnika. Poszli do samochodu, a jadąc do domu, nie odezwali się do siebie ani słowem.

Gdy zbliżył się do drogi podjazdowej, Alex zobaczył, że inne samochody już stoją zaparkowane. Jaka szkoda – nie chciał, by cudowny dzień z Gwen kończył się tak smutną nutą. Zatrzymał samochód i zaciągnął hamulec ręczny.

– Co ty robisz? – zapytała.

– Mam nadzieję, że spędziłaś miły dzień – odpowiedział.

Przyglądała mu się dłuższą chwilę i po chwili uśmiechnęła się bardzo niepewnie. Potem, jakby zakłopotana, spojrzała na rękę.

– Oczywiście. Nareszcie sobie trochę dogodziłam. Wielkie dzięki, to był świetny pomysł.

– Nie wyglądasz teraz na zbyt szczęśliwą. Czy to z powodu tej starszej pani w restauracji?

– Nie – odparła. – Ona tylko poruszyła

sprawy, o których starałam się nie myśleć.

– Na przykład?

– Na przykład to, jak będzie wyglądać moje życie, kiedy dziecko się urodzi, kiedy skończą się wakacje i ciebie znów nie będzie. Ta starsza pani sądziła, że ja właśnie zaczynam cudowną przygodę macierzyństwa z mężem u boku. A prawda jest taka, że za cztery miesiące będę sama jak palec, a z tego okresu w życiu zostanie mi tylko trochę za dużych ubrań.

Alex nie wiedział, co powiedzieć. Nie

będzie przecież próbował składać jej obietnic bez pokrycia. Dziecko nie zostanie przy niej. Jej obawy co do niego i tego, co miał jej do zaoferowania, były w pełni uzasadnione, a więc milczał jak zakłęty.

Potrafił tylko wziąć ją w ramiona i przytulić. Przyjęła ten gest pociechy, wtulając się w niego i chowając twarz w zagłębieniu jego szyi. Siedzieli tak objęci przez kilka minut. Gdy Alex poczuł chłodną wilgoć sączącą się przez bawełnianą koszulę, zorientował się, że Gwen cicho łka. Nie odezwał się ani

słowem, tylko przytulił ją nieco mocniej i czekał, aż łzy wyschną.

W końcu Gwen się odezwała, ale tak cicho, że ledwo ją usłyszał.

– Dziś znów przyjdź do mojego pokoju.

Przytaknął, odsuwając kosmyk włosów z jej czoła, by ją pocałować.

– Przyjdę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz w programie była wycieczka na plażę. Land-rover, własność Willa i Adrienne, załadowano po brzegi leżakami i parasolami plażowymi. Późnym rankiem spod willi wyruszył taki jak zwykle orszak samochodów.

Adrienne wskazała pusty pas białego piasku. Samochody zjechały z drogi i zaparkowały nieopodal. Przy tylu osobach wyładowywanie nie trwało

długo.

Gwen chciała pomagać, lecz Alex nie pozwolił i nalegał, by rozłożyła się w leżaku, który dla niej przygotował. Wiedząc, że na nic się zdadzą protesty, wzięła do ręki torebkę i usadowiła się tak, by nikomu nie wchodzić w paradę.

Will i Alex ustawili duży parasol tuż za jej leżakiem, by ocienić dwa z nich. Z wyjątkiem śniadej Heleny wszystkie kobiety miały skórę jasną i wrażliwą.

Gdy inni kończyli się rozkładać, Alex przyniósł Gwen wodę z cytryną i krem ochronny z filtrem 75.

– Nie zapominaj o picciu wody. Straszny dziś upał, nie chciałbym, żebyś się odwodniła.

Odkąd wczoraj wrócili do domu, zajmował się nią troskliwie, zupełnie jak mężczyzna, który drży o zdrowie ciężarnej żony. Nie powinna była popłakać mu się na ramieniu. Dobrze jej to zrobiło, ale teraz Alex uważa ją pewnie za istotę słabą zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie.

Poprzedniej nocy w łóżku obchodził się z nią wyjątkowo delikatnie. Ich miłosne figle były cudownie

romantyczne i namiętne, ale Gwen nie pamiętała, by wcześniej był równie czułym kochankiem.

Wzięła od Alexa wodę i krem. Zauważyła wtedy, że Adrienne stale zerka w ich stronę, wyjmując kilka ręczników plażowych z torby na zakupy.

– Przestań tak koło mnie skakać. Jeszcze podpadniemy – powiedziała.

Alex wzruszył ramionami.

– Grunt, żeby wszystko było dobrze z tobą i dzieckiem. Nie obchodzi mnie, co wypada, a co nie.

Przez chwilę wydawał się surowy

i spięty. Żadnych znaczących uśmiezków, żadnych mrugnięć okiem. Szczerze się o nią martwił. Nie bardzo wiedziała, jak reagować, zwłaszcza gdy posłał jej czarujący uśmiech, zanim poszedł pomagać kumplom w rozstawianiu leżaków. Miała chaos w głowie.

Potem było jeszcze gorzej. Alex nadawał się do igraszek, a nie do trwałych związków. A jednak, odkąd znaleźli się razem w posiadłości Willa i Adrienne, przeszedł jakąś metamorfozę.

Po dzikich i namiętych nocach następowały dni wypełnione czułością i troską. Skoro zmienił się do tego stopnia, Gwen mogła zacząć się zastanawiać, czy nie dzieje się między nimi coś ponadto.

Zamiast przejmować się tym, na co nie mogła mieć wpływu, postanowiła słuchać jego wskazówek i posmarowała się kremem przeciwsłonecznym. Na szczęście tego dnia włożyła jednoczęściowy kostium czarno-fioletowy zakrywający większe partie ciała. Dla lepszej ochrony zawiązała na

biodrach spódniczkę plażową.

Gdy już wtarła krem, gdzie tylko się dało, odstawiła tubkę i rozłożyła się wygodnie w leżaku ze szklanką wody, którą jej przyniósł. Teraz łatwiej było się zrelaksować i korzystać z upału.

Miała za sobą kolejną magiczną noc z Alexem, która pozwoliła jej na chwilę uciec od rzeczywistości. Tę krótką przygodę witała z otwartymi ramionami. Wspaniały mężczyzna, morze, słońce...

Wszystko to składa się na cudowny sen, który pryśnie, gdy samochód Willa wyruszy w podróż powrotną na

Manhattan.

A seans w salonie odnowy był strzałem w dziesiątkę. Trudno było znaleźć coś, co by jej było bardziej potrzebne. W istocie odnosiła wrażenie, że Alex zaczyna czytać w jej sercu. A może rozumiał kobiety w ogóle? No bo która nie ucieszyłaby się z serii zabiegów kosmetycznych?

Namiastka wspólnego życia z Alekssem napełniła ją radością, ale komentarze starszej pani w bistro przebudziły ją nagle z romantycznych uniesień. Gorąco pragnęła, by taka była rzeczywistość, by

razem z Alexem byli młodą parą na wakacjach oczekującą pierwszego dziecka.

Dopiero po dłuższej chwili Gwen uświadomiła sobie, że na tym właśnie polega częściowo jej problem. Mieć męża, stworzyć rodzinę – tego właśnie pragnęła.

Przez kilka godzin, podczas cudownego dnia, miała to wszystko. Odruchowo głaskała brzuch przez naciągnięty materiał kostiumu. Naprawdę jednak nie ma nic. To nie jest ani jej, ani jego dziecko. Raz po raz

musiała to sobie powtarzać.

Miłość. Małżeństwo. Rodzina.

Jeśli pragnie właśnie tego, czy nie powinna podejść do życia inaczej? Nie zaszkodzi spróbować.

A więc chce mieć męża i rodzinę, jest na to otwarta bardziej niż kiedykolwiek.

Musi wobec tego zacząć od początku – znaleźć mężczyznę, który by ją kochał i chciał się z nią ożenić.

Gdy o tym rozmyślała, jej wzrok padł na Adrienne, która rozkładała ręcznik na leżaku i sadowiła się z drinkiem i gazetą do czytania. Wyglądała uroczo

w jaskraworóżowym bikini, z ciemnymi włosami ściągniętymi w koński ogon. Nie musiała, jak Gwen, ukrywać figury pod jakąś tkaniną.

Położyła rzeczy na małej lodówce, która oddzielała ich leżaki, i zajęła się smarowaniem nóg kremem.

– Sądziłam, że zrezygnowałaś z mężczyzn – powiedziała ni stąd, ni zowąd.

– Co? – Gwen podążyła za wzrokiem Adrienne, która oczywiście wpatrywała się w Alexa.

– Kiedy miałaś zamiar mi to

powiedzieć? – spytała Adrienne.

Gwen szybko rozejrzała się wokół, chcąc się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje. Póki co nie było przeszkód.

– Jak się dowiedziałaś? Dlatego, że ostatnio on koło mnie skacze? Widziałam, jak nas obserwowowałaś.

– Nie, to tylko jeden z wielu śladów. Jesteście naiwni, jeśli sądzicie, że takie napięcie seksualne można ukryć. Nawet w domu o powierzchni prawie tysiąca metrów kwadratowych jest to niemożliwe. A więc powiedz mi, co takiego się dzieje?

– Szczerze mówiąc, niewiele –
odrzekła Gwen, wzruszając ramionami.

Adrienne odwróciła się do niej
i zmrużyła oczy.

– Nie wiem dlaczego, ale trudno mi
w to uwierzyć.

Adrienne była jej najlepszą
przyjaciółką. Znała ją zbyt dobrze, by
dać się wpuścić w maliny. Gwen
zamierzała jednak przyznać się co
najwyżej do przelotnego romansu. Tak
przecież określili swoją relację,
niezależnie od jej uczuć.

– Nie chcę cię rozczarować –

tłumaczyła Gwen – ale na tyle znasz Alexa i jego wianuszek kobiet, aby zdać sobie sprawę, że z nim można liczyć tylko i wyłącznie na dobry seks.

– Dobry?

– Zgoda – odparła Gwen z nieśmiałym uśmiechem. – Wspaniały. Super. – W pełni zasłużył sobie na opinię, jaką cieszył się wśród kobiet.

Adrienne uśmiechnęła się i zaczęła nacierać kremem ochronnym ręce i ramiona.

– Od jak dawna trwa ten wspaniały seks?

– Od dwóch dni. Nie licząc dwóch tygodni po waszym ślubie. – Ostatnie zdanie powiedziała niby od niechcenia, zaraz potem wypijając łyk wody z butelki, jak gdyby ta szokująca wiadomość mogła jej przyjaciółce przejść mimo uszu.

Jednak daleko było do tego, sądząc z miny Adrienne.

– Czyli to trwa... osiem miesięcy?

– Nie. Osiem miesięcy to byłoby już coś. Osiem miesięcy z siedmio- i półmiesięczną przerwą między jednym i drugim to tyle co nic.

– Ale tak długo trzymałaś to w tajemnicy. Gdyby to było tyle co nic, powiedziałaabyś mi o tym.

– Wiem – mruknęła Gwen z uśmiechem pełnym zażenowania. – Obawiałam się, że zaczniesz przywiązywać do tej przygody zbyt wielką wagę. A poza tym, gdyby coś się nie udało, wszyscy znaleźlibyśmy się w delikatnej sytuacji. Rozumiesz, z powodu przyjaźni, jaka mnie łączy z tobą i Willem, łatwiej było postąpić w ten sposób. Nie chciałam, żeby zrobiono z igły widły.

– Wspaniały seks – powtórzyła Adrienne obojętnym głosem.

– Tak. No i nie przyjechałam tu dlatego, żeby do niego wrócić. Wiele razy dawałam mu kosza. Ale połączenie hormonów ciążowych z tym jego cholernym czarującym uśmiechem zmusiło mnie do zmiany planów.

Adrienne przytaknęła ze zrozumieniem.

– Uroku Alexa trudno nie zauważyć.

Gwen spojrzała na plażę.

Sabine i Emma weszły do wody z deskami surfingowymi. Chłopcy

rzucali i łapali frisbee. Jakby czując jej wzrok na sobie, Alex odwrócił się w stronę Gwen, posłał jej uśmiech i powrócił do gry.

– Rzeczywiście – przyznała Gwen. Reagowała na ten uśmiech każdym nerwem. Nawet po długiej nocy intensywnych amorów chciała od niego czegoś więcej poza ciałem.

To była niebezpieczna myśl, bo Alex niczego więcej nie mógł jej ofiarować. W najlepszym razie ten tydzień pozostawi jej trochę czułych wspomnień i bajeczny dzień w salonie. Jeśli pogrąży

się bardziej w świecie próżnych nadziei, odjedzie stąd ze złamanym sercem.

Wzburzona zaczęła przeszukiwać torebkę w poszukiwaniu magazynu, jaki wzięła z sobą. Potrzebowała rozrywki. Czegokolwiek, co wprowadziłoby jej myśli na inne tory. Przed chwilą powiedziała Adrienne, że z Alexem to tylko błaża przygoda, a parę sekund później pomyślała, że wręcz przeciwnie.

Kartkując magazyn, natrafiła na artykuł kompletnie nie związany ani z miłością, ani z seksem.

– Chciałam cię prosić o przysługę.

Jedną jedyną – powiedziała Adrienne.

Gwen zadarła głowę, odrywając się od szczegółów na temat najmodniejszych fryzur tej jesieni.

– Co takiego? – spytała.

– Wiem, że nie zależy ci na trwałych związkach, więc może się mylę, ale nie zakochuj się przypadkiem w Aleksie. Znam go dopiero od paru lat, ale szybko zdałam sobie sprawę, że niezależnie od uroku osobistego i dużej kasy ten człowiek od czegoś ucieka. Mnóstwo kobiet straciło czas i energię, chcąc go usidlić, ale on je olewał. Nie

chciałabym, żebyś była jedną z nich.

– Spokojna głowa – odparła Gwen, z wymuszonym uśmiechem powracając do lektury magazynu. – Nie jestem taka głupia.

W głębi ducha jednak знаła prawdę. Gdyby nie ostrożność, byłaby na najlepszej drodze, by zostać najgłupszą kobietą na świecie.

W jednej ręce trzymał kurczowo szklanekę z drinkiem, a drugą chwycił barierkę statku, gdy coś ścisnęło go w żołądku. Nie znosił statków

wycieczkowych, pontonów, łodzi, jachtów i żaglówek, wszystko jedno. Nie pomagały mu nawet najbardziej kosztowne systemy stabilizacji oraz pigułki przeciw mdłościom: gdy tylko wchodził na pokład łodzi lub statku, od razu robiło mu się niedobrze.

To naprawdę ironia losu, ponieważ jego rodzina miała jacht o wartości wielu milionów dolarów, ale od dziesięciu lat jego stopa na nim nie stała.

Tym razem jednak trudniej było o jakiś wykręt. Will i Adrienne

wyczarterowali jacht na rejs połączony z kolacją. Nie mógł się wymigać, tym bardziej gdy zobaczył, jak Gwen zabłyszczały oczy z radości na wieść o tych planach. Teoretycznie był to pomysł uroczy i romantyczny. Alex połknął więc dwie tabletki leku przeciw chorobie lokomocyjnej w nadziei, że to wystarczy, by zapobiec katastrofie.

Na początku wszystko szło jak z płatka. Kolacja wyśmienita. Właściwie zapomnialiby, gdzie jest, gdy raczył się owocami morza z bukietem jarzyn. Na szczęście wiatr ucichł. Dość

spokojna woda odbijała księżyc w pełni. Od czasu do czasu jednak natrafiali na większą falę i wtedy Alex szczerze żałował, że dał się skusić na czekoladowe ciastko, jakie podano na deser.

Statek miał płynąć jeszcze około godziny, a na zakończenie rejsu przewidziano pokaz sztucznych ogni. Pokład ozdabiały barwne lampiony, z głośników płynęła muzyka. Wszyscy beztrąsko rozmawiali i śmiali się, sącząc drinki i przypatrując się światłom na brzegu migającym

w oddali. To był rzeczywiście świetny wieczór na taki rejs. Oczywiście jeśli ktoś to lubi.

Wkrótce po kolacji Alex dyskretnie poprosił barmana o szklanę gazowanego napoju imbirowego i zniknął z tłumu. Znalazł na statku kącik, gdzie mógł chwilę głęboko pooddychać i spokojnie przetrwać kolację. W razie katastrofy przynajmniej nie byłoby świadków. Nikt nie wiedział o jego problemach, i tym lepiej.

Nagle wiatr przybrał na sile, rozwiewając mu włosy, i zanim Alex się

obejrzał, kołysanie statku na fali, początkowo znośne, zaczęło mu skręcać bebechy. Czuł, że żołądek mu się przewraca, a na czoło wstępuje zimny pot.

– Od godziny trzymasz w ręku ten sam drink – zauważyła Gwen, która wyrosła przy nim jak spod ziemi.

Jasna cholera. Już jest fatalnie, że ma mdłości, a tu jeszcze ona musi być świadkiem jego słabości.

– Dziś jakoś nie chce mi się pić. Pewnie za długo się wygrzewałem na plaży – tłumaczył.

Gwen przyglądała mu się przez chwilę uważnie i zmrużyła oczy.

– Zzieleniałeś na twarzy.

– Spokojna głowa. Czuję się dobrze.

– Alex, ja jestem pielęgniarką, zapomniałeś? Nie dam się nabić w butelkę. Cierpisz na chorobę lokomocyjną?

Zacisnął zęby i przytaknął. Zanim zdążył się odezwać, statkiem mocno zakołysało i skapitulował. Pobiegł co sił, by zniknąć jej z oczu, wychylił się przez rufę i zwrócił całą kolację do morza, po czym przepłukał usta drinkiem

i splunął. Czując się o niebo lepiej, zamknął oczy i oparł czoło o białą metalową barierkę.

Nagle poczuł, że ktoś mu przykłada na kark zimny okład.

– Ten wilgotny ręcznik dobrze ci zrobi – wyjaśniła Gwen. – Dam ci też coś do ssania.

Otworzył oczy i zobaczył jedną z tych jej słynnych miętówek. Rozwinęła ją i włożyła mu do ust.

Mięta podziałała nieoczekiwanie kojąco na podrażniony żołądek. Wkrótce jego samopoczucie wróciło do normy.

– Czujesz się lepiej?

– Tak, dzięki! Świetna z ciebie pielęgniarka. – Chciał zdobyć się na uśmiech, ale serce nie było jeszcze do tego gotowe.

Gwen łagodnie pomasowała mu plecy, odwróciła się do barierki i popatrzyła na wodę.

– Piękny dziś mamy księżyc – zauważyła.

– Ty też wyglądasz pięknie. A co ci powiedziała Adrienne?

– Mniej niż się spodziewałam, ale wtrąciła swoje trzy grosze. Przede

wszystkim doradziła mi, żebym się przypadkiem w tobie nie zakochała.

– Mądra rada. Lepiej unikać zakochiwania się w kimś, kto nie chce się wiązać z kobietami.

Po chwili wahania zadała mu pytanie:

– Czy tak jest rzeczywiście, że nie chcesz się wiązać? A może to tylko wymówka?

– Jaką stawiasz diagnozę, pielęgniaro Wright?

– Trudno powiedzieć, ponieważ niewiele wiem o twoich doświadczeniach, lepszych i gorszych,

a także o tym, jak zostałeś wychowany. Adrienne odnosi wrażenie, że od czegoś uciekasz, i ja się z tym zgadzam. Mówisz, że nie chcesz się poważniej angażować, ale mnie się wydaje, że raczej próbujesz uniknąć bólu, jaki mógłby ci przynieść nieudany związek.

– To bardzo śmiała opinia jak na osobę, która przyznaje, że prawie nic o mnie nie wie.

– Takie odnoszę wrażenie. Robisz wszystko, żeby nie dopuścić, aby kobieta zajęła w twoim życiu ważne miejsce. Przelotne związki, nawet

przygody na jedną noc, kupowanie drogich, lecz błahych prezentów, ustawiczne podróże... To nasuwa mnóstwo pytań.

– Pytań o co?

– O to, kto zranił cię tak bardzo, że nie chcesz nawet dać sobie szansy przeżycia czegoś wielkiego.

Alex poczuł dławienie w gardle. Nie wiedział, że można w nim czytać jak w otwartej księdze. A może tylko Gwen to potrafi...

Dostrzegą w nim to, czego inni nie zauważali. Przed chwilą powiedziała

mu coś, czego w całym jego życiu nie śmiał mu powiedzieć nikt inny. Była uczciwa, bezpośrednia i szczerą. I zasłużyła, by odnosić się do niej w ten sam sposób.

– Nie wierzę w miłość – oznajmił Alex.

Odwróciła się do niego i łagodnie przytaknęła.

– Ja też czasami mam wątpliwości. A ty dlaczego nie wierzysz?

– Bo nigdy nie widziałem, żeby trwała dłużej niż nagły przyływ hormonów. Jest duże ryzyko, że do czasu, gdy

namiętność zgaśnie, zdążysz już popełnić jakieś głupstwo, wyjść za mąż lub zająć w ciążę, i potem będziesz skazana na kogoś, kogo nawet nie lubisz – wyjaśniał.

– Tak jak twoi rodzice?

Zwlekał chwilę z odpowiedzią na to pytanie. Imponowała mu jej przenikliwość.

– W życiu dzieci rodzice są pierwszym przykładem tego, jak funkcjonuje para. Moi rodzice wciąż byli nieszczęśliwi, nawet jeśli starali się zachować pozory. Mój ojciec uciekał

w pracę, prawie go nie widywałem. Matka używała mnie, żeby uzyskać, co chciała, a gdy potem to się obracało przeciwko niej, miała do mnie pretensje. Pozowali z uśmiechem do fotografii rodzinnych i na tym koniec. To wszystko chyba nie zachęca do małżeństwa i zakładania rodziny, nie sądzisz?

Gwen kiwnęła głową.

– Moi rodzice nigdy się nie pobrali. Ojciec rzucił matkę, kiedy była w ciąży. Od tego czasu matka zajmowała się wyłącznie szukaniem nowego partnera. To było najważniejsze, ważniejsze

nawet niż własna córka. Pomieszały się jej priorytety. To wszystko tylko umocniło mnie w decyzji, żeby nie być taka jak ona. Przeważnie zakochuję się w facetach, którym nie zależy na trwałych relacjach, więc i sama do tego nie dążę.

– A ja sądziłem, że lubisz mnie dla mojego uśmiechu.

Spojrzała na niego trochę złośliwie, potem rzuciła okiem na ocean i ciągnęła:

– Ostatnio jednak stale zastanawiam się, czy czegoś nie tracę. Może dlatego, że pragnę, aby Orzeszek żył

w szczęśliwym małżeństwie, chciałabym w nie wierzyć. Czy to nie dziwne?

– Nie sędzę. Na ogół ludzie chcą dla swych dzieci lepszego życia, niż sami mieli. Problem powstaje, gdy ludzie mają dzieci ze złych powodów. Moja matka nigdy tego nie przyznała, ale kiedy dorosłem, ojciec powiedział mi, że umyślnie zaszła w ciążę po to, żeby on się z nią ożenił. Na pewno na tym skorzystała – powiedział Alex z goryczą w głosie.

– Czy martwisz się, że ktoś złapie cię na dziecko? Teraz rozumiem, dlaczego

z ciebie taki fanatyk prezerwatywy.

Pierwszy raz w życiu usłyszał takie określenie pod swoim adresem.

– Może i tak. Ludzie pewnie tego nie rozumieją, ale jeśli kłują w oczy zamieszczane w gazetach i magazynach informacje o wielkości mojej fortuny, to siłą rzeczy jestem celem ataków – rywali, oszustów i naciągaczek. Chyba nigdy nie spotkałem szczerzej kobiety. Może z wyjątkiem ciebie.

Popatrzyła na niego lekko zaniepokojona.

– Nie wiem, czy to mi pochlebia.

– Owszem. To cię stawia ponad milionami innych kobiet w Nowym Jorku.

Przerwał i przez chwilę słuchał muzyki z głośników.

– Słyszysz? Grają naszą piosenkę!

– To my mamy jakąś piosenkę?

– Jestem trochę urażony – powiedział, biorąc ją w ramiona. – To piosenka, przy której tańczyliśmy na weselu Willa i Adrienne.

W obawie przed nowym atakiem choroby morskiej nie markował kroków tanecznych, ale czule objął Gwen.

Przytuliła się do niego, poruszając się w rytm powolnej zmysłowej muzyki. Przez chwilę sądził, że już nie podejmie rozmowy, ale usłyszał, jak szepcze mu do ucha:

– A więc czy nie wierzysz w miłość, czy może w to, że ktoś może cię pokochać takim, jaki jesteś?

– Jakie to ma znaczenie? Już siebie nie zmienię. A więc czy miłość istnieje, czy nie, wychodzi na to samo: nigdy się nie zakocham i nie założę rodziny.

– Naprawdę nie chcesz mieć dzieci? – zapytała z cieniem rozczarowania

w oczach, co go nie zaskoczyło.

Gwen powiedziała, że nie wierzy ani w miłość, ani w małżeństwo, ale odnosił wrażenie, że od początku wakacji coś się w niej zmieniło. Gdy patrzyła na Willa i Adrienne, zobaczył trochę smutku w jej oczach. Tego samego smutku, który się ujawnił, gdy w bistro starsza pani wzięła ich za małżeństwo.

– Nie o to chodzi. Akceptuję dzieci z wyboru. Sądzę jednak, że żadne dziecko nie powinno narodzić się w związku, w którym brak miłości. A ponieważ nie wierzę ani w miłość,

ani w małżeństwo, więc automatycznie nie biorę pod uwagę dzieci.

– Chyba dlatego o mało co się nie udławiłeś z wrażenia, widząc mnie w ciąży.

– Niezupełnie.

– Jak mam to rozumieć?

– Raczej wręcz przeciwnie...

Nigdy nie przypuszczałem, że wypowie te słowa głośno, ale coś go do tego pchnęło. Teraz, gdy wyszły z jego ust, może się rozproszą w powietrzu, zamiast dusić się gdzieś w głębi i powoli sączyć truciznę.

– Czułem lęk, zaskoczenie i złość jednocześnie, bo sądziłem, że ukryłaś przede mną to dziecko. Ale pewna cząstka mnie...

Patrzyła na niego wielkimi oczami w oczekiwaniu na to, co powie dalej.

– Słucham cię.

Zniecierpliwienie malujące się w oczach Gwen trochę go powstrzymało. Gdyby wyjawiał jej swoje prawdziwe odczucia, mógłby obudzić w niej próżne nadzieje.

Owszem, idea ojcostwa przez pewien czas go intrygowała, ale była to reakcja

instynktowna. Odzywały się geny człowieka pierwotnego. Teraz dobrze wie, że nigdy się nie ożeni ani nie będzie miał dzieci. Na ten temat zdania nie zmienił.

Rozbudzić jej oczekiwania byłoby czymś nieuczciwym. W istocie, nieuczciwe było wszystko, co jej powiedział i uczynił od początku ich wspólnego tu pobytu. Nie powinien był wskakiwać do basenu i wciągać jej w romans. Absolutnie nie może dopuścić do dalszych szkód.

Jakiś głośny dźwięk zabrzmiał

w oddali i oboje obrócili się, by ujrzeć snop białych iskier spadających do morza. Potem wylatywały w powietrze sztuczne ognie czerwone i zielone. Zaczął się pokaz fajerwerków.

Alex przyglądał się im przez chwilę, ale wkrótce powróciły wyrzuty sumienia.

– Adrienne miała rację – powiedział, cofając się o krok i kończąc taniec. – Nie zakochaj się we mnie, Gwen.

Po tych słowach zrobiła w tył zwrot i powoli dołączyła do innych.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tego wieczoru prawie godzinę czekała w pokoju, zanim dotarło do niej, że Alex nie przyjdzie.

Mylnie uważała ich rozmowę za krok naprzód. On się przed nią otworzył, odsłonił swoją przeszłość i odczucia, ale potem nagle zniknął i nie zamieniła z nim już ani słowa. Puste miejsce w łóżku potwierdzało tylko, jak błędnie oceniała sytuację. Nie tylko uciał ich niefortunną wymianę zdań, ale oszedł

od niej samej.

Nie była pewna, czy dobrze wie, co Alex czuje, ale przejrzała teraz jego naturę uwodziciela. Starał się za wszelką cenę nie dopuścić, by ktokolwiek się do niego zbliżył, zwłaszcza kobiety. Nie bez powodu. Dobrze to rozumiała, bo właściwie postępowała tak samo.

Pracowała w szpitalu na długie nocne zmiany i odsypiała je przez większość dnia. Lubiła tę pracę, choć pozostawiała jej niewiele wolnego czasu. Miała przyjaciół, ale nawet oni nie mogli się

do niej zbliżyć. Były to przyjaźnie równie liczne i powierzchowne jak wśród znajomych na Facebooku. W trudnych chwilach raczej nie można było na nich polegać. Gdy zaszła w ciążę, wiele z tych osób się przestraszyło.

Tylko Adrienne naprawdę знаła i rozumiała Gwen. Obie sporo przeszły i zawsze sobie pomagały. Ostatnio Adrienne starała się wydobyć ją z pancerza. Gdy Gwen skreśliła z życia mężczyzn, miała więcej czasu, co pozwoliło jej na zaniedbywane dawniej

zajęcia. Częściej chodziła do teatru, odwiedzała muzea. Pojechała nawet do Hamptons na krótkie wakacje wypełnione relaksem i zabawą z grupą na ogół nieznanym sobie osobom.

Gdy przyjechał Alex i zaproponował, by spróbować jeszcze raz, w pierwszym odruchu zawahała się, ale tego mężczyźnię trudno było odrzucić. Szybko dała się skusić na przyjemność bez zobowiązań. I oto znalazła się w łóżku sama, bo on borykał się z jakimś dylematem moralnym.

Nie miał prawa tak postąpić.

Najpierw nalegał, aż ustąpiła, a teraz chce się jej pozbyć. To nieuczciwe.

Czas rozstania jeszcze nie nadszedł. Winien jest jej jeszcze dwie noce.

Zdecydowanym gestem odrzuciła pościel i wyszła z pokoju w nocnym stroju – szortach i satynowej bluzeczce. Do pokoju Alexa weszła bez pytania i pukania.

Siedział na łóżku w bokserkach, z okularami na nosie. Na kolanach miał otwartą teczkę z jakimiś rysunkami technicznymi. Spojrzał na nią zaskoczony, ale ani drgnął, ani też jej nie

wyprosił. Co to, to nie.

– Co robisz? – zapytała go, wściekła.

Alex zdjął okulary.

– Sprawdzam układ mieszkań w nowym osiedlu w Nowym Orleanie.

– Wolisz to, niż kochać się ze mną?

Utkwił w niej wzrok i odrzekł bez wahania:

– Na pewno nie.

Zdecydowanym krokiem podeszła do łóżka i usiadła obok. Bez pytania chwyciła teczkę z rysunkami, zamknęła i rzuciła na nocną szafkę.

– Dlaczego od godziny jestem w łóżku

sama?

– Ponieważ zmieniłem zdanie na nasz temat. Wiem, że stawałem na głowie, żeby przekonać cię do mnie, ale teraz sądzę, że nie był to dobry pomysł. Widziałem blask w twoich oczach i... postanowiłem się wycofać, zanim sprawy posuną się dalej. Adrienne to straszna romantyczka, ale nawet ona ci poradziła, żebyś trzymała się ode mnie z daleka. To niedobry znak. Nie chcę cię skrzywdzić.

– Szkoda twoich słów. Mowy nie ma, żebyś odstawił mnie tak jak wszystkie

inne kobiety. Winien mi jesteś jeszcze dwie noce i oczekuję, że spłacisz dług.

Obserwował ją w milczeniu, wstrzymując oddech. Nie przywykła tak agresywnie zachowywać się wobec mężczyzn, dziś jednak nie ma nic do stracenia.

Nachylił się, zbliżając do niej twarz na odległość milimetrów. Objął ją w pasie i mocno przytulił. Czowała przy ustach jego gorący oddech.

– Czy nadal chcesz, żebym wróciła do siebie? – zapytała, kołysząc biodrami.

Milczał, ale wsunął dłonie pod jej

bluzkę. Usatysfakcjonowana, podniosła rękę, by mógł ją łatwiej zdjąć. Z uśmiechem na ustach odpowiedział:

– Niestety nie możesz wyjść nieubrana.

Ich usta gwałtownie się połączyły, wyzwalając potęgę emocji, jakiej dotąd nie znała. To było tak, jak gdyby chcieli się pożreć. Oddała się tym doznaniom, pozwalając niepokohamowanej namiętności zapanować nad całą resztą.

Jego ręce głaskały każdy centymetr jej nagiego ciała, jakby to był ich pierwszy, a może ostatni raz. Pożądała Alexa jak

nigdy.

– Pragnę cię – wyszeptała, zanurzając palce w jego włosach i przyciągając go bliżej.

– Ja też cię pragnę – odparł zmysłowym głosem.

Wyczerpany po szaleńczych igraszkach zasnął przy skulonej obok Gwen.

Gdy obudził się parę godzin później, za oknem wciąż było ciemno. Tym lepiej, bo chciałby, by ta noc trwała jak najdłużej. Zaczynał się 4 lipca.

Nie wątpił, że minie pod znakiem grillowania i słońca, a wieczór ozdobią wybuchy wielobarwnych fajerwerków na niebie.

Nie mógł sobie wyobrazić, jak będzie w najbliższych miesiącach wyglądać życie Gwen. Widział, jak rozmawiała z dzieckiem i czule głaskała brzuch. Urodzić małą dziewczynkę, by zaraz potem się z nią rozstać – to może jej odebrać chęć do życia.

Musiał przyznać, że chce być ramieniem, na którym będzie mogła się wypłakać. Być przy niej. Ta myśl go

przerazała, bo nigdy nie był emocjonalnym wsparciem dla nikogo.

Po kilku dniach z Gwen miał ochotę spróbować. Dla niej. Tak, w głębi ducha chciał powierzyć jej swoje tajemnice, dzielić z nią marzenia, prowadzić wspólne życie. Cichy głosik, który pragnął, by to było ich dziecko, odzywał się coraz głośniej. Mówił mu też, że nie może już pozostać sam. Nie oni są rodzicami tego dziecka, ale następne mogą już mieć razem. To był głos serca, a nie rozumu.

Miłość i wszystko, co z nią związane,

go przerażało. Bardziej jednak obawiał się, że straci Gwen.

Z rozmyślań wyrwało go walnięcie w rękę. To Gwen się obudziła.

– Przepraszam – odezwała się zaspanym głosem. – Orzeszek to nocny marek. Robert i Susan powinni się szykować na bezsenne noce.

– Co masz zamiar zrobić za parę miesięcy, kiedy będziesz musiała ją oddać? – zapytał.

– Będę patrzeć na rozpromienione twarze Roberta i Susan, kiedy po raz pierwszy wezmą dziecko na rękę,

i cieszyć się, że zrobiłam dla nich coś cudownego. A potem wypiszę się ze szpitala, złapię taksówkę i pojedę do baru na duże piwo. Będę znów żyć tak, jak żyłam przedtem – sama.

Wyczuwał w jej głosie ton smutku i rezygnacji, krajało mu się serce. Nigdy nie rozmawiali o tym, że po wakacjach w Hamptons mogliby być razem, ale Gwen mówiła tak, jakby była pewna, że gdy dziecko przyjdzie na świat, jego dawno już nie będzie.

I że oddając dziecko Robertowi i Susan, rozstanie się z jedyną osobą

w swoim życiu, z którą łączyła ją wzajemna i silna troska i miłość.

Te słowa odbierały mu dech w piersiach. Bardzo pragnął pozwolić sobie teraz na to, by się w niej zakochać. Mógłby to uczynić z łatwością. Wystarczyłoby uczciwie przed sobą przyznać, że w połowie już nim zawładnęła. Nie potrafił jednak zdobyć się na ostatnich kilka kroków. Nie mógł otworzyć się na marzenie, które by prysło w momencie, gdy było mu najbardziej potrzebne.

– Może nie byłabyś tak całkiem sama

– powiedział.

Na więcej nie było go stać.

– Nie pocieszaj mnie słowami, o których wiesz, że nie są szczerze – wyszeptała zbolonym głosem. – Idź spać, zanim powiesz coś, czego będziemy oboje żałować.

Ostatnie słowa Alexa wydawały się jej snem, ale wiedziała, że to był fakt. Nie wyssała z palca tego, co Alex dawał do zrozumienia: w trudnych chwilach może na niego liczyć.

Nie chciała, by cokolwiek jej

obiecował, dobrze wiedząc, że tego nie dotrzyma, choć gorąco pragnęła, by było inaczej. Życie u jej boku to model całkiem mu obcy, a ona Alexa nie zmieni.

Jako para byliby, mimo szlachetnych intencji, skazani na porażkę. Alex opiekował się nią, bo wiedział, ile dała innym. Rozumiał ją jak mało kto. Przyszedł do niej, przełamał mury obronne i dotarł do serca.

Była w nim zakochana. Spodziewała się, że uświadomienie sobie tego wywoła w niej jakieś porywy emocji,

ale nic takiego się nie stało, i wiedziała dlaczego. Otóż zbłądziła, zrobiła coś, czego zrobić nie powinna, przed czym wszyscy, łącznie z samym Alexem, ją przestrzegali.

Długo dochodziła do wniosku, że w życiu potrzebuje dwóch rzeczy – rodziny i Alexa. One jednak się nawzajem wykluczały.

Pokochała go, a on, choć się przed tym wzbierał, również coś do niej czuł. Wiedziała o tym. Domyślała się tego z jego chwil niezdecydowania. Gdyby tak nie było, nie wymknąłby się tak, jak

to zrobił dzisiaj. Jednak niezależnie od jego uczuć, z ich znajomości by nic nie wyszło.

Gdy pierwszy promyk słońca zakradł się do pokoju, usiadła na łóżku. Alex jeszcze smacznie spał. Przyglądając się mu, zdała sobie sprawę, że nigdy dotąd nie widziała go śpiącego. Zawsze budził się przed nią.

Wstała z łóżka, zabrała swoje ubrania i wyszła z pokoju, zamykając drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zeszła już prawie do końca schodów, gdy coś zwróciło jej uwagę w salonie.

Sabine, ubrana w żółte legginsy i obcisły trykot bez rękawów, stała na jednej nodze. Ręce trzymała nad głową, a drugą nogę, odchyłoną w bok, opierała stopą o kolano, tak że jej nogi tworzyły trójkąt.

– Dzień dobry – powiedziała Sabine, nie zmieniając pozycji.

– Przepraszam, że przeszkadzam –

rzekła z zakłopotaniem Gwen.

Nie spodziewała się kogoś spotkać w drodze powrotnej do pokoju. Zwłaszcza o tak wczesnej porze.

– Nie przeszkadzasz – rzekła Sabine z uśmiechem, odstawiając nogę na podłogę. – Nie ćwiczyłam jogi, odkąd tu jesteśmy, i zaczęło mi tego brakować. Postanowiłam wstawać skoro świt i trochę porozciągać mięśnie. Jeśli na zajęciach po powrocie będę zardzewiała, wszyscy uczniowie mnie wyśmieją.

– To ty uczysz jogi? Sądziłam, że

pracujesz w butikiu Adrienne.

Sabine przytaknęła i uklękła na macie.

– Tak, ale poza tym dwa razy w tygodniu daję lekcje jogi. Zajęcia mam wieczorami, a w soboty rano prowadzę także kurs prenatalny. Zapraszam. Kiedy byłam w ciąży, lekarz zalecił mi taki kurs, i po nim poczułam się dobrze po raz pierwszy od wielu miesięcy. Po porodzie nadal ćwiczyłam. To mi naprawdę pomogło wrócić do dawnej sylwetki.

– Chętnie spróbuję. – Nie tylko żeby zrzucić parę kilo, ale by czymś wypełnić

czas... gdy znów będzie sama.

– Póki co, może pokażę ci parę ćwiczeń?

Zaciekawiona Gwen stanęła obok Sabine i próbowała naśladować pozycje, które ona pokazywała. Nie tylko zniknął jej ból pleców, ale rozciągnęła sztywne mięśnie. Ścierała krople potu z czoła. Gdy skończyły ćwiczyć, przykucnęła, aby głęboko zaczerpnąć powietrza. Ćwiczenia rozjaśniły jej umysł.

– Czy mogę cię spytać o coś osobistego?

– Jasne – odparła Sabine. – Niewiele mam do ukrycia.

Gwen czuła opory, ale potrzebowała kogoś, z kim mogłaby porozmawiać na temat Alexa, i to najlepiej kogoś takiego, kto miałby do niego dystans. Sądziła, że Sabine ma pewne doświadczenie, jeśli chodzi o przegrane związki.

– Co się stało z ojcem twojego syna?

– Nie pasowaliśmy do siebie. Na początku podobał mi się, i ja jemu też, ale prędko żeśmy się zorientowali, że nic z tego nie wyjdzie. On miał dużo kasy, a ja byłam biedna. On harował od

rana do wieczora, a ja chciałam korzystać z życia. Bardzo to przeżyłam, ale zaledwie po kilku tygodniach musiałam z nim zerwać. Wiedziałam, że potem byłoby tylko gorzej. Dopiero później okazało się, że wtedy byłam już w ciąży.

– On nie chciał dziecka?

– Chyba chciał – zachmurzyła się Sabine. – Dlatego właśnie ukryłam to przed nim.

Potrząsnęła smutno głową i ciągnęła:

– Wiem, że to brzmi strasznie, ale jak ci powiedziałam, że był nadziany,

zapomniałam dodać, że lubił też zadzierać nosa i rozstawiać wszystkich po kątach. Nie chciałam, żeby Jared stał się pionkiem w jego rękach. Nie zgodziłam się, żeby Gavin ubiegał się o pełną nad nim opiekę, bo zależało mi, żeby nie wychowywały go guwernantki i żeby nie poszedł do szkoły z internatem. Wciąż żyję w strachu, że zapuka do mnie i będzie domagał się syna.

– To okropny stres.

– Nawet sobie nie wyobrażasz. Ale wiem, że dobrze zrobiłam, odchodząc

od niego, więc staram się teraz skupić na nowym życiu, wychowuję Jareda, jak mogę najlepiej, aby czuł się chciany i kochany. Miłość bywa cudowna, ale też niszcząca. Kochałam Gavina. To był piękny namiętny związek, bałam się jednak, że w nim zginę.

– To znaczy podjęłaś słuszną decyzję – powiedziała Gwen.

– Nie wolno spoczywać na laurach, pamiętaj o tym.

Gwen przytaknęła. To była mądra rada, ale zastanawiała się, jak ma ją dostosować do swoich realiów,

zwłaszcza gdy odkryła, że kocha Alexa.

– Dziękuję za radę. I za jogę.

Wstyd jej było, że pierwszego dnia źle oceniła Sabine. Może zaprosi ją na lunch, gdy Orzeszek już przyjdzie na świat. To będzie jeden z pierwszych kroków do budowania nowych przyjaźni. No i na pewno zainteresuje się jogą, bo te ćwiczenia cudownie wpłynęły na jej ciało. Może na dłuższą metę pomogą jej też odnaleźć spokój umysłu.

Sabine ma rację. Gwen nie powinna spoczywać na laurach. Jeśli chciała

małżeństwa i rodziny z fajnym mężczyzną, może to osiągnąć. Skoro z Alexem to niemożliwe, musi się z tym pogodzić. Jednak nie może tylko siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż Alex odejdzie. Każda chwila z nim pogłębi ból rozstania i ograniczy szanse poznania odpowiedniego faceta.

Musi działać, wziąć sprawy we własne ręce.

Gdy pakowała ostatnie rzeczy do walizki, usłyszała ciche pukanie do drzwi. Modliła się, żeby to nie był Alex. Nie wiedziałaby, co mu powiedzieć.

– To ja, Adrienne – usłyszała.

– Proszę, wejdź – odparła z uczuciem ulgi.

Przyjaciółka weszła i zamknęła za sobą drzwi.

– Wyjeżdżasz. – Znała Gwen na tyle dobrze, by rozumieć, co się dzieje.

Porozmawiają szczegółowo o tej historii za parę tygodni, kiedy jej rany się trochę zablżnią.

– Muszę. Przykro mi, jeśli to komplikuje dzisiejszy program.

– Nie martw się o to. Czy Will albo ja mamy cię odwiedzić na Manhattan?

– Aż na Manhattan? Żarty na bok. Mowy nie ma, żebyście sobie skracali wakacje z mojego powodu. Za to może odwieźlibyście mnie na dworzec albo na przystanek autobusowy. Co jest bliżej?

– Oczywiście. Najlepszy będzie przystanek przy głównej ulicy. Pójdę po kluczyki.

Gdy Gwen zamknęła walizkę, powoli odwróciła się od przyjaciółki. Starła się powstrzymać łzy.

Nie powinna płakać wtedy, gdy to ona opuszcza Alexa. Nie tak to powinno się odbywać.

– Dziękuję.

Adrienne objęła ją ramionami.

– Och, Gwen, tak mi przykro. Tak się o ciebie troszczyłam, od kiedy dowiedziałam się, co się stało.

– Nie mogę uwierzyć, że byłam na tyle głupia, żeby... Nigdy nie powinnam...

– Zakochać się?

Gwen odsunęła się od Adrienne i znów starała się przełknąć łzy.

– W Alexie Stantonie! Naprawdę potrzebuję psychoterapii albo czegoś w tym rodzaju. Wiem, że jeśli w ogóle zależy mi na normalnym szczęśliwym

związku, to muszę przestać się umartwiać. Dlatego wyjeżdżam. Zaczynam od początku. Urodzę to dziecko i dam sobie szansę na prawdziwą miłość. Zasługuję na szczęście.

– Czy chcesz może przekazać mu jakąś wiadomość czy coś w tym rodzaju? – zapytała Adrienne.

Gwen zaprzeczyła ruchem głowy.

– Wątpię, żeby on przekazywał wiadomości kobietom, które porzucił. Poza tym nie wiem, co miałabym mu do powiedzenia.

Wręczyła tylko Adrienne srebrną bransoletkę.

– Czy mogłabyś mu to dać i powiedzieć, że musiałam wyjechać? Resztę pewnie sam sobie dośpiewa.

Adrienne przytaknęła i otworzyła drzwi frontowe. Wsiadły do land-rovera i ruszyły w kierunku autostrady.

– Zarezerwowałam bilet autobusowy na ósmą rano – powiedziała Gwen, gdy zatrzymały się przed lokalnym kinem. O tak wczesnej porze było pozamykane, a wokół nie było prawie żywej duszy.

Adrienne spojrzała na zegarek.

– Zaraz powinien przyjechać. Czy chcesz, żebym poczekała z tobą?

– Nie, dziękuję. Wracaj do domu i baw się dobrze. Chyba wieczorem macie pokaz wspaniałych fajerwerków.

– Uważaj na siebie. I zadzwoń do mnie, jak dojedziesz, żebym się o ciebie nie martwiła.

Gwen wysiadła z samochodu i wyjęła walizkę. Gdy ciągnęła ją i położyła na ławce przy przystanku, zaczęło właśnie przygrzewać poranne słońce.

Szybko pomachała odjeżdżającej Adrienne. Jej samochód zniknął

w oddali.

Wszystko dobiegło kresu. Poczowała się tak, jakby kamień spadł jej z serca. Jak to dobrze, że Adrienne ją tu odwiozła. Gdyby jechała sama, mogłaby się zniechęcić i wycofać.

Alex stał w sypialni Gwen z oczami utkwionymi w łóżko, gdzie spodziewał się zastać ją pogrążoną we śnie. Łóżko, szuflady, szafka nocna – wszystko to zionęło pustką. Nie było szczoteczki do zębów.

Zachodził w głowę, co to wszystko

znaczy.

Gdy kilka minut wcześniej się obudził, nie był zaskoczony, że jej nie ma. Od początku wakacji sam się wymykał z jej łóżka o świcie, by nie budzić podejrzeń innych. Teraz Gwen musiała po prostu zrobić to samo.

W dobrym humorze wziął prysznic, ubrał się i zszedł na dół, bez troski myśląc o uroczystościach rozpoczętego dnia. Wszyscy z wyjątkiem Gwen zebrali się przy basenie, więc poszedł do jej pokoju zobaczyć, czy nie zasnęła. Było teraz oczywiste, że nie.

Zaczął pospiesznie odtwarzać w pamięci wydarzenia poprzedniego wieczoru. Dotychczas Gwen zachowywała się jak kobieta, która nie pozwoli mu odejść, a jednak dzisiaj to ona wyjechała. Bez słowa. Co się stało od chwili, gdy wtargnęła do jego pokoju, do momentu, gdy nagle postanowiła spakować manatki?

Gdy brał oddech, tępy ból chwycił go w piersiach, a w powietrzu wciąż czuł zapach szamponu lawendowego.

Gwen go porzuciła.

Coś w tej historii mu nie pasowało.

Może dlatego, że nie zdarzyło mu się to nigdy przedtem. Dotychczas to on zawsze pierwszy odchodził, pierwszy decydował, że sprawy się nie układają.

Jej obraz w skąpym granatowym kostiumie kąpielowym stanął mu przed oczami. Niemal go poraził, zabrakło mu tchu. Tępy ból w piersiach nasilił się.

A więc to się czuje, będąc odrzuconym, pomyślał. Nic dziwnego, że przez wiele lat dostawał od swych byłych tyle złośliwych mejli i esemesów.

– Wyjechała dziś rano.

Zaskoczony odwrócił się. To Adrienne stała w drzwiach z założonymi na piersiach rękami, ale nie zagniewana. Spodziewał się, że może obarczy go winą, że skrzywdził Gwen i przez niego wyjechała, ale z jej zielonych oczu wyzierał tylko smutek.

– Ale dlaczego? Nie rozumiem...

– Gwen uznała, że wyjazd to najlepsze, co może zrobić. Wiedziała, że ona i ty nie macie przed sobą żadnej przyszłości, a przedłużanie tego stanu byłoby ponad jej siły. Zawsze zakochuje się w nieodpowiednich facetach.

– Zakochuje się? – To słowo go zaskoczyło. – Chcesz powiedzieć, że ona jest we mnie zakochana?

Z zażenowaną miną otworzyła szerzej oczy.

– To znaczy... – wyjąkała – to było... tylko uogólnienie. Nie wiem, czy jest zakochana, czy nie.

Will miał rację, mówiąc mu kiedyś, że Adrienne nie potrafi kłamać. Uczucia ma wypisane na twarzy. Wyjawiała właśnie tajemnicę najlepszej przyjaciółki.

Dopiero po kilku chwilach Alex pojął sens tych słów. Znow zrobiło mu się

duszo, a serce łomotało. Gwen była w nim zakochana. Zakochana. W nim.

A mimo to wyjechała.

Wiele kobiet już mu wyznawało miłość. Były to słowa puste i równie autentyczne jak kolor ich włosów. Służyły im na ogół po to, by go przy sobie zatrzymać.

Teraz jednak pragnął, by Gwen sama to mu powiedziała. Stracił na to szansę.

– Dlaczego mnie opuściła, skoro mnie kocha?

Adrienne weszła do pokoju i usiadła na łóżku obok Alexa.

– W końcu doszła do wniosku, że pragnie żyć w związku pełnym miłości i założyć rodzinę. Ty i ja dobrze wiemy, że nie jesteś w stanie spełnić tych pragnień. Ona też o tym wie. A więc nawet z ciężkim sercem musiała wyjechać, zanim sprawy się bardziej skomplikują – wyjaśniła.

Alex zrozumiał.

– Prosiła mnie, żeby ci to oddać – powiedziała Adrienie, kładąc bransoletkę w zagłębieniu jego dłoni.

Zacisnął pięść wokół zimnego metalu.

Będąc z Gwen, nauczył się tylko tego,

że nigdy nie było wiadomo, czego się spodziewać. Różniła się od znanych mu kobiet, była w jego oczach prawdziwą zagadką. To nawet zrozumiało, że odeszła od niego pierwsza, rzucając go jak śmieć.

– Pozbierasz się po tym wszystkim, Alex? – Adrienne popatrzyła na niego z troską w oczach.

– Oczywiście – zapewnił, choć nie brzmiało to przekonująco. – Przecież mnie znasz.

Adrienne wyszła z pokoju, zamykając drzwi, by pozostawić go sam na sam

z myślami. Jednak Alex po kilku chwilach poczuł, że nie chce dłużej siedzieć sam w pokoju Gwen. Szybko wstał, wbiegł po schodach, a potem do swojego pokoju.

Z bólem serca położył bransoletkę na komódce. Jednak gdy ujrzał bukiet uschniętych róż, które zwróciła mu Gwen, krew się w nim zagotowała. Wierzchem dłoni przejechał po blacie, zrzucając na podłogę kwiaty, bransoletkę i wszystko inne.

Oczekiwał, że to przyniesie mu ulgę. Niestety nie. Na szczęście miał inny

pomysł.

Wiedział, jak dojść do siebie po rozstaniu.

Będzie się cieszył ostatnimi dniami wakacji z przyjaciółmi. Wypije kilka piw, wystrzeli fajerwerki. Potem w palących promieniach letniego słońca wróci do miasta samochodem z rozkładanym dachem.

Na Manhattanie pójdzie do fryzjera, zafunduje sobie nowy garnitur i spędzi parę wieczorów w ulubionych knajpach. Może pozna jakąś miłą kobietę, która pomoże mu zapomnieć o Gwen.

Tak czy inaczej, gdy wróci do miasta, życie potoczy się starymi torami. Skupi się na pracy, sporcie i innych zajęciach, na wszystkim z wyjątkiem Gwen, która niedługo będzie tylko odległym wspomnieniem, jak inne kobiety.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Siostro?

Gwałtownie wyrwana z rozmyślań, Gwen zobaczyła, że jeden ze szpitalnych lekarzy uważnie się jej przygląda.

– Bardzo przepraszam. Czego pan potrzebował? – spytała zmieszana.

– Myśłami wciąż pewnie jesteś na wakacjach, co? – spytał doktor Ellis.

– Tak jakby – odparła z wymuszonym uśmiechem.

Lekarz wymienił trzy rzeczy do

zrobienia dla jednej z pacjentek, którą właśnie zbadał.

– Załatwione – szepnęła, gdy już wszystko zapisała w notatniku.

Zadowolony, lekarz odwrócił się i wyszedł. Gwen śledziła go wzrokiem, bo przyszło jej na myśl, że doktor Ellis uśmiecha się podobnie jak Alex.

Od razu łzy napłynęły jej do oczu, ale jakoś zdołała je powstrzymać.

Niezadowolona z siebie usiadła w fotelu w dyżurce pielęgniarek. Musi wziąć się w garść. To ona rzuciła Alexa, więc powinna przestać się nad sobą

rozczułać i skoncentrować się na pracy. Pacjenci jej potrzebują.

Minęły prawie dwa tygodnie od jej powrotu z Hamptons. Życie znów toczyło się normalnie, lub raczej tylko przypominało jej życie sprzed wakacji. Ponieważ nawet w jej rutynowych zajęciach coś uległo zmianie.

To ona się zmieniła.

Ostatnie miesiące ciąży z Orzeszkiem i parę dni z Alexem w Hamptons uświadomiło jej wyraźnie, że pragnie założyć rodzinę. Nie mogła zatrzymać przy sobie ani Alexa, ani dziecka, ale

mogłaby znaleźć kogoś, kto kochałby ją na tyle, by przy niej pozostać.

Silny ból w krzyżu wytrącił ją z zadumy. Pocierała to miejsce, ale bez skutku. Joga też pewnie by nie pomogła. Prawdę mówiąc, ból dokuczał jej już od paru godzin. Powracał mniej więcej co dziesięć minut, przybierając na sile. Pewnie ostatniej nocy spała w złej pozycji. Zresztą, odkąd wróciła z wakacji, w ogóle źle spała.

– Gwen, czy dobrze się czujesz? Trochę zbladłaś. – Siostra przełożona o imieniu Wilma, potężna kobieta

o wyglądzie opiekuńczej babci, stanęła w drzwiach dyżurki pielęgniarek z zatroskaną miną.

Raz jeszcze Gwen starała się ukryć ból za sztucznym uśmiechem. Nie chciała zawracać Wilmie głowy opowieściami o swoich dolegliwościach.

– W porządku, jestem tylko trochę zmęczona. Podczas wakacji odwykłam od stałego rytmu zajęć.

– Rozumiem, ale czy jesteś pewna, że czujesz się dobrze?

Gwen miała przytaknąć, gdy nagle

ostry ból przeszył jej brzuch, znacznie silniejszy niż w krzyżu. Z rękami na brzuchu, krzyknęła i spojrzała na Wilnę szeroko otwartymi oczami.

– Może niezupełnie. Och, jak boli!

– Masz bóle krzyża?

Gwen przytaknęła, gryząc usta, by jękiem nie obudzić pacjentów.

– Jakieś krwawienie?

– Niewielkie zauważyłam podczas przerwy na lunch. Ale to chyba normalne.

– Niezupełnie, jeśli podsumować wszystkie objawy. W którym jesteś

tygodniu?

– Prawie dwudziestym piątym.

– To dwanaście wcześniej niż trzeba – mruknęła, marszcząc brwi. – Słuchaj, od kilkunastu lat nie pracowałam na położniczym, ale niektóre rzeczy się nie zmieniają. Gwen, nie chcę cię straszyć, ale chyba zaczął się przedwczesny poród.

Alex wszedł do tymczasowej siedziby biura swojego najnowszego projektu budowlanego, która znajdowała się o parę przecznic od samego placu

budowy.

Sekretarka Lisa podniosła wzrok, gdy się zjawił.

– Dzień dobry, panie Stanton. Nie spodziewałam się pana dzisiaj rano. Czy panna Jacobs wie, że pan jest?

Alex zaśmiał się w duchu.

– Nie, Tabitha chyba o tym nie wie.

Wiedział, że nie, bo świadomie nie wtajemniczał szefowej projektu, że przyjedzie do Nowego Orleanu. Tabitha była osobą o dużych kompetencjach, talentach i motywacji. Miała wszelkie zalety do pracy w jego firmie, dlatego

normalnie powierzał jej w ciemno nadzór nad praktycznymi detalami projektu.

Normalnie jednak był w innym stanie umysłu.

Po wyjeździe z Hamptons próbował wrócić do dawnego trybu życia, ale jakoś mu to nie wychodziło. Kobiety były nieinteresujące, żarty płaskie, drinki gorzkie albo bez smaku. Po raz pierwszy przegrał z Willem nawet w racquet-ball. Nie chciał tego przyznać, ale bez Gwen jego życie zbladło.

Zdarzało się, że wykręcał jej numer telefonu, ale nic poza tym. Wiedział, że telefonowanie do niej to najgorsze, co może zrobić. Głównie dlatego, że nie mógł spełnić jej pragnień.

A jednak często wyjmował komórkę z kieszeni albo prosił kierowcę, by przejechał obok jej mieszkania lub szpitala. Może ją zobaczy?

Nie miał szczęścia, jak dotąd.

– Czy mam powiadomić Tabithę o pana obecności? – zapytała sekretarka.

– To nie będzie konieczne, dziękuję. Wolę jej zrobić niespodziankę.

Spojrzenie Lisy nie pozostawiało wątpliwości, że zna Tabithę jak własną kieszeń i dobrze wie, że ona raczej nie lubi niespodzianek. Nawet udana może ją wkurzyć, bo zakłóca jej rytm pracy.

W dobrym humorze skierował się do dawno nieodwiedzanego gabinetu. Zapalił światło, położył laptopa na biurku i poszedł zrobić kawę. Potem bez ceregieli wparował do pokoju Tabithy i z filiżanką w ręce usiadł w jednym z foteli dla gości.

Tabitha pisała coś na komputerze. Jej jasne włosy były ciasno związane

w kok, a na sobie miała ulubiony, mało twarzowy służbowy kostium.

Z jej spiętej miny wywnioskował, że zauważyła, że ktoś wszedł do pokoju. Nie odwróciła jednak głowy, by zobaczyć, kto to taki.

– Co tu robisz, Alex? W ciągu ostatnich sześciu lat oraz realizacji siedmiu projektów, jakie wykonałam dla ciebie, ani razu nie zjawiałeś się na etapie budowy.

– Czy mogę zostać poinformowany na temat postępu robót?

– Oczywiście. Wszystko idzie jak

najlepiej. Jesteśmy bardzo do przodu i na plusie. Połowę mieszkań już sprzedaliśmy, a pozostałe niedługo znajdą nabywców.

Zadowolony pokiwał głową.

– Przypomnij mi, żebym po zakończeniu projektu dał ci podwyżkę.

Tabitha otworzyła kalendarz i coś w nim zapisała.

– Zanotowałam. A teraz powiedz mi, co cię tu naprawdę sprowadza. Kim ona jest? Czy to ta sama kobieta, od której chciałeś uciec, będąc tu ostatnim razem?

– Wcale nie chciałem od niej uciekać

– odparł, głośno stawiając filiżankę na jej biurku.

Tabitha przymknęła oczy na ten przejaw męskiej agresji i chwyciła stojący obok smartfon. Ciągnęła rozmowę z szefem, nie odrywając wzroku od komputera.

– Nazywaj to, jak chcesz. Poprzednim razem byłeś totalnie rozkojarzony. Sądziłam, że to z powodu kobiety – oznajmiła.

Przyparty do muru, przełknął łyk kawy.

– To prawda.

– A teraz?

– To ta sama.

To wreszcie zaprzątnęło jej uwagę.
Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Wygląda mi to na coś poważnego –
stwierdziła.

– Nie. Ja niczego nie traktuję
poważnie, jeśli chodzi o kobiety –
zaprzeczył.

– A więc dlatego jesteś teraz tutaj ze
mną, a nie gdzieś tam z nią –
wywnioskowała.

Zaczął żałować, że zatrudnił tak
przenikliwą i inteligentną kobietę.

Dostrzegala wienczej, nizby sobie zyczyt.

– Być moze.

Tabitha westchneła i wstała z fotela.

– Za dziesięć minut mam spotkanie na placu budowy z gównym kontrahentem.

Zjedziesz ze mną na dół?

– Dlaczego nie?

Wyszli z budynku i ruszyli przed siebie bez słowa. O tej porze w centralnej dzielnicy biznesu panował duży ruch, który kojarzył się Alexowi z Manhattanem. Dlatego właśnie domy, które wznosił, będą miały izolację akustyczną oraz podwójne okna.

Ludzie, którzy kupowali jego mieszkania, chcieli być w centrum Nowego Orleanu, a jednocześnie zachować komfort i bezpieczeństwo, do jakiego przywykli. Apartamenty w Stanton Towers dostarczą tego wszystkiego po astronomicznych cenach. Mimo to listy oczekujących pełne były nazwisk osób z dużą kasą, które nie mogły się doczekać, aż zasmakują tego luksusu.

Tabitha stanęła przy wejściu na plac budowy, włożyła kask, a drugi podała Alexowi. Potem zerknęła na jego buty.

– Mam nadzieję, że nie są drogie.

– Oczywiście, że są – odparł zirytowany.

Po chwili zdał sobie sprawę, że będą brnąć po ziemi i błocie, aż dojdą do dużej przyczepy, gdzie urzędował szef placu budowy.

Spojrzał na buty Tabithy i zobaczył, że do służbowego kostiumu dobrała ochronne buty robocze.

– Ładne rzeczy. Czy wkładasz je na pierwszą randkę?

– Zawsze trzymam je w pracy na takie eskapady. Eleganckie pantofle spokojnie

czekają pod moim biurkiem. Gdybyś miał częściej do czynienia z brudną robotą, nie zadawałbyś takich pytań.

Początkowo starał się stąpać ostrożnie, by nie zabrudzić obuwia, szybko się jednak okazało, że Tabitha pozostawia go z tyłu. To naprawdę bardzo rzeczowa kobieta. Chyba w typie takiej, która mogłaby teraz udzielić bardzo mu potrzebnych szczerych i jasnych odpowiedzi. Sęk jednak w tym, czy on zechce ich wysłuchać.

- Tabitha, jesteś kobietą – powiedział.
- Pozwól, że zadam ci pytanie związane

z kobietami.

– Och, Alex, nie mam na to czasu, dam ci tylko szybką radę: cokolwiek zrobiłeś, przeproś ją i błagaj, żeby do ciebie wróciła.

– Dlaczego zakładasz z góry, że zrobiłem coś złego?

Nie odpowiedziała. Rozgoryczona, założyła ręce na piersi i głęboko westchnęła.

– Dobrze – odparł. – Wiem, że zawsze jestem czemuś winny, ale tym razem to ona mnie rzuciła.

Zaczął już żałować, że w rozmowie

z Tabithą poruszył ten temat. Gdy jednak zobaczył, że szefowa projektu wybucha śmiechem, miał ochotę wręcz zapaść się pod ziemię.

– Zostawiła cię?

– Nie śmieję się. To poważna sprawa. Ona jest we mnie zakochana.

– Biedna. Rzucić cię to było chyba najlepsze wyjście. Ale nie zachowuj się tak, jakbyś sam nie dołożył do tego swoich trzech groszy.

– Sądziła, że to ja odejdę, kiedy dowiem się o jej uczuciach. Wolą więc odejść pierwsza.

– Chcę cię ostrzec: nie staraj się jej odzyskać, jeśli nie myślisz o niej serio. Czy ją kochasz?

Otóż to. Sądził, że nie wierzy w miłość, która jego zdaniem nie istnieje i jest na nią uodporniony, jednak parę ostatnich tygodni bez Gwen były torturą.

Budził się w środku nocy, rozmyślając o chwilach, które przeżyli razem. Telewizyjne show i piosenki w radiu przypominały mu o niej. A najgorszy był tępy ból w klatce piersiowej, który nie chciał przejść mimo środków

przeciwbólowych.

Czy tak objawia się miłość? Nie miał pojęcia, brak mu było możliwości porównania. Wiedział tylko, że odkąd Gwen wyjechała, on czuł się tak paskudnie.

Jeśli to miłość, to nic dziwnego, że Gwen postanowiła go porzucić, gdy zorientowała się, że go kocha.

Miłość może stać się udręką, jeśli sprawy nie toczą się pomyślnie.

– Nie wiem – odparł. – Nigdy przedtem nie byłem zakochany. Ale nie mogę przestać myśleć o niej. Czuję się

koszmarnie.

– Przykro mi, ale to mi wygląda na miłość.

Alexowi zamarło serce, gdy Tabitha potwierdziła myśl, która dręczyła go od wielu dni.

Miłość.

Takiego faceta jak on tajemnicze słowo „miłość” przerażało. Nie był zaprogramowany do monogamii. Czuł się bezradny.

– Dam ci ostatnią radę, a potem idę na spotkanie. Ta kobieta cię kocha, choć nie mam pojęcia dlaczego. Jeśli ty też ją

kochasz, musisz się z nią zobaczyć i błagać ją, żeby ci dała drugą szansę. Powiedz jej wszystko, co chce usłyszeć, ale przede wszystkim dotrzyj obietnic.

Alex z trudem przełknął ślinę. Gdyby miał się spotkać z Gwen, musiałby jej zaproponować to wszystko, czego przez całe życie unikał: zaangażowanie, miłość, zaufanie. A także to wszystko, przed czym się wzdragał: małżeństwo, dzieci, życie we dwoje pod jednym dachem. Jednak dziś pragnął nawet tego. Z nią.

Jeśli tylko ona pozwoli mi spróbować.

– Masz rację.

– Oczywiście, że mam rację.

Zarezerwuj sobie teraz lot do Nowego Jorku i znikaj. Nie chcę cię widzieć przed uroczystością inauguracji.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie. Ruszył inną drogą, w kierunku hotelu, a nie do biura. Musi przetrwać słowa Tabithy. W ciągu zaledwie paru minut wybiła mu z głowy idiotyczne myśli, które od wielu dni spędzały mu sen z powiek.

Kocha Gwen, teraz nie miał co do tego wątpliwości. A jeśli chce ją zatrzymać przy sobie, powinien zaoferować jej życie i rodzinę, na którą zasłużyła.

Musi jednak jakoś udowodnić, że mówi poważnie. Zapukać do jej drzwi z pierścionkiem w ręce. Nie byle jakim. Ona nie da się przekonać jakimś pospolitym i w złym guście klejnotem wysadzonym diamentami.

To musi być coś autentycznego, w jej stylu. To jest kobieta wyjątkowa i potrzebuje wyjątkowego pierścionka.

Wspomagając się komórką, ruszył na

poszukiwanie sklepów jubilerskich. Pierwsze, jakie odwiedził, miały nawet piękne pierścionki, ale żaden nie pasował do Gwen. W komórce zobaczył informację, że niedaleko jest antykwariusz specjalizujący się w biżuterii antycznej. Może tam znajdzie to, czego mu trzeba.

Odnalazł sklep, mając za sobą dwie godziny krążenia po ulicach Nowego Orleanu. Stał przed wystawą, chcąc trochę odetchnąć. Podziwiał bogatą kolekcję biżuterii.

Nieoczekiwanie jeden z pierścionków

natychmiast wpadł mu w oko. Nachylił się, by przyjrzeć mu się bliżej. Filigranowy pierścień ze złota i platyny wysadzany maleńkimi brylantami. W środku – duży żółty owalny kamień w oprawie z maleńkich diamentów.

Uderzający blaskiem i ciepłem, pierścionek był zarazem skomplikowany i dopracowany w szczegółach. Taki jak Gwen. Zaciekawiony wszedł do sklepu i poprosił starszego mężczyznę o pokazanie klejnotu.

Starszy pan otworzył gablotę i położył pierścionek na poduszeczce z białej

satyny.

– Ma pan dobre oko. To najwartościowszy klejnot w moim sklepie. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z jego wartości i sądzi, że to zwykły cytryn.

– A co to takiego? – zapytał Alex, marszcząc brwi.

– Trzykaratowy diament kanarkowy. Kupiłem go trzydzieści pięć lat temu na licytacji. Należał do starej rodziny z Nowego Orleanu. Ich pra-pra-dziadek przywiózł go z Francji w końcu XVIII wieku. Podobno ofiarowano go

w prezencie kochance Ludwika XVI, który spopularyzował w Europie platynę.

Pierścionek przepiękny, wyjątkowy i bezcenny. Alex nie wiedział, ile w opowieści starszego pana było prawdy, a ile fikcji, która miała uzasadnić cenę, ale nie miało to większego znaczenia, jeśli tylko w papierach było wszystko w porządku.

Przy odrobinie szczęścia Gwen nigdy nie pozna wartości rynkowej pierścionka, który będzie nosić.

Jeśli tylko go przyjmie, a tego nikt nie

mógł mu zagwarantować.

– Biorę go – oświadczył Alex.

Starszy pan spojrział na niego oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

– Nie chce pan znać ceny?

– To nieważne – odrzekł, wzruszając ramionami.

– No to zapakuję go i zajmę się dokumentami – powiedział sprzedawca, tłumiąc śmiech. – Tymczasem może się pan jeszcze rozejrzy.

Kilka minut później Alex opuszczał sklep z pierścionkiem w bezpiecznym miejscu – w wewnętrznej kieszeni

marynarki. Miał przed sobą jeden cel: wrócić do Nowego Jorku i powiedzieć Gwen, że ją kocha i chce się z nią ożenić. Mieć z nią dzieci. Że nie ucieknie od niej ze strachu, a jej też nie pozwoli uciec.

Miał nadzieję, że ona mu uwierzy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Alex wpadł na chwilę do hotelu, by spakować rzeczy i uregulować rachunek. Potem zajrzał do biura, by zabrać laptop i poprosić Lisę o zarezerwowanie biletu lotniczego. Pół godziny później czekał już na samochód, który miał go zawieźć na lotnisko.

Gdy jego komórka zadzwoniła, prawie na to nie zwrócił uwagi. W nastroju miłosnego uniesienia zmieszanego z lękiem nie miał ochoty zawracać sobie

głowy banalnymi sprawami
biznesowymi. Zerknął jednak na numer.
To Adrienne.

Dziwne, bo nigdy do niego nie
dzwoniła, zawsze dzwonił Will.

– Cześć, Adrienne – powiedział
ostrożnie.

– Gdzie jesteś, Alex?

– W Nowym Orleanie. Ale zaraz lecę
do Nowego Jorku.

– Dlaczego? Czy już ktoś do ciebie
dzwonił?

– Do mnie? Nie. A co?

– W związku z Gwen.

Serce w nim zamarło. Dlaczego ktoś miałby do niego dzwonić w związku z Gwen?

– Co się z nią dzieje? Jak się czuje? Czy coś się stało? A dziecko w porządku?

Adrienne zamilkła na pół sekundy, które wydawały mu się wiecznością.

– Już obie dobrze się czują... wreszcie.

Odetchnął z ulgą.

– Jak była wczoraj w pracy, zaczął się przedwczesny poród. Na szczęście siostra przełożona zorientowała się

i natychmiast zawiozła ją na położniczy.
Od razu ją przyjęli.

– Poród? To niemożliwe! Była dopiero w szóstym miesiącu. Dlaczego zaczęła rodzić?

– Wiem, że to dziwne. Lekarze nie wiedzą dobrze, dlaczego to się stało. To bardzo wcześnie, tym bardziej że Gwen nie miała żadnych czynników ryzyka. Dlatego uznano jej przypadek za poważny. Podali jej dożylnie jakiś silny lek przeciwnskurczowy. Na razie działa, ale najbliższe miesiące będą bardzo trudne. Gwen musi leżeć i wziąć urlop.

Byłe co może teraz wywołać skurcze, a jeśli odejdą wody płodowe, będą musieli zaryzykować poród przedwczesny mimo wszystko.

Alex chwycił się za głowę wolną ręką. Wyobrażał sobie Gwen samą w szpitalu, bał się o życie dziecka. Czuł się bezradny.

– Co mogę zrobić?

– Wracaj. Ona mi urwie głowę, że ci to powiem, ale jeśli ci na niej zależy, wracaj do Nowego Jorku. Gwen nigdy tego nie przyzna, ale potrzebuje ciebie, żeby przez to wszystko przejść. Ja cię

okłamałam tego dnia, kiedy wyjeżdżała z Hamptons, bo próbowałam ją chronić. Gwen cię kocha, Alex, jednak nie chce cierpieć.

– Wiem – odparł poważnie. – Ja ją też kocham.

– Co takiego? Ty, Alex Stanton, wpadłeś?

Alex sądził, że należy mu się taka szpila, ale chętnie zgodzi się na przytyki pod własnym adresem, dopiero gdy się dowie, że Gwen i dziecku nic nie grozi.

-Tak, jestem w niej zakochany, dlatego właśnie wracam do Nowego Jorku.

Chcę jej powiedzieć, że już nigdy nie pozwolę jej odejść. Mam lot po południu. Prosto z lotniska jadę do szpitala.

– Zadzwoń, jak tylko wylądujesz, to podam ci jej nowy numer pokoju. Za parę godzin ją tam przewiozą.

Pożegnał się i rozłączył. Nie mógł się doczekać samolotu. Gwen leży w szpitalu, a życie jej i dziecka jest potencjalnie zagrożone. Teraz jej stan się ustabilizował, ale jeśli stanie się coś strasznego i nigdy nie będzie mógł jej powiedzieć, co czuje?

A gdyby straciła dziecko, a on byłby o tysiące kilometrów dalej, zaszyty w biurze? Mowy nie ma, by przeżywała ciężkie chwile bez jego wsparcia.

Nie będzie już dusił w sobie tego, co czuje. Wyzna jej wszystko, jak tylko będzie to możliwe.

Nie znosiła szpitali. To dziwne, bo przecież właśnie w szpitalu pracowała. Lubiła zawód pielęgniarstwa, ale być pacjentką – to najgorsze, co mogłoby ją spotkać.

Przyjmować leki. Nie wstawać

z łóżka. Słuchać smarkatych salowych, gdy sama jest absolwentką szkoły pielęgniarstwa.

Koszmar.

Zrobi wszystko dla zdrowia dziecka, choć nie bardzo jej to odpowiada. Leżeć w łóżku od dwunastu do czternastu tygodni non stop to coś okropnego. Chciała wracać do domu, obiecali, że wkrótce ją wypiszą.

Ale marna to pociecha. Przejdzie na zasiłek chorobowy, a niższe wynagrodzenie zaledwie starczy na opłacenie czynszu. Lekarze na pewno

nie będą zadowoleni, że mieszka sama na czwartym piętrze bez windy.

Oznacza to, że ma do wyboru dwie możliwości: dać się przewieźć dźwigiem do swojego mieszkania, gdzie leżałaby do końca ciąży, albo zamieszkać u Willa i Adrienne. Robert i Susan na pewno chcieliby jej pomóc, ale nie stać by ich było na opłacenie jej czynszu lub umieszczenie w hotelu. Sami zajmowali mieszkancko równie skromne jak jej.

Przeprowadzka do Adrienne wydawała się równie logiczną, co

kłopotliwym rozwiązaniem.

Wzdragająca się przed swoją bezradnością tak samo jak i przed szpitalami.

Chciała przekręcić się, zmienić pozycję na wygodniejszą. Leki zahamowały skurcze, ale lekarze dmuchali na zimne. Lekarz zalecił, by spała na lewym boku, co było dla niej mniej wygodne. Poza tym leżała wtedy tyłem do drzwi i nie widziała, kto wchodzi.

– Gwen?

Drgnęła na dźwięk swego imienia.

Raz jeszcze ktoś niepostrzeżenie wszedł i ją przestraszył. Po chwili zaskoczenia znów opanował ją lęk. Co za dziwny głos.

To głos Alexa...

Spojrzała przez ramię. Stał o kilka kroków od łóżka z bukietem stokrotek. Znając go, wyobrażała sobie, że pojawiłby się z najdroższym i największym bukietem kwiatów. Stokrotki to uroczy i nieoczekiwany akcent.

Lekarz kazał jej unikać sytuacji stresowych, ale cóż robić, gdy stres sam

przychodzi do niej?

Usiadła na łóżku. Początkowo milczała jak zakłeta. Nie mogła jakoś znaleźć słów. Przede wszystkim głupio jej było, że przed wyjazdem się z nim nie pożegnała. Poza tym jej duma została urażona, gdy przestał o nią zabiegać.

Nie wyjechała po to, by do niej wrócił, ale serce oszalałoby jej z radości, gdyby zależało mu na niej na tyle, by chciał odnowić kontakt.

Od wakacji nie odezwał się ani słowem, a teraz wyrasta jak spod ziemi z kwiatkami w rękę. Czy starałby się

z nią zobaczyć, gdyby nie leżała w szpitalu? Na pewno nie.

Spuściła wzrok i spostrzegła, że jego skórzane mokasyny pokrywa skorupa zaschniętego błota.

– Gdzie ty łąziłeś?

– W Nowym Orleanie kontrolowałem budowę moich domów, ale właśnie miałem jechać do ciebie, gdy zatelefonowała Adrienne.

Gwen chciała wierzyć, że jego obecność nie ma nic wspólnego z jej stanem zdrowia, ale to mało prawdopodobne. Adrienne pewnie

zadzwońiła do niego z prośbą, by przyjechał, bo miała nadzieję, że jej przyjaciółka poczuje się lepiej, gdy go zobaczy.

– Nie musiałeś się tak spieszyć. Ja się czuję dobrze, dziecko też. Tyle że przez najbliższe miesiące musimy żyć na wolniejszych obrotach.

Alex przytaknął z dość posępną miną.

– To dla ciebie – powiedział, kładąc stokrotki na nocnej szafce.

Tym razem ani róże, ani drogie lilie, ale bukiet białych stokrotek o żółtych środkach. Choć wzbraniała się

z przyjęciem tego prezentu, uśmiechnęła się na ich widok. To jej ulubiony kwiat, o czym Alex rzecz jasna nie mógł wiedzieć.

Gdy była dzieckiem, stokrotki rosły w gospodarstwie babci. Zrywała je garściami, a babcia wkładała je do wazonu, który stał na stole w kuchni.

– Dziękuję.

Zatrzymał się w odległości kilku metrów. Nie bardzo wiedział, co z sobą począć, co było dziwne u mężczyzny, który miał zwyczaj wszystko mieć pod kontrolą.

– Adrienne wspomniała, że musisz wziąć trochę urlopu. Pomyślałem, że na parę najbliższych miesięcy potrzebny ci będzie jakiś dach nad głową. Wiesz, że w moim domu miejsca jest aż nadto. Mam kogoś, kto zawsze by dla ciebie coś upitrasił. Do czasu, gdy dziecko przyjdzie na świat, nie miałabyś kłopotu z wchodzeniem po schodach ani płaceniem rachunków.

Gwen zmrużyła oczy. W głębi ducha miała nadzieję, że Alex zjawił się tu w przypiływie romantycznego porywu, a nie będzie powtarzać jej tę samą

śpiewkę.

– Czy to Adrienne cię prosiła, żebyś mi to zaproponował?

Szeroko otworzył oczy, zaskoczony tonem irytacji.

– Co takiego? Powiedziała mi tylko, że musisz leżeć w łóżku. Pomyślałem więc, że...

– Co pomyślałeś, Alex? Że możesz tu wkroczyć niczym jakiś rycerz w błyszczącej zbroi, a ja będę wdzięczna za każdy ochłap, który mi rzucisz? Czy nie sądzisz, że twoja przyszłotygodniowa flama będzie

zastanawiać się, dlaczego ukryłeś w domu jakąś kobietę w ciąży?

Milczał dłuższą chwilę.

– Myślałem zupełnie co innego. Chciałem stanąć na głowie, żebyś miała mniej stresów. Nie wątpię, że przeżyłaś ich już wiele z mojego powodu. Przepraszam, że musiałaś uznać wyjazd za jedyne możliwe rozwiązanie. Potem kilkanaście razy próbowałem do ciebie zadzwonić.

Gwen nie wolno zabierać komórki do pracy, ale potem zawsze sprawdza, kto telefonował lub napisał esemesa.

– Nie dostałam od ciebie żadnych wiadomości.

– Bo nigdy nie miałem odwagi ani ich wysłać, ani się z tobą połączyć. Doszedłem do wniosku, że miałaś rację, bo wyjazd to było najlepsze, co mogłaś zrobić. Powtarzałem sobie, że nie mam prawa na siłę znów wciągać cię w tę historię, jeśli tak stanowczo chcesz się mnie pozbyć. Postanowiłem więc pojechać do Nowego Orleanu, skupić się na pracy. Zostawić cię w spokoju, skoro na tym ci tak bardzo zależało.

– Usłyszałam od ciebie, że miałeś

zamiar się ze mną zobaczyć jeszcze przed telefonem Adrienne? – zapytała.

– Tak.

Odetchnął głęboko i wycedził:

– Chciałem tu przyjechać, żeby ci powiedzieć...

Alex wahał się. Lekko zbladł. Źrenice mu się rozszerzyły, na czoło wystąpiły krople potu.

– Czy się źle poczułeś? – zapytała. – Mam wezwać pielęgniarkę? Nie zdołam cię podnieść, jeśli...

– Gwen, kocham cię. – Wyrzucił z siebie te słowa, jak mógł najszybciej.

Gwen odniosła wrażenie, że się przesłyszała.

– Co powiedziałaś? – zapytała.

Jeśli to było to, co myślała, to chciała to usłyszeć po raz drugi. Głośniej i wolniej.

Podszedł do łóżka, starając się nie poruszyć jej kroplówki, i ostrożnie wziął ją za rękę.

– Kocham cię. Skradłaś mi serce, kiedy wyjechałaś, w piersiach mam teraz tylko czarną dziurę. Jestem głupi i uparty, co bardzo długo sobie uświadamiałem. Ale chcę spędzić z tobą

resztę życia. Pragnę się z tobą ożenić i mieć dzieci. Codziennie budzić się z tobą w ramionach.

Gwen zawsze sądziła, że Alex w ogóle wyraża się zbyt gładko i nigdy nie była pewna, czy naprawdę myśli to, co mówi. Jednak teraz nie miała wątpliwości, że mówi prawdę i tylko prawdę.

W tonie jego głosu słyszeć było przejmującą szczerłość, bez krzty uroczej złośliwości. Alex mówił serio, a ona poczuła się jak rażona gromem. Nie mogła nawet zebrać myśli, by mu

powiedzieć, że też go kocha. Potrafiła tylko odgarnąć mu z twarzy kosmyk włosów.

– Jak Adrienne powiedziała przez telefon, że leżysz w szpitalu z komplikacjami, przeżyłem straszne chwile, bo pomyślałem, że mogę cię stracić na zawsze. Albo że coś stało się Orzeszkowi. Wiem, że to nie nasze dziecko, ale wiem też, że ta dziewczynka jest ci bliższa niż ktokolwiek, i że ogromnie cierpiałabyś, tracąc ją. Nie mógłbym tego znieść, krajałoby mi się serce.

– Tak się bałam, Alex.

Wziął ją w ramiona, a łzy, które powstrzymywała, odkąd przyjęto ją na położniczy, teraz zalały jej twarz. Gdy zaczęły się problemy, ogromny niepokój nie pozwalał jej płakać. Potem, między odwiedzinami Adrienne oraz Roberta i Susan, nie miała wiele czasu dla siebie. Dopiero teraz, w ramionach Alexa, puściły tamy.

– Poczulałam się winna. Zastanawiałam się, co Robert i Susan by czuli, gdyby coś się stało z ich córeczką. Miałam tylko jedno zadanie, czuwać nad

zdrowiem maleńkiej, ale mi się to nie udało.

– Nie zrobiłaś nic złego, Gwen – wyszeptał jej do ucha, a potem usiadł i spojrzał w oczy. – Takie rzeczy się zdarzają, to wszystko. Masz szczęście, że pracujesz w szpitalu, w otoczeniu ludzi, którzy zawsze przyjdą ci z pomocą. Mogło się skończyć znacznie gorzej. Ale teraz jest wszystko w porządku. Ty i Orzeszek jesteście zdrowe. Lekarze będą cię mieć na oku. A chcesz tego czy nie, zamieszkasz u mnie, przynajmniej do kiedy dziecko

się urodzi, jeśli nie do końca życia.

Nie kryjąc irytacji, odsunęła się od niego.

– Wyznałeś mi, że mnie kochasz, ale nie masz chyba prawa dyrygować moim życiem?

– Masz rację – przyznał. – Jesteś dorosłą kobietą, która samodzielnie podejmuje decyzje. Ale bardzo bym chciał, żebyś zgodziła się u mnie zamieszkać. Od kiedy wróciłem, mój dom zionie pustką i chłodem. Wspomnienia o naszych wspólnych tygodniach prześladują mnie jak zły sen.

Chciałbym, żeby znów było co wspominać... Chyba że wolisz mieszkać u Willa i Adrienne – zakończył z uśmiechem.

Gwen zabrakło już argumentów. Czym innym jest otrzymać propozycję zamieszkania pod jednym dachem od kogoś, kto wie, że nie jesteś samodzielna, a czym innym – od osoby, która cię kocha i pragnie dla ciebie zdrowia i bezpieczeństwa. Poza tym chciała być z Alexem.

– Oferuję ci taki komfort i luksus podczas odpoczynku w łóżku, jakiego

nie doświadczyła żadna kobieta w ciąży. Twoje zdrowie i samopoczucie nie może być narażone na najmniejsze nawet ryzyko. Lecąc do Nowego Jorku, zamartwiałem się, że możesz nigdy nie dowiedzieć się, jak bardzo cię kocham... A wszystko przez moje tchórzostwo.

– Wiem – wyszeptała z lekkim uśmiechem. – Ale czekałam, aż przyjdiesz z odpowiednią propozycją.

– Gdybyś mi to powiedziała wcześniej! Oszczędziłoby mi to parę tygodni cierpień.

– Nie chciałbyś mnie słuchać. Sam musiałeś do tego dojść.

Przytaknął.

– Chyba masz rację. Czy to znaczy, że zgadzasz się u mnie zamieszkać do urodzenia dziecka i może nigdy już się nie wyprowadzać?

– Nie szkodzi, jeśli już nigdy nie zobaczę mojego nędznego mieszkanka.

– Wybaczysz mi, że o mały włos nie straciłem kobiety tak wyjątkowej jak ty?

– Wybaczę.

– Czy to znaczy, że wciąż mnie kochasz? Ćwierkały mi o tym ptaszki,

ale chcę to usłyszeć z twoich ust.

– Tak. Naprawdę cię kocham.

Szukał jej spojrzenia, wążąc znaczenie tej odpowiedzi.

– Jeszcze ostatnie pytanie. Mam nadzieję, że również odpowiesz twierdząco.

Gwen wstrzymała dech.

Zaledwie przed minutą Alex wspominał o małżeństwie i dzieciach, ale były to abstrakcyjne plany na przyszłość snute przez mężczyznę, który dopiero co zaczął sobie wyobrażać świat takich zobowiązań. Jeśli powie

zaraz to, na co się zanosi, to będzie wprost niewiarygodne.

Alex sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął małe czerwone pudełeczko.

– Panno Gwen Wright, czy uczyni pani mi ten zaszczyt i zostanie moją żoną? – spytał uroczyście.

Otwarte wieczko odkryło coś jeszcze bardziej nieoczekiwanego. Pierścionek – przepiękny i niepowtarzalny. Czuła, że pochodzi z bardzo dawnej epoki. Może to pamiątka rodzinna?

Uradowałyby ją jakikolwiek, ale

doceniła, że postarał się dać jej coś oryginalnego.

Zrozumiała, że kocha ją naprawdę, i to od dłuższego czasu, niż to sobie wyobrażał. Zwracał na nią uwagę, zauważał szczegóły, znał upodobania, stawiał jej potrzeby na pierwszym miejscu, kupował jej różne rzeczy, by ją uszczęśliwić.

Dopiero po pewnym czasie zdał sobie sprawę, że jest to zachowanie charakterystyczne dla mężczyzny zakochanego.

Jej oczy znów wypełniły się łzami, ale

nareszcie były to łyzy szczęścia. Alex Stanton chce ją poślubić. Mężczyzna, dzięki któremu się śmiała, uśmiechała i czuła się najseksowniejszą kobietą na ziemi – ułoży sobie z nią życie. Z nią, dziewczyną z Tennessee, która jeszcze dwa dni wcześniej zastanawiała się, czy nie będzie do końca życia samotna.

– Tak – odrzekła.

Alex szeroko się uśmiechnął i znów ją łagodnie objął. Zamknęła oczy, by lepiej rozkoszować się jego bliskością – wonią jego skóry i wody kolońskiej, ciepłem ciała, jakie czuła poprzez

cienką warstwę bawełnianego szpitalnego stroju. Gdy się odsunął, pozostało tylko wsunąć jej pierścionek na palec i pocałować jak należy.

Podczas długiej samotnej podróży autobusem z Hamptons do Nowego Jorku Gwen starała się sobie przypomnieć ich ostatni pocałunek. To było tylko muśnięcie warg, tuż przed tym, gdy oboje zasnęli.

Z bólem uświadamiała sobie, że coś takiego mogła przeżyć z Alexem po raz ostatni. Teraz, gdy się pocałowali i związali na przyszłość, nie miała już

się o co martwić. Wiele jeszcze pocałunków zapełni jej pamięć.

Nie chciała go w ogóle wypuścić z ramion, ale wkrótce trzeba będzie to zrobić.

– Nie mam najmniejszej ochoty stąd odchodzić – powiedział, jakby czytając w jej myślach – ale tyle spraw mam do załatwienia, zanim cię stąd wypiszą. Muszę przygotować dom dla ciebie. Jeśli dasz mi klucze, poproszę pracowników firmy przewozowej, żeby do końca dnia przenieśli twoje rzeczy. Zajmę się wszystkim, pogadam też

z twoim gospodarzem. Muszę także zobaczyć się z moim agentem, żeby odpowiednio ubezpieczył ten pierścionek.

Skonsternowana Gwen spojrzała na pierścionek zaręczynowy. Był przepiękny, ale czy rzeczywiście trzeba go ubezpieczać? Przyjrzała mu się uważnie i pomyślała chwilę. I nagle doznała olśnienia.

– To chyba nie jest po prostu pozłacany topaz...

Alex uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Nie – odrzekł. – Ale może wolałabyś, żebym to potwierdził.

Gwen znów zerknęła na pierścionek, zdumiona. Wielki diament kanarkowy. Bardzo w stylu Alexa.

– Póki co, czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić?

– Wystarczy, że mnie kochasz.

Uśmiechnęła się, a Orzeszek dał o sobie znać. Gwen poczuła ulgę, bo dziecko poruszyło się po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin. Wszystko będzie w porządku. Teraz o tym wiedziała.

– Gdybyś mógł przemyścić dla mnie
gorące ciastko czekoladowe...

EPILOG

– Nie znoszę tego samochodu –
wyznała Gwen.

Alex zachmurzył się i wyciągnął rękę, aby pomóc jej wysiąść z corvetty. Po niedawnym porodzie wciąż była zbyt słaba, by o własnych siłach wygramolić się z samochodowego siedzenia.

– Pobierzemy się i będziemy mieli dzieci. Stawiam krzyżyk na rozwiązłym trybie życia, jednak z tym samochodem chyba nigdy nie będę mógł się rozstać.

Skoro tak nalegasz, mogę kupić ci inny, wygodniejszy.

Gwen rozluźniła się i pocałowała go w usta.

– Nigdy bym cię nie prosiła, żebyś porzucił swoje dziecko. Można by było natomiast zamontować w nim koła jak od traktora.

Gdy żartobliwie poklepała go w ramię, w świetle błysnął zaręczynowy pierścionek. Żółty diament lśnił w promieniach słońca prześwitujących przez nagie gałęzie i ostatnie jesienne liście.

Alex wziął ją delikatnie za rękę i poprowadził do Trinity Church, gdzie miała się odbyć spóźniona impreza baby shower, czyli obsypywanie dziecka prezentami.

– Powinnam chyba przynieść jakiś prezent – zauważyła Gwen, gdy przechodzili przez ciężkie dębowe drzwi.

– Ależ ty już przyniosłaś dziecko, kochanie.

Rozbawiona tą uwagą, roześmiała się i kiwnęła głową.

– Ale mimo wszystko... nie powinnam

przychodzić z pustymi rękami.

Robert i Susan udekorowali salę parafialną na biało i różowo, by połączyć baby shower z powitaniem dziecka. Gdy Gwen była w szpitalu, postanowili wstrzymać się z organizowaniem wieczoru z prezentami. Teraz, gdy Abigail była zdrową dwutygodniową dziewczynką, nadszedł czas radosnego powitania.

Ustawiono kilkanaście okrągłych stołów, nakrytych na zmianę białymi i różowymi obrusami. Na środku stołów stały buteleczki dla niemowląt

i świeczki. W głębi sali długi stół wypełniały dania zimnego bufetu, a uwagę przyciągał uroczy trypoziomowy tort pieluszkowy, uwieńczony napisem „Witaj, Abby”. Obok – duże płaskie ciasto ze słowem „Gratulacje” wypisanym różowym lukrem.

– Gwen! – zawołała Susan z drugiego końca sali.

Tłum gości nagle zwrócił się w jej kierunku. Nie miała wątpliwości, że wszyscy wiedzieli, kim jest. Każdemu, kto chciał słuchać, Susan zachwalała ją

jako coś w rodzaju ósmego cudu świata. Gwen czuła się z tego powodu trochę skrepowana, ale minęło jej to na widok rozpromienionej twarzy matki dziecka.

Susan przeszła przez tłum gości z białym zawiniątkiem w ramionach. Abby miała na sobie jasnoróżowo-białą koronkową sukienkę, własność rodziny Susan od pokoleń. Podczas ostatnich kilku tygodni, które Gwen przeleżała w łóżku, Susan spędziła przy niej wiele czasu.

Gadały całymi godzinami o pokoju dla dziecka, macierzyństwie i szczegółach

nadchodzącego ślubu Gwen. Pewnego dnia Susan przyniosła koronkową sukienkę, chcąc ją jej pokazać.

Gwen czule pocałowała Susan i uśmiechnęła się do małej różowej twarzyczki najpiękniejszego dziecka świata. Mimo atmosfery podniecenia, maleńka spała spokojnie w ramionach mamy.

– Chcesz ją wziąć na ręce? – zapytała Susan.- Trudno mi się pogodzić z tym, że nie widziałas jej od porodu.

– Susan, to twoje dziecko, nie moje. Nie musisz dzielić się ze mną prawem

do opieki.

Gwen przesunęła palcem po okrągłym policzku Abby i szepnęła:

– Cześć, Orzeszku. – Dziecko lekko poruszyło się na dźwięk jej głosu i łagodnie uśmiechnęło się przez sen.

– A ty, Alex? – zapytała Susan. – Nie chcesz trochę poćwiczyć? Niedługo będziecie mieć dużo dzieci.

Alex zrobił wielkie oczy ze strachu, ale zanim zdążył zaprotestować, niemowlę wylądowało w jego ramionach. Gwen z rozbawieniem przyglądała się, jak patrzy na nią jak na

jakaś dziwną i tajemniczą istotę. Szybko jednak złagodniał i rozczulił się, jakby w zachwycie.

Gdy łagodnie się nad nią nachylił, poczuła, że łzy zakręciły się jej w oczach. Marzyła o tym, że kiedyś popatrzy tak samo na ich dziecko.

– Mam dla ciebie niespodziankę – wyznała jej nagle Susan, ciągnąc ją w głąb sali.

– Dla mnie? Dlaczego?

– Rozmawialiśmy o tym z Robertem i pomyśleliśmy, że to będzie świetny sposób, aby ci podziękować.

Robert podszedł do nich ze świadectwem urodzenia Abigail. Dobrze wiedziała, o co chodzi. Po skończonych formalnościach adopcyjnych pierwsze świadectwo zostało zniszczone. Sporządzono je od nowa z nazwiskiem Susan jako matki. Gwen spojrzała na dokument i z zaskoczeniem przeczytała: Abigail Gwendolyn Thatcher.

– Myślałam, że nazwałaś ją Abigail Rose? – powiedziała.

– Początkowo tak, ale potem doszliśmy do wniosku, że sensowniej

byłoby dać jej twoje imię. Chcemy, żeby wiedziała, jak bardzo szczególną i cudowną osobą jest kobieta, która dała jej życie.

Gwen nie mogła powstrzymać łez. Wzięła Susan w ramiona i przytuliła Roberta. Alex niezręcznie przekazał dziecko Susan, która od razu przestała płakać i znów śmiała się do córeczki.

Potem czule objął w pasie Gwen.

– Nie wiedziałem, że masz na imię Gwendolyn – szepnął jej do ucha.

– Mamy całe życie przed sobą, żeby się dowiedzieć o nas różnych rzeczy.

– I bardzo mnie to cieszy.